

Patricia Lynn

# Jaki jesteś naprawdę

# 1

Amy Michaels szybkim krokiem szła przez niemal pustą już halę przylotów międzynarodowego portu lotniczego w Indianapolis. Zmagając się z bagażem podręcznym i zbyt dużą torebką usiłowała spojrzeć na zegarek. Nie udało jej się. Westchnęła i szła dalej, starając się zmusić swoje bolące i odmawiające posłuszeństwa nogi do lekkiego przyspieszenia kroku. Przynajmniej bez trudu znajdzie walizkę na karuzeli, do tego czasu pozostali pasażerowie już z pewnością odebrali swój bagaż.

Skręciła i podeszła do wolno obracającego się przenośnika taśmowego. Postawiła neseser i torebkę na podłodze u swych stóp, rozprostowała obolałe ramiona i w duchu przysięgła sobie, że przed następnym wyjazdem kupi plecak.

Obserwowała karuzelę, pragnąc, by jak najszybciej ukazała się jej walizka. Z westchnieniem ulgi oswobodziła z czarnych czółenek najpierw jedną, a potem drugą nogę. Po dwunastu godzinach pracy i dwóch godzinach lotu miała wrażenie, że buty zmniejszyły się o jeden lub dwa numery. Przesunęła ręką po spódnicy szarej szmizjerki, by wygładzić zagniecenia. Niewiele to pomogło. Trudno, będzie wyglądała na tak samo zmięta, jak czuła się wewnątrz.

Znów skupiła uwagę na przenośniku, który ze zgrzytem stanął. Był pusty. Najchętniej rzuciłaby się na niego i rozpłakała.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła nie panikować. Przynajmniej nie od razu. Szybko rozejrzała się po hali, by sprawdzić, czy przypadkiem ktoś przez pomyłkę nie zabrał jej walizki. Było to mało prawdopodobne z uwagi na jej kolor. Może linie lotnicze ją zgubiły? Natychmiast jednak od-

rzuciła tę myśl, nie chcąc nawet rozważać takiej ewentualności. Może ktoś ją ukradł?

Odwrociła się, spojrzała w głąb długiego, pustego korytarza i jej wzrok przyciągnęła plama znajomego koloru. Obok automatów telefonicznych stał tyłem do niej jakiś mężczyzna z jej walizką u swych stóp. Była pewna, że to jej bagaż. Podczas wszystkich dotychczasowych podróży nigdy nie zetknęła się z drugą taką jaskrawopomarańczową walizką. Dzięki temu zawsze łatwo ją było wypatrzeć wśród stosu bagaży z całego świata.

Dusząc gniew, wzięła swoje rzeczy i ruszyła w tamtą stronę. Cóż za idiota mógł wziąć tak wstrętną walizkę? Ten facet musi być daltonistą.

Zbliżając się do niczego nie podejrzewającego mężczyzny, taksowała go wzrokiem. Gęste, słomiane włosy miał porządnie przystrzyżone na wysokości kołnierzyka sportowej, trykotowej koszulki. Czerwona tkanina okrywała szerokie ramiona i niknęła w znoszonych dżinsach, opinających szczupłe biodra, uda i długie nogi.

Postanowiła, że będzie grzeczna. Ostatecznie mógł mieć jakieś logiczne wytłumaczenie swego czynu. Gdyby zamierzał ukraść jej walizkę, nie zatrzymałby się, by gdzieś telefonować.

Mężczyzna podniósł lewą rękę i podrapał się w kark. Na palcu nie miał obrączki. To wzmogło ciekawość Amy. Może nie był żonaty. Chociaż brak obrączki nie stanowił żadnej gwarancji, że jest człowiekiem bez zobowiązań. Przekonała się o tym na własnej skórze rok temu. Była to bolesna nauka, ale dobrze ją zapamiętała.

Odwiesił słuchawkę. Podeszła do nieznanego.

- Przepraszam - powiedziała zdecydowanym tonem. - To moja walizka.

Mężczyzna wolno się odwrócił i utkwiał w Amy intensywnie niebieskie oczy. Zbladła, a potem, niemal w tej samej chwili, zaczerwieniła się.

Uniósł brew i skrzyżował ręce na piersiach.

- Czy na pewno chodzi pani o tę walizkę? - W jego

oczach pojawiły się znajome, figlarne ogniki. - Jest wyjątkowo szpetna.

Amy musiała się roześmiać.

- Ej, nie krytykuj mojego bagażu. - Starła się udawać szczerze urażoną, ale niezbyt jej się to udało. - Co tu robisz, Joelu? Myślałam, że tata odbierze mnie z lotniska.

- Zmiana planów. Susan ci nic nie powiedziała?

Amy pokręciła głową.

- Musiała zapomnieć.

- To całkiem prawdopodobne. Jest pochłonięta ślubem i nic poza tym się dla niej nie liczy.

- Dobrze, że ty zajmujesz się mniej istotnymi drobiazgami. Jak na przykład odebraniem Z lotniska honorowego gościa.

Westchnął z przesadą.

- Jeszcze jeden tydzień i z chęcią pozbędę się całej odpowiedzialności.

- Powiedziałeś to jak kochający, starszy brat - zauważyła ironicznie Amy, ani przez chwilę nie wierząc, że jego narzekania są szczerze.

Spojrzała w znajomą twarz Joela Hartmana i poczuła, że serce jej mocniej zabiło. Dlaczego od razu go nie poznała? Oczy miał nadać tak niebieskie jak bezchmurny, letni dzień, a włosy, koloru pośredniego między popielatym a blond, nadal uparcie opadały mu na czoło. Jak zawsze ledwie się powstrzymała, by nie wyciągnąć ręki i mu ich nie odgarnąć.

Nadal był muskularny i szczupły, na policzkach miał ciemny zarost, a na brodzie ledwo widoczną bliznę. Przypomniała sobie, że to ona przyczyniła się do jej powstania. Raz pomagał jej przejść przez plot, gdy nagle osunęła się jej noga. Próbując uchronić ją od upadku, rozciął sobie brodę o kawałek ostrego metalu. To był jeden z wielu przypadków z czasów jej dzieciństwa, kiedy Joel Hartman pospieszył jej z pomocą.

Uśmiechnęła się. Ale heca! Wzięta za złodzieja starszego brata swej najlepszej przyjaciółki, swojego idola z lat dzieciństwa.

Joel też się uśmiechnął i schylił się po jej walizkę.

- Wezmę to - zaferował się, sięgając również po neseser. - Chodź. Samochód zostawiłem tam.

Odwrocił się i ruszył korytarzem. Przez chwilę Amy szła za nim, podziwiając jego chód. Dlaczego nigdy nie zwróciła uwagi na to, jak Joel świetnie wygląda w obcisłych dżinsach?

Zbeształa samą siebie i przyspieszyła kroku. Na litość boską! Całe życie znała Joela, ale nigdy nie uważała go za chłopaka seksownego, jeśli to odpowiednie słowo. Spojrzała przez ramię i wyszczerzyła do niej zęby w uśmiechu. Tak, to było odpowiednie słowo.

- Lepiej się pospiesz - powiedział. - Twoi rodzice zaczną się zastanawiać, co ci się mogło przydarzyć.

Przyspieszyła kroku, by go dogonić.

Przeszedł przez szklane drzwi prowadzące na parking, ona natomiast zatrzymała się gwałtownie. Działo się tu coś bardzo dziwnego. Poczuła, jakby mrówki przebiegły jej po plecach. Właściwie od kiedy Joel ma taki zabójczy uśmiech?

Zdecydowanie odpędziła od siebie niestosowne myśli i znów przyspieszyła kroku, by go dogonić. Musiała dwa razy szybciej przebieierać nogami, by nie zostać w tyle. Gdy się zatrzymali obok lśniącego, czarnego sportowego wozu, była porządnie zdyszana.

Otworzył tylne drzwi i umieścił jej walizkę w środku, potem sięgnął po resztę bagażu. W powietrzu dało się wyczuć charakterystyczny zapach nowiutkiego auta i Amy wzięła głęboki wdech.

- No, no! Handel nieruchomościami to musi być niezły interes, skoro cię stać na taki wóz - zauważyła tonem pełnym respektu. - Zdecydowanie zajmuję się nie tym, czym należy.

Zatrzasnął bagażnik i okrążył samochód. Kciukiem nacisnął guziczek na breloczku przy kluczyku, odblokowując zamki w drzwiach.

- To dobry interes. - Otworzył przed nią drzwi. - Ale samochód nie należy do mnie.

Pomógł jej wsiąść i ostrożnie zamknął drzwi. Amy wyrzała przez okno i Joel przez chwilę przyglądał się jej twarzy za

zielonkawą szybą. Burza ciemnych loków opadała jej na ramiona. Odgarnęła włosy z czoła i wyraźnie zaintrygowana spojrzała na Joela błyszczącymi, bursztynowymi oczami, obramowanymi ciemnymi, gęstymi rzęsami. Miała prosty, lekko zadarty nos i wysunięty podbródek, znamionujący upór, co dobrze pamiętała. Jej cera była zdrowa, lekko różowa, a na pełnych ustach igrał lekki uśmiech.

Zawsze uważał ją za fajną dziewczynę. Patrząc teraz na nią, uświadomił sobie, że powinien zrewidować swoje poglądy. Amy była niemal piękna. Jakoś przeoczył, kiedy to się stało. Zauważył to dopiero teraz.

Na chwilę odjęto mu mowę, kiedy zaskoczony uświadomił sobie, jakie dziwne myśli snują mu się po głowie. Skonsternowany musiał sam siebie upomnieć, że to przecież tylko Amy. Nie miała w sobie nic tajemniczego ani ponętnego. Przez dwadzieścia sześć lat życia była dla niego jedynie źródłem radości lub bólu. Tak jak jego siostra Susan.

Orzężając się z dziwnego stanu umysłu, obszedł samochód i wsunął się na miejsce dla kierowcy. Przekreślił klucz w stacyjce. Silnik natychmiast ożył z cichym warkotem.

Amy rozsiadła się w fotelu pokrytym wiśniową skórą i rozejrzała po luksusowym wnętrzu. Na tablicy rozdzielczej dostrzegła całą masę guzików do uruchamiania najróżniejszych urządzeń i nowoczesny sprzęt stereofoniczny.

- Cóż to za przyjaciel pożyczka taki samochód?
- Bardzo bliski.

Amy zastanowiła się nad jego słowami, jednocześnie uświadamiając sobie, że wyczuwa zapach kobiety, przebijający się przez woń nowej skóry. Kiedy Joel płynnie włączył się do ruchu, spojrzała na niego ukradkiem.

- Musi to być ktoś wyjątkowy - rzuciła lekko.

Wzruszył ramionami.

- Chyba tak.

Amy wahała się tylko przez chwilę.

- Czy to ta jedna jedyna?

Obrzucił ją krótkim spojrzeniem. Zdumiewające, ile iry-

tacji można zawrzeć w jednym spojrzeniu. Trochę głębiej wcisnęła się w fotel.

- Amy, pilnuj swego nosa, dobrze?

- Nie ma sprawy.

Powiedziała to takim tonem, jakby poczuła się znieważona i zarazem dotknięta; Joel nie mógł się nie uśmiechnąć. Amy nigdy nie potrafiła ukrywać swych uczuć. Jeśli nie zdradziły jej bursztynowe oczy, czynił to głos. Wcześniej dokonał tego odkrycia. I podczas lat ich znajomości od czasu do czasu wykorzystywał tę wiedzę dla własnych korzyści.

- Dobra - powiedział, wzdychając. - Nazywa się Debra Marsh, jest pediatrą, przyjmuje pacjentów również w prywatnej przychodni. Wyjechała na ten tydzień i zostawiła mi samochód.

- Zawierzyła ci taki wóz? Musi cię kochać.

Roześmiał się krótko.

- Nie.

- Dlaczego nie?

Zmarszczył czoło i rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Skąd to nagłe zainteresowanie moim życiem miłośnym?

Amy potrząsnęła głową, nie mniej od niego zaskoczona swoim pytaniem.

- Tak tylko zapytałam. Nie chciałam być wścibska. Przepraszam.

- W porządku. - Przez dłuższy czas milczał. - Zresztą, nie jestem zakochany.

Niezręczne milczenie skłoniło Amy do zmiany tematu.

- Jak się czują Susan i Brad?

- Zachowują się jak dwa gruchające gołąbki.

- Uważam, że są dla siebie stworzeni. A ty?

- Też tak sędzę. Będą szczęśliwi.

Amy dosłyszała pewność w tonie jego głosu i sprawiło jej to przyjemność. Charles Hartman, ojciec Joela i Susan, zmarł nagle dziewięć lat temu. Joel bardzo poważnie traktował swoją nową pozycję głowy rodziny. Do jego obowiązków należało między innymi pilnowanie siostry w ostatniej klasie li-

ceum i podczas czterech lat studiów. Amy wiedziała, że Joel będzie dumny niczym ojciec, kiedy Susan zostanie szczęśliwą mężatką.

Joel miał roczek, kiedy jego rodzice, Charles i Anna Hartmanowie, zostali sąsiadami Neila i Brendy Michaelsów. Małżeństwa blisko się zaprzyjaźniły. Pięć lat później, w odstępie zaledwie kilku tygodni, na świat przyszedł Susan i Amy. Dorastały niczym siostry, a Joel po prostu stał się dla nich obu starszym bratem.

- A co u ciebie? - Joel wyrwał ją z zamyślenia. - Czy w twoim życiu jest ktoś wyjątkowy?

Poczuła lekkie ukłucie żalu, ale zignorowała je.

- Nie. Nikogo.

- A ten architekt, z którym się spotykałaś? Susan uważała, że to coś poważnego.

- Myliła się - odpowiedziała krótko, nie chcąc wnikać w szczegóły. - A jak twoje interesy?

Zorientował się, że celowo zmieniła temat, i nie oponował.

- Świetnie. Mam kilku wspaniałych agentów, a rynek nieruchomości się rozwija.

- Chciałabym kupić dom - powiedziała w zamyśleniu Amy. - Ale tyle podróżuję, że nie miałoby to specjalnego sensu.

- Jak w pracy? - Płynnie zjechał z autostrady międzystanowej.

- W porządku. - Westchnęła. - Jakby trochę straciła pierwotny urok.

- To już trzy lata?

- Prawie cztery.

- Cóż, lepiej sobie radzisz, niż się tego spodziewałem. Myślałem, że po roku, najdalej dwóch latach wrócisz.

- Zastanawiałam się nad tym. Chciałabym być bliżej mamy i taty.

Joel skinął głową, uważając to za rozsądną rzecz.

- Nie sądzę, żebyś miała kłopot ze znalezieniem tutaj pracy. Indianapolis szybko się rozwija.

Amy spojrzała przez okno na migający za szybą znajomy



krajobraz. Pracując jako rewident stanowy w Missouri dość dużo podróżowała. Miała wprawdzie mieszkanie w Kansas City, ale Cedar Valley w stanie Indiana zawsze traktowała jak prawdziwy dom i nic tego nie zmieni.

Prawie całe życie spędziła w małej miejscowości kilka kilometrów na południe od Indianapolis. Uniwersytet Indiany ukończyła z jedną z najlepszych lokat na swym roku i zaraz potem przeprowadziła się do Kansas City. Po blisko czterech latach życia w mieście i odpowiedzialnej pracy w prawdziwym świecie była gotowa przyznać, że wbrew powszechnie panującej opinii nie było to wcale takie nadzwyczajne. Bardzo potrzebowała dwóch tygodni pobytu wśród najbliższych.

Pierwszy tydzień poświęci Susan i jej ślubowi, na drugi zaplanowała wyłącznie odpoczynek i relaks.

Zapadał już zmierzch nad dojrzewającymi polami pszenicy, kiedy Joel zjechał w wąską, wiejską drogę. Amy opuściła szybę i pozwoliła, by chłodne, świeże powietrze owionęło jej twarz i musnęło ciemne włosy.

Joel spojrzął na nią z uśmiechem. Amy zawsze znajdowała przyjemność w prostych rzeczach. Chłodny, letni wierzyk, gwiazdzista letnia noc, pierwszy śnieg zimą - to zawsze sprawiało jej radość.

Zwolnił, skręcił w zwirowy podjazd obsadzony przeróżnymi, letnimi kwiatami i zatrzymał wóz przed garażem na dwa samochody. Zanim Amy zdążyła zebrać swoje rzeczy, drzwi auta się otworzyły i pojawiła się w nich Susan.

- Nareszcie jesteś! - krzyknęła. Wyciągnęła Amy z samochodu i mocno uściskała.

Susan Hartman przywodziła na myśl wiązkę lasek dynamitu. Miała niesforne blond włosy i niebieskie oczy, odrobinę ciemniejsze od oczu swego brata. Drobną budową ciała i mleczna cera jeszcze potęgowały wrażenie kruchości; mężczyźni instynktownie pragnęli ją chronić. Wystarczyło jednak dziesięć minut przebywania w jej towarzystwie, by odkryli, że ani nie chce, ani nie potrzebuje ich opieki.

Odsunęła się na odległość ramienia i spojrzała na Amy.

- Myślałam, że Joel zapomniał i zostawił cię na łasce losu. - Obrzuciła swego brata oskarżycielskim spojrzeniem.

- Ja? - spytał Joel, a chcąc podkreślić oburzenie mocno trzasnął drzwiczkami samochodu. - To ty zapomniałaś ją uprzedzić, że właśnie ja przyjadę po nią na lotnisko.

- Naprawdę? - Susan spojrzała na Amy.

- Tak. Ale nic nie szkodzi. Masz prawo nie pamiętać o wszystkim.

- Bylebyś pamiętała powiedzieć „tak” przed ołtarzem.

Za Susan pojawił się Brad Drake, jej narzeczony. Ledwo sięgała mu do ramion. Poważna kontuzja nogi uniemożliwiła mu kontynuowanie kariery zawodowego piłkarza, ale nadal z łatwością mógł ją podnieść jedną ręką. Miał - w przeciwieństwie do niej - ciemne włosy oraz oczy i był niezwykle opanowany, co kontrastowało z jej porywczą naturą. Ale szalał za nią tak samo, jak ona za nim.

Uśmiechnął się porozumiewawczo do Amy.

- Przepraszam - powiedział szczerze. - Panuje tu dość gorączkowa atmosfera.

- Gorączkowa? - Joel z niedowierzaniem spojrzał na swego przyszłego szwagra. - Przygotowania do ślubu księżnej Di nie przebiegały w bardziej nerwowej atmosferze.

- Jesteś naprawdę nadzwyczaj miły! - oświadczyła Susan. - Czy masz pojęcie, ile spraw mam na głowie od kilku tygodni?

- Nie. - Zatrzasnął tylne drzwiczki samochodu. - Wiem tylko, ile spraw ja mam na głowie.

Ze złością uniosła ręce w górę.

- Zwróciłam się do ciebie o pomoc w kilku drobiazgach, a ty nawet z tym nie możesz sobie poradzić.

- Uspokójcie się - powiedziała pojednawczo Amy. Zawsze przywracała spokój, a nigdy żadne rodzeństwo nie sprzeczało się częściej od Joela i Susan. W tej chwili była jednak zbyt zmęczona, by grać rolę rozjemcy.

- Muszę się napić kawy i położyć z nogami w gorze.

Brad pojął aluzję i wziął Susan za rękę.

- Chodź, Susie - powiedział, ciągnąc ją w stronę domu. -

Skończmy listy z podziękowaniami za grad prezentów. Jestem pewien, że Amy chce się zobaczyć ze swoimi starszszkami.

- Wpadniesz do nas później? - spytała Susan; do dnia ślubu mieszkała z matką.

- Jasne - obiecała Amy. - Daj mi pół godzinki. - Odwróciła się i zobaczyła, że Joel już idzie przez szeroki trawnik oddzielający dwie posesje. Jej matka czekała na progu drzwi świeżo odremontowanego domu.

Amy ruszyła ledwo widoczną ścieżką pomiędzy budynkami. W czasach dzieciństwa jej i Susan dróżka była o wiele bardziej wydeptana. Teraz, po latach sporadycznego korzystania z niej, zarosła gęstą, zieloną trawą i trudno było ją dostrzec.

- Wyglądasz na przemęczoną - powiedziała Brenda Michaels.

Amy weszła po schodkach na ganek i uśmiechnęła się do matki. Kolejny raz pomyślała z nadzieją, że odziedziczy to coś, co sprawiało, że jej czterdziestoosmioletnia matka wyglądała dziesięć lat młodziej, niż wynikało to z metryki urodzenia. W jej kasztanowych, krótko obciętych i zaczesanych do tyłu włosach srebrzyły się nieliczne siwe nitki. Oczywiście miała czasem zielone, czasem szare, ale zawsze błyszczące. Przytulając się do niej Amy poczuła zapach perfum, który zawsze kojarzył jej się z matką; nie zmienił się, odkąd sięgała pamięcią.

- Masz rację - powiedziała Amy, odsuwając się od matki na odległość ramienia. - Natomiast ty jak zwykle wyglądasz na spokojną i opanowaną.

W oczach Brendy zapaliły się wesołe ogniki.

- Skościła się szkoła - powiedziała wzajemnie.

Amy roześmiała się, wchodząc do przestronnej, wiejskiej kuchni. Jej matka od ponad dwudziestu lat uczyła w szkole podstawowej. Jak większość nauczycieli żyła w oczekiwaniu na letnie wakacje.

- Słyszeliśmy podniesione głosy - zauważyła Brenda, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. - Mam nadzieję, że uda ci się utrzymać Joela i Susan w ryzach.

Amy potrząsnęła głową.

- Myślałam, że jestem gościem honorowym, a nie rozjemcą. Brenda zachichotała.

- Obawiam się, że będziesz musiała odgrywać obydwie role na zmianę.

- Jakbym tego nie wiedziała.

Minęła pokój stołowy i weszła do salonu, by przywitać się z ojcem. Neil Michaels uniósł głowę znad gazety i zdjął okulary. Jego ciemne oczy pojaśniały na widok Amy. Wyciągnęła do niego rękę. Ojciec patrzył na córkę wzrokiem pełnym miłości. Włosy mu posiwiały i przerzedziły się, ale dla niej nadal pozostał najprzystojniejszym mężczyzną pod słońcem.

Wstał trochę sztywno, przygarnął ją do siebie i pocałował w policzek.

- Cześć, tato. Przepraszam, że się spóźniłam.

- To nie twoja wina. Joel powinien...

- Jest w holu - przerwała mu Amy.

- Cóż, powiedz mu, żeby lepiej nie wchodził mi w drogę, bo inaczej wezwę szeryfa razem z jego wszystkimi tępymi zastępcami.

Roześmiała się.

- Czcze pogrózki, tato, o czym dobrze wiesz.

- Tak, ale lubię je wygłaszać.

Jak dobrze było znów znaleźć się w domu. Uśmiechając się wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem, by odszukać Joela. Skręciła, chcąc wejść do swego pokoju, i nagle wpadła na niego. Potknęła się i nieomal przewróciła.

Joel złapał ją za ramiona i przytrzymał.

- Nic ci się nie stało? - spytał, przyglądając się jej badawczo.

Chciała coś odpowiedzieć, ale nagle uświadomiła sobie, że trudno jej oddychać, a co dopiero mówić.

- Chodź, usiądź. - Podprowadził ją do łóżka, a ona z ulgą usiadła na jego skraju.

Materac mocno się ugiął, kiedy Joel usiadł obok niej i delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

- Oddychaj wolno, głęboko - polecił ściszym głosem.

Zrobiła tak, jak jej powiedział, i po kilku sekundach poczuła, że ucisk w piersiach mija. Ale zarazem z całą mocą uświadomiła sobie, że Joel siedzi tuż obok niej. Zdawało się promieniować od niego ciepło, a męski zapach drażnił jej zmysły i wywoływał dziwne dreszcze w całym ciele. Wolno uniosła głowę i napotkała spojrzenie niebieskich oczu.

Zaskoczona rozchyliła usta. W tej chwili nie pragnęła od życia niczego, jak tylko poczuć dotyk jego warg na swoich.

Joel zerwał się na nogi i pospiesznie odsunął się na bezpieczną odległość. Potrzebował nieco czasu, by zebrać rozproszone myśli. Niemal poczuł kuszącą słodycz jej ust, pragnął, by z całych sił się do niego przytuliła. Nie był przygotowany na taką niespodziankę. Zanim się odwrócił, by na nią znów spojrzeć, wziął głęboki oddech.

- Dobrze się czujesz? - Trzeba przyznać, że głos miał opamięniony.

- Tak, dziękuję. - Wstała powoli i rozejrzała się po pokoju.

Dopiero po chwili ostrożnie skierowała wzrok w jego stronę. Dostrzegł w jej oczach lekkie zaskoczenie. Cokolwiek się wydarzyło, ona też to czuła.

- Dziękuję za odebranie mnie z lotniska. - Nawet we własnych uszach jej głos brzmiał dziwnie słabo. - Powiedz Susan, że niedługo do niej przyjdę.

Skinął głową.

- A więc do zobaczenia.

Wyszedł z pokoju. Nie obejrzał się za siebie.

Amy stała jak wryta. Słyszała, jak w głębi mieszkania Joel rozmawia z jej ojcem. Dopiero gdy się upewniła, że wyszedł, opuściła swój pokój, w którym czuła się bezpiecznie. Przebiegł ją dreszcz na samą myśl, jak niewiele brakowało, by zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Joel z pewnością musiał siłą powstrzymywać się od śmiechu. Po tych wszystkich latach mała Amy Michaels zadurzyła się w nim? A to dobre.

Amy leżała po ciemku na łóżku, lekki, letni wietrzyk przyjemnie chłodził jej rozpalone ciało. Gęsty mrok za oknem

rozpraszały jedynie gwiazdy i blask księżyca. Jako młoda dziewczyna wiele razy podczas takich letnich nocy rozmyślała, marzyła, wyobrażała sobie, kto zostanie miłością jej życia.

Joel. Wypowiedziała szeptem jego imię. Nie mogła przestać o nim myśleć. Jakie to dziwne, znała go całe swoje życie i nagle, w ciągu kilku godzin, zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek na niego spojrzała.

Właściwie co o nim wiedziała? Że jego ulubiony kolor to czerwony, że lubi szybkie samochody i piłkę nożną, kibicuje drużynie koszykarzy z uniwersytetu Indiany. Łatwo traci panowanie nad sobą, jeśli ktoś go zanadto zdenerwuje, ale w potrzebie trudno znaleźć pewniejszego od niego sprzymierzeńca. Był całkowicie oddany swojej rodzinie i firmie, którą stworzył trzy lata temu.

Amy wyjrzała przez okno i znów przypomniała go sobie, stojącego na lotnisku. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że coś ją w nim pociągało. Nagle dostrzegła w Joelu mężczyznę, a nie przyjaciela czy starszego brata. To samo poczuła w tamtej chwili w swoim pokoju. Miała ochotę go pocałować! Gorący rumieniec wstydu oblał jej policzki. Co też przychodzi jej do głowy?

Myślała o tych jasnych, niebieskich oczach, popielatych włosach i zmysłowych ustach oddalonych zaledwie kilka centymetrów od jej warg. Myślała o obciśłych, niebieskich dżinsach i koszulce okrywającej muskularne ciało. Myślała o Joelu Hartmanie tak, jak jeszcze nigdy dotąd.

Zsunęła lekki, cienki pled w nogi łóżka i zrezygnowała ze snu.

Amy nie szły dobrze zakupy. Chciała kupić dla przyjaciółki coś wyjątkowego. Wspólny prezent ślubny dla nowożeńców już miała, ale pragnęła jeszcze coś dać Susan.

Wyszła z kolejnego sklepu z upominkami w centrum handlowym Valley Mall i spojrzała na zegarek. Potwierdził to, co od dwudziestu minut mówił jej żołądek: była pora obiadowa i Amy umierała z głodu.

Skierowała się w stronę baru, kiedy usłyszała, że ktoś wo-

ła ją po imieniu. Odwróciła głowę, by spojrzeć przez ramię, i aż przystanąła, nie wierząc własnym oczom.

- O, rety! - wykrzyknęła na widok ciemnowłosego mężczyzny, idącego w jej stronę. - Kogo ja widzę!

Mark James zatrzymał się przed nią, na jego urodziwej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- A ja nie mogę uwierzyć, że to ty. - Objął ją serdecznie. - Ile to już czasu minęło?

Nim się odsunęła, przez chwilę rozkoszowała się tak dobrze znanym uściskiem silnych ramion.

- Chyba z dziewięć lat. - Przyjrzała mu się badawczo. Stwierdziła, że niewiele się zmienił przez ten czas. Miał na sobie ciemne spodnie i niebieską koszulę, której rękawy zawinał do łokci. Pamiętała, że tylko kilka razy widziała go ubranego inaczej niż w ukochane bluzy czy dzinsy. - Wyglądasz świetnie.

- Ty też, skarbie. - Nie sprawiło mu najmniejszego trudu zwrócenie się do niej w ten pieścizotliwy sposób. I na chwilę cofnęli się do czasów, kiedy się kochali, a życie wydawało się takie proste. - A więc co tu robisz? Słyszałem, że mieszkasz w Kansas City.

- Zgadza się. Przyjechałam na ślub Susan. Pamiętasz Susan Hartman, prawda?

- Naturalnie. Byłyście nierozłączne.

Amy się roześmiała.

- Racja.

- Jakiś czas temu widziałem w gazecie zawiadomienie o jej zaręczynach. Czy ślub odbędzie się w najbliższy weekend?

Amy skinęła głową.

- W sobotę po południu. A co ty robisz w sklepie o tej porze?

- Wymknąłem się z biura. Mam do załatwienia coś wyjątkowo ważnego. Jutro są urodziny mojej narzeczonej i muszę znaleźć dla niej coś ekstra.

- Żenisz się? - Na wspomnienie uczucia, które ich kiedyś łączyło, a z którego dawno zrezygnowała, Amy poczuła dreszczyk.

- We wrześniu. Nazywa się Julie Morris.

- Moje gratulacje. Cieszę się.

Mark przyjrzał się jej badawczo swoimi ciemnymi oczami.

- A co u ciebie?

Podniosła w górę lewą rękę, na palcach której nie było obrączki.

- Nadal jestem wolna i bez zobowiązań. Nie znalazłam nikogo odpowiedniego wśród kawalerów do wzięcia w Kansas City.

- W takim razie wracaj tutaj.

- Prawdę mówiąc, to wielce prawdopodobne.

- Naprawdę? - Jego zainteresowanie wyraźnie wzrosło. - Czy już rozglądałaś się za pracą w Indy?

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Ale zamierzam to zrobić.

Mark spojrział na zegarek, a potem znów na nią.

- Jadłaś już obiad?

- Nie i umieram z głodu!

Roześmiał się i objął ją przyjacielsko.

- Chodźmy coś zjeść. Możemy porozmawiać o twoich kwalifikacjach zawodowych posilając się przy stoliku.

- Mądra dziewczyna nigdy nie odrzuci takiej propozycji.

Bary oferowały dania dla tych, którzy mieli bzika na punkcie racjonalnego odżywiania, niezdrowe jedzenie dla mało wybrednych i szeroką gamę potraw pośrednich. Amy zdecydowała się na grubego hamburgera ze wszystkimi dodatkami oprócz cebuli, porcję frytek i napój czekoladowy.

Mark spojrział na jej tacę i na swoją skromną kanapkę z szynką i dietetyczną colę. Smutno pokiwał głową.

- Przysięgam, Amy, że nigdy nie mogłem zrozumieć, jak możesz tyle jeść i ciągle utrzymywać taką figurę.

- To dziedziczne.

- Chyba tak. - Pociągnął łyk coli. - Opowiedz mi o swojej pracy.

- To nic nadzwyczajnego. Jestem rewidentem w stanie Missouri. Jeżdżę do różnych firm i sprawdzam ich księgi,



aby się upewnić, że robią wszystko zgodnie z przepisami i w ramach wyznaczonych limitów.

- Musisz wnikać w szczegóły?

- Pytasz serio? - Wzniosła oczy do góry. - Przypominam detektywa. Zazwyczaj muszę się cofać i odtwarzać wszystko, żeby móc stwierdzić, kiedy i jakie podjęto kroki. - Wzruszyła ramionami. - To praca nie dla każdego.

- Lubisz ją?

W zamyśleniu zaczęła skubać frytkę.

- Lubię wyzwania, jakie ze sobą niesie. Lubię rozwiązywanie problemów i opracowywanie nowych zasad działania.

Mark ze zrozumieniem skinął głową.

- Słyszałaś o Miller Laboratories?

Roześmiała się krótko.

- Jasne. To największa firma w Indianapolis. Wszyscy absolwenci wysyłają im swoje życiorysy.

- Ja też to zrobiłem. Pracuję u nich w dziale kadr.

Uniosła brwi.

- Naprawdę? Dziwne, że matka nic mi o tym nie wspominała. Zazwyczaj na bieżąco przekazuje mi wszystkie miejscowe ploteczki.

- Twoja matka prawdopodobnie powstrzymuje się od mówienia ci czegokolwiek o mnie, ponieważ o mały włos cię nie zdemoralizowałem - powiedział.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - To ja demoralizowałam ciebie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nawzajem się demoralizowaliśmy.

- Niech będzie.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Mam dla ciebie propozycję.

- Wstydziłbyś się - zbeształa go żartobliwie. - Jesteś właściwie zonatym mężczyzną.

- To całkiem przywoitoa propozycja - wyjaśnił. - W Miller Labs jest wolny etat. Wprost idealny dla kogoś o twoich kwalifikacjach.

Przestała jeść i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Żartujesz?

Pokręcił głową.

- Powiedz mi, co mam zrobić, żeby się ubiegać o tę posadę.

- Ustalę termin rozmowy kwalifikacyjnej. Muszę sprawdzić w kalendarzu. Chyba w przyszłą środę mam czas. Pasuje ci?

- No pewnie.

- Zadzwoni do mnie w poniedziałek. Umówimy się konkretnie. - Wręczył jej wizytówkę, którą wyjął z portfela.

- Dzięki!

- Nawet nie zapytasz, co to za praca?

- Po co? Nie wspomniałbyś o niej, gdybyś nie uważał, że się do niej nadaję. Porozmawiamy o tym w środę.

- Dobra. - Wstał. - Muszę się zbierać. Gdzieś w tym rozległym centrum handlowym jest idealny prezent dla Julie i muszę go znaleźć przed piątą.

Amy się roześmiała.

- Powodzenia.

- Dziękuję. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

- Przyjdę na pewno - zapewniła. Obserwowała go, kiedy opuszczał bar. Nadal miał ruchy sportowca, jak w czasach szkolnych, a kiedy ją objął, pod materiałem koszuli poczuła twarde muskuły. Chłopak, którego kiedyś znała, stał się bardzo przystojnym mężczyzną. Wstając uśmiechnęła się ironicznie. Pomyśleć, że dziewięć lat temu to ona z nim zerwała.

## 2

Amy była tak zajęta, że ani się obejrzała, a nadszedł piątek. Cały tydzień upłynął jej głównie na uspokajaniu Susan, bowiem przyszła panna młoda okropnie się denerwowała. Chociaż Amy uważała, że wszystko jest w porządku, Su-

san była przekonana, że lada moment wydarzy się coś strasznego.

Dzisiejsze przygotowania do ślubu i przyjęcia weselnego przebiegały zgodnie z planem i wszystko było pod kontrolą, ale w ciągu ostatniej godziny Susan zadzwoniła aż trzy razy, by poinformować, że Joel się trochę spóźni. Okropnie to przeżywała. Amy starała się, jak umiała, ją uspokoić, a potem się rozłączyła.

Jeśli Susan wciąż będzie do niej wydzwaniała, to Amy też się spóźni.

Zobaczyła w lustrze odbicie matki.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

Amy westchnęła.

- Za każdym razem, kiedy uda mi się doprowadzić włosy do jakiegoś takiego ładu, dzwoni Susan i muszę zaczynać wszystko od początku. Naprawdę zupełnie straciła głowę. Nawet mnie zaczyna ogarniać zdenerwowanie.

Matka uśmiechnęła się i zaczęła wsuwać spinki w gęste włosy córki.

- Przez te wszystkie lata byłeś jej podporą, nie możesz więc teraz jej zawieść.

Amy machnęła ręką, jakby nawet nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

- Nie zawiodę jej. Ale po raz ostatni wystąpię w roli podpory. Od jutra zastąpi mnie Brad.

- Cóż, sprawia wrażenie, jakby był w stanie zapanować nad Susan.

Amy przewróciła oczyma.

- Ten facet jest do szaleństwa zakochany. Susan oczarowała go swymi blond włosami i tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Odkąd ją poznał, nie jest zdolny do logicznego myślenia.

- Miłość to potęga - mruknęła Brenda, wyciągając pojedyncze kosmyki włosów upiętych w kok. Po chwili cofnęła się o krok, by ocenić swoje dzieło. - Wyglądasz prześlicznie - oświadczyła.

Amy spojrzała w lustro. Prosta, granatowa jedwabna sukienka bez rękawów miała skromny dekolt, idealnie pasował więc do niej szafirowy naszyjnik, który rodzice dali Amy na zakończenie studiów. Spódnica, ściągnięta w talii granatowym paskiem, ledwo sięgała kolan. Na zgrabnych nogach Amy miała cieniutkie rajstopy, a granatowo-białe czółenka podwyższały ją o pięć centymetrów.

- Ale laska! - odezwał się ojciec, stając w drzwiach. Gwizdnął cicho.

- Och, tato - jęknęła, chociaż nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

W oczach starszego pana widać było ojcowską dumę.

- Kto jest dziś wieczorem tym szczęśliwcem?

- Joel. Zawiezie mnie na próbę i przyjęcie. - Spojrzała na zegarek. - Spóźnia się.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Widocznie coś mu wypadło. Zawsze można było polegać na tym chłopcu.

Amy uśmiechnęła się. „Chłopiec” miał trzydzieści dwa lata, ale postanowiła nie zwracać ojcu uwagi na ten drobny szczegół.

- Nie zapomnieliście, że spędzę noc u Susan, prawda?

Obydwoje skinęli głowami akurat, kiedy zadzwonił telefon.

Amy westchnąwszy przeszła przez pokój i podniosła słuchawkę.

- Susan, skarbie, musisz się uspokoić. Joela jeszcze nie ma, ale na pewno już jest w drodze.

Nastąpiła chwila ciszy, nim w słuchawce rozległo się:

- Cześć. Rzeczywiście jestem w drodze.

- Och, przepraszam. Myślałam, że to znowu Susan. Okropnie się denerwuje. Chyba nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

Kiedy usłyszała jego stłumiony chichot, poczuła miłe łąskotanie w dołku.

- Trzymaj się, mała. Wkrótce będzie po wszystkim.

- Wiem. Ale sama zaczynam się denerwować.

- O, nie! - powiedział z udawanym przerażeniem. - Nie wytrzymam, jak obydwie jednocześnie się rozkleicie.

- Czy możemy to robić na zmianę?

Znów się roześmiał i znów sprawiło jej to niezwykłą przyjemność. Dziwna reakcja, pomyślała, na coś, co słyszała już milion razy.

- Nie. Słuchaj, przyjadę za piętnaście minut. Bądź gotowa.

- Już jestem gotowa - zapewniła go. - Do zobaczenia.

Kiedy dokładnie dwanaście minut później Joel skręcił na podjazd, Amy czekała przed domem. Odniosła wrażenie, że po wyjściu z samochodu na chwilę przystanął. Nie widziała jego oczu, ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi, ale dostrzegła, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Serce zabiło jej mocniej.

Uważała, że Joel wygląda świetnie w niebieskich dżinsach, ale w ciemnoszarym garniturze, szytym na miarę, prezentował się niemal zabójczo. Ze sztywną, białą koszulą ostro kontrastował czerwony, jedwabny krawat. Ciekawa była swojej reakcji jutro, kiedy zobaczy Joela w smokingu.

- Wyglądasz świetnie. - Powiedział to ściszym głosem, na którego dźwięk poczuła przyjemny dreszczyk.

- Ty też - odparła miękko, lekko drżącym głosem.

Joel ujął ją pod rękę i zaprowadził do samochodu.

- Nie zapominaj, że powierzam ci swoją córkę, młody człowieku - zawołał Neil z ganku. Opierał się o balustradę i miał taką minę, jakby Amy szła pierwszy raz w życiu na randkę.

Joel roześmiał się i potrząsnął głową.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, jakbym się cofnął w czasie o jakieś piętnaście lat?

- Bo chcę, żebyś miał takie wrażenie - przekomarzał się z nim Neil. - Taka rola ojca.

- Zaopiekuję się nią - zapewnił go Joel, wsiadając do sportowego wozu. Pomachał mu, wycofując się z podjazdu.

- Czy twoja przyjaciółka-pediatra jeszcze nie wróciła? - spytała Amy, gdy ujechali kawałek drogi.

- Przyjedzie jutro na ślub.

Amy była ciekawa, jak wygląda znajoma Joela. Jeśli jest lekarzem i stać ją na taki samochód, prawdopodobnie należy do kobiet bardzo wyrafinowanych, a więc stanowi jej absolutne przeciwieństwo.

Amy zganiła w myślach samą siebie. Dlaczego czuje się tak zdominowana przez kobietę, której nigdy nawet nie widziała? A zresztą, jakie to ma w ogóle znaczenie? Bezwiednie wyciągnęła nogi.

Nie umknęło to uwadze Joela. Spojrzał na nie, nim znów skierował wzrok na drogę. Amy siedziała tuż koło niego, wyraźnie czuł zapach jej perfum. Niemal widział siebie, wyciągającego szpilki z jej starannie upiętych włosów, by swobodnie opadły na ramiona. Wyobraził sobie, jakie są jedwabiste w dotyku i...

Wstrząśnięty tym, co też mu chodzi po głowie, pospiesznie wrócił do rzeczywistości. Im szybciej dotrą do kościoła, tym lepiej. Nacisnął pedał gazu. Wóz wyrwał do przodu i pomknął wąską, wiejską drogą.

Jak się można było tego spodziewać, przyjechali ostatni. Próba przebiegła gładko, pomimo dobrodusznym uwag i dowcipnych komentarzy. Każdy rozumiał, że ich przyczyną jest nerwowe napięcie. Jutro będzie zupełnie inaczej i wszyscy o tym wiedzieli.

Wkrótce po jedenastej ruszyli z powrotem do domu. Matka Joela pojechała z synem sportowym wozem, więc Amy zabrała się z Bradem i Susan. Szybko dotarli na miejsce.

Amy natychmiast poszła na górę i przebrała się w obcisłą bluzeczkę bez rękawów i szorty. Cieszyła się, że jutrzejsza uroczystość, wymagająca uroczystego stroju, odbędzie się w klimatyzowanym kościele.

Zeszła na dół, wzięła z kuchni jedną z przepysznych babeczek wypieku Anny i udała się na ganek przed domem. Brad i Susan stali jeszcze czule objęci obok samochodu.

- To przynosi pecha, kiedy pan młody zobaczy pannę młodą przed ślubem - krzyknęła do nich.

- To dotyczy tylko dnia ślubu, głuptasie - odparła Susan rozmarzonym głosem.

- Cóż, niechętnie to robię, ale muszę wam zakomunikować, że za pięć minut rozpocznie się dzień waszego ślubu.

- O, rety! - Susan natychmiast wyswobodziła się z objęć Brada. - Musisz już iść! I to natychmiast!

Amy usłyszała jego zawiedzione westchnienie.

- Dzięki, Amy.

- Nie ma za co, Brad - odparła słodko. Patrzyła, jak wycofuje samochód z podjazdu. Wkrótce znikł jej z oczu. Podeszła do huśtawki i usiadła, wprawiając ją w lekkie kołysanie.

Susan weszła po schodkach i oparła się o jedną z kolumniek.

- Trudno mi uwierzyć, że jutro zostanę panią Bradleyową Drake. Dlaczego spotkało mnie takie szczęście, Amy?

- Zabij mnie, nie wiem - odparła natychmiast Amy. - Jeśli znasz jakieś sposoby usidlenia takich wspaniałych facetów jak Brad, proszę, podziel się swoją metodą ze mną.

- Och, trzeba jedynie być sobą.

- Jak dotychczas nie sprawdza się to w moim przypadku - powiedziała cierpko Amy.

- Nie martw się, kiedyś się sprawdzi. - Susan ziewnęła. - Pójdę się przebrać i zaraz wracam.

Zniknęła w głębi domu akurat wtedy, kiedy Joel skręcał na podjazd, kierując się na tyły domu. Światła reflektorów oświetliły postać Amy.

- Ale jazda! - wykrzyknęła Anna, kiedy oboje z Joelem pojawili się na ganku. - Może kupię sobie taki wózek.

- Żebym miał jeszcze jeden powód do zmartwienia - zauważył Joel.

- Naturalnie, mój drogi. - Kraglutka, malutka Anna musiała porządnie wyciągnąć rękę, by go klepnąć w policzek. - Nazwiemy to rodzicielskim odwetem. W ten sposób odpłacę się wam za wszystkie siwe włosy, których jesteście powodem.

- Zawsze byłem wzorowym dzieckiem - powiedział z rozumiałym tonem.

- No pewnie - zauważyła z sarkazmem. Spojrzała na niego swymi niebieskimi oczami, które odziedziczyły po niej dzieci. Tak jak córka sprawiała wrażenie małej i kruchej. I jak w przypadku Susan nie była to prawda; Anna odznaczała się niezwykłym hartem ducha. Życie wystawiło ją na niejedną ciężką próbę i można było tylko podziwiać, że się nie załamała.

Uśmiechała się, kiedy zwróciła się w stronę drzwi.

- Chyba się położę. Dobranoc, dzieci.

Gdy zniknęła w głębi domu, Joel zachichotał.

- Trudno będzie mi dziś w nocy wytrzymać bez klimatyzacji - powiedział, zdejmując marynarkę i rozwiązując krawat.

- Zostajesz tutaj? - spytała Amy.

- Tak. Życzenie Susan. - Powiesił ubranie na balustradzie. - Ty też zostajesz?

Skinęła głową.

- Życzenie Susan.

Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Mogę się dosiąść?

- Jasne. - Przesunęła się, żeby mu zrobić miejsce na huśtawce. Usiadł i przez chwilę przyglądał się jej uważnie. - Zwykle masz rozpuszczone włosy, ale podobasz mi się z upiętymi.

- Dziękuję. Czasem tak się czeszę. Dla odmiany.

Wolno wyciągnął rękę i dotknął miękkich splotów. Trudno było powiedzieć, kogo bardziej to zaskoczyło. Patrzyli na siebie z rezerwą. Delikatnie przesunął dłoń po jedwabistych włosach, ledwo sięgających jej do ramion.

- Zawsze miałaś śliczne włosy - powiedział cicho. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Z wyjątkiem tego razu, kiedy Susan cię ostrzygła.

Amy roześmiała się na to wspomnienie, płosząc intymny nastrój, który przez chwilę panował.

- To była heca!

- Ile miałyście wtedy lat?

Zastanowiła się chwilę.



- Chyba dziesięć. - Potrząsnęła głową. - Fryzura, którą wybrałyśmy z jednego z czasopism twojej matki, była naprawdę słodka.

- I krótka - wtracił.

- O tak, nawet bardzo krótka. Ale razem z Susan nie miałyśmy wątpliwości, że potrafi ją skopiować.

- I to był twój pierwszy błąd.

Spojrzała na niego, w jej oczach igrały wesołe ogniki.

- Zgadza się. Potem już nigdy nie zaufałam jej umiejętnościom fryzjerskim.

W nocnej ciszy rozległ się ich beztrouski śmiech. Amy zupełnie się nie spodziewała muśnięcia dłoni Joela na swej twarzy. Spojrzała mu prosto w oczy. Delikatnie przesunął palcami po jej policzku i ujął ją pod brodę.

- Jak to możliwe, że nie zauważyłem - powiedział w zamysleniu - kiedy się stałaś piękną kobietą?

Amy po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach taki blask. Miała wrażenie, że Joel wysyła jakieś elektryczne impulsy, które drażnią zakończenia jej nerwów. Nigdy wcześniej nie doświadczała czegoś podobnego. Było to zarówno podniecające, jak i niepokojące, a jednak pragnęła, żeby trwało bez końca.

- Dobra, mam pomysł! - Susan wypadła z domu jak bomba.

Amy potrzebowała trochę czasu, by ochłonać. Ledwie zdała sobie sprawę, że Joel wstał i poszedł na drugi koniec ganku.

- Jest pełnia księżycy. Chodźmy na spacer - zaproponowała Susan, wyraźnie podekscytowana.

Joel odwrócił się i marszcząc brwi spojrzał na siostrę.

- Po co?

- Ponieważ nie mogę usiedzieć na miejscu i nie chce mi się spać - odparła szczerze. - A poza tym jutro rozpoczynam nowy rozdział swojego życia. - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Nie wiem, Joelu. Na kilka godzin chcę się cofnąć w przeszłość. Do czasów, kiedy byliśmy dziećmi.

Przyglądał się jej i nagle poczuł, że mija mu złość. Susan w obciętych dżinsach, rozciągniętej koszulce i brudnych tenisówkach bardzo przypominała bezradne dziecko. Jutro zosta-

nie mężatką. Jeśli chce spędzić godzinę czy dwie wędrując wiejską drogą w blasku księżycy, jak mógłby jej tego zabronić?

Westchnął i roześmiał się.

- Czemu nie? - Odwrócił się do Amy. - Chcesz iść z nami?

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Tak! Przebierz się, tylko tak raz, dwa, trzy!

Wchodząc do domu, potrząsnął głową.

- Jesteście obydwie niesamowite.

Na niebie błyszczał księżyc w pełni, rzucając niewyraźne cienie, a robaczki świętojańskie niestrudzenie tańczyły nad polami pszenicy, wypełniając noc tajemniczymi, złotymi skrami. Rozgwieżdżony firmament przypominał jakiś baśniowy baldachim, rozciągnięty nad trójką postaci, idących środkiem pustej, wiejskiej drogi.

Szli w milczeniu przez co najmniej godzinę, każde z nich upajało się pięknem nocy, rozpamiętując wspólnie spędzone chwile. W oddali widać było oświetlony ganek. Lampa przed domem wyglądała zupełnie jak latarnia morska, wskazująca drogę powrotną, jak wtedy, kiedy byli jeszcze dziećmi. Bez względu na to, co przyniesie im przyszłość, ich losy na zawsze związane były wspólną przeszłością.

Na widok Joela, prowadzącego środkiem kościoła olśniewającą pannę młodą, Amy poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Przeniosła wzrok na Brada i wzruszyła ją miłość, która rozjaśniała jego twarz.

Susan wyglądała niezwykle romantycznie w atłasowej sukni z małym dekoltem i bufiastymi rękawami. Na szyi miała sznur perełek, a twarz okalały jej rodowe koronki. Nigdy nie wyglądała ani tak pięknie, ani tak krucho. Amy wprost nie mogła się na nią napatrzeć.

Amy zawsze marzyła o takim ślubie. O metrach atłasu i jedwabiu, powodzi kwiatów, potokach muzyki. Ale nade wszystko pragnęła, żeby ktoś patrzył na nią tak, jak Brad patrzył na Susan, kroczącą środkiem nawy.

Kiedy brat z siostrą znaleźli się przy ołtarzu, Joel odwrócił się do Susan i delikatnie podniósł jej welon. Znieruchomiał, a potem pochylił się, by ucałować ją w policzek.

Cofnęła się i spojrzała na niego wzrokiem pełnym miłości. Promienny uśmiech pojawił się na jej ustach, uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

- Dziękuję - szepnęła tak cicho, że usłyszeli ją tylko ci, którzy stali najbliżej. - Tata byłby z ciebie dumny.

Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Bądź szczęśliwa, siostrzyczko.

Uniósł wzrok i przez moment, nim puścił dłoń Susan i cofnął się, spojrzenia jego i Brada się spotkały.

Amy poczuła, jak dwie łzy ściekają jej po policzkach, ale wcale nie próbowała ich ukryć. Charles rzeczywiście byłby dumny; jego duch z pewnością gdzieś tu krążył.

Joel stał obok swej matki, kiedy Susan i Brad wzięli się za ręce. Amy unikała jego wzroku bojąc się, że się zupełnie rozklei, kiedy teraz na niego spojrzy.

Ślub przebiegł gładko. Panna młoda nie zemdłała, pan młody nie pomylił się, drużba nie zapomniał obrączek. Amy zastanawiała się gdzie się podziała ta roztrzęsiona dziewczyna, która przez ostatni tydzień doprowadzała ją do białej gorączki. Susan się odmieniła, była spokojna i absolutnie olśniewająca.

- Ślicznie wyglądasz.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję, tato.

Neil Michaels odwzajemnił uśmiech.

- Jedynie stwierdzam oczywisty fakt.

Amy spojrzała nad jego ramieniem na kunsztownie udekorowaną salę bankietową. Kiedy opróżniono półmiski, parkiet zapełnił się parami. W tłumie tańczących mignął jej Joel. Tak jak przypuszczała, w czarnym smokingu i kremowej koszuli wyglądał fantastycznie. Tańczył z Debrą. Amy już wcześniej została jej przedstawiona. Musiała przyznać, że lejkarka jest bardzo sympatyczną i piękną kobietą. Akurat gdy

się im przyglądała, Joel roześmiał się z czegoś, co mu powiedziała Debra, i nachylił się, by pocałować ją w policzek.

Amy odwróciła wzrok. Przez okamgnienie wyobraziła sobie, jak Joel się nachyla, by pocałować ją...

- Wspaniałe przyjęcie.

Skupiła się na tym, co mówi ojciec, i odpędziła myśli wzbudzające niepokój.

- Wszyscy dobrze się bawią.

Neil rozejrzał się po sali.

- Z wyjątkiem twojej matki. Gdzie ona jest?

- Może w kuchni. Prawdopodobnie razem z Anną wydadzą dyspozycje, co zrobić z tym, co nie zostało zjedzone.

- Chyba masz rację. Może uda mi się ją odnaleźć i zaprosić do tańca.

Następna godzina minęła na krojeniu tortu, rzucaniu podwiązki i bezpardonowej walce obecnych dziewcząt o wiązankę panny młodej. Susan i Brad opuścili gości po dziewiątej, ale przyjęcie trwało dalej. O dziesiątej Amy była pewna, że padnie z wyczerpania.

Stała oparta o framugę otwartych drzwi na taras i obserwowała grupkę tancerzy topniejącą na parkiecie. Ktoś położył jej dłoń na ramieniu. Uniosła wzrok i zobaczyła roześmiane, niebieskie oczy.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedziało cicho Joel.

- Jestem wykończona. Jak sprawić, żeby ci wszyscy ludzie poszli do domu?

- Wyłącz światło.

- Świetny pomysł. Gdzie kontakt?

Zachichotał.

- Wstrzymaj się chwilę. Zamawiam sobie ostatni taniec z tobą.

- A gdzie Debra?

- Wysła. Ma dziś nocny dyżur.

Amy starała się nie okazywać nadmiernego zadowolenia.

- Odniosłam wrażenie, że jest bardzo miła.

- Bo jest miła.

Zespół grał romantyczną balladę. Joel ujął Amy za rękę i poprowadził na pusty taras, oświetlony papierowymi lam-pionami. Muzyka dobiegała przez otwarte drzwi balkonowe. Amy czuła się wspaniale w ramionach Joela. Nie myślała o tym, żeby pozwolić prowadzić się w tańcu. Wydawało się to takie naturalne. Położyła mu głowę na ramieniu.

- Zmęczona?

Skinęła głową.

- A więc dziś wieczorem nie będzie przechadzki w blasku księżyca?

Amy roześmiała się cicho.

- Obawiam się, że nie.

- Możesz odpoczywać przez cały następny tydzień. Zasłużyłaś sobie na to.

- W przyszłym tygodniu mam rozmowę w sprawie pracy.

- W Indianapolis?

Amy skinęła głową.

- We wtorek spotkałam w centrum handlowym dawnego kolegę, zjedliśmy razem obiad. Pracuje w dziale kadr w Miller Laboratories.

- Dobrze płacą.

- Mm-hm. Może nawet zwrócę się do swojego ulubionego pośrednika handlu nieruchomościami, by znalazł dla mnie dom.

- Naprawdę? - Rozchylił usta w uśmiechu. - Jestem zawsze do usług.

Spojrzała na niego figlarnie.

- Skąd wiesz, że mam na myśli ciebie?

Wzruszył lekko ramionami.

- Sądziłem, że byłem twoim ulubieńcem pod każdym względem.

Znowu się roześmiała i potrząsnęła głową.

- To chyba cudowne uczucie być takim pewnym siebie. Czy cokolwiek kiedykolwiek pokrzyżowało ci plany?

- Jasne. Ale ci nie powiem, bo wykorzystałabyś to przeciwko mnie.

Przez długą chwilę przyglądała mu się zamyślona. Wytrzymała jej spojrzenie.

- No, przyznaj się.

- Uważaj, Amy. Możesz usłyszeć coś, czego się nie spodziewasz.

Potrząsnęła głową.

- Nie boję się ciebie, Joelu.

- Może powinnaś.

W jego spojrzeniu było coś, czego nie widziała nigdy przedtem, odrobina szaleństwa, z trudem powstrzymwanego. Pragnęła Joela bardziej niż kiedykolwiek.

- Zawierzyłabym ci swoje życie - szepnęła.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy ujrzała pożądanie w jego oczach. Zespół wciąż grał, ale oni przestali tańczyć. W powietrzu wyczuwało się napięcie, niczym nic jedwabiu, drżącą na wietrze.

Dotyk dłoni Joela na jej gołych plecach sprawił jej prawdziwą przyjemność. Przytulił ją mocniej. Coraz wyraźniej czuła jego twarde mięśnie. Kiedy nachylił głowę, zamknęła oczy i rozchyliła usta. Poczowała lekkie muśnięcie jego warg. Odsunął się, a ona czekała, jakby znalazła się na skraju jakiegoś tajemniczego urwiska. Gdy znów się nachylił i ją pocałował, runęła w przepaść głową w dół.

Wpiła się w jego muskularne ramiona i nie zwalniała uścisku, czując, jak jej ciałem wstrząsają silne dreszcze. Nigdy jeszcze nie przeżywała czegoś takiego. Przypomniała sobie swoje wcześniejsze fantazje. Rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia. Amy odnosiła wrażenie, że odbywa podniecającą przejażdżkę w ciemnościach. Nie chciała, by kiedykolwiek się skończyła.

Poczwała, jak Joel delikatnie się od niej odsuwa. Najchętniej przyciągnęłaby go z powrotem, ale się powstrzymała. Opuściła ręce i otworzyła oczy. Kiedy spojrzała mu w twarz, była zafascynowana emocjami, jakie się na niej malowały. Był równie głęboko wzruszony, jak ona. Nie miała ani cienia wątpliwości.

- Panie Hartman?

Joel z pewnym opóźnieniem zareagował na dźwięk własnego nazwiska.

Odwrócił się i wszedł do środka, by odpowiedzieć na pytanie, które mu zadano, potem żegnał ostatnich gości, zamieniając z każdym kilka słów. Kiedy w końcu wrócił na taras, Amy nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Stojąc chwilę wrócił myślami do ich pocałunku. Czy rzeczywiście doświadczył słodkiego uczucia, które zdawało się na moment zawładnąć jego umysłem i sprawić, że kolana się pod nim ugięły? Czy też w sposób niewytłumaczalny dla samego siebie wyolbrzymał zwyczajny pocałunek z dziewczyną z sąsiedztwa?

### 3

Amy zwróciła twarz w stronę słońca, by ogrzać się w jego porannych promieniach. Huśtawka na ganku zakołysała się bezszelestnie w rytm jej ruchów.

Pociągnęła łyk parującej kawy i bezwiednie spojrzała na sąsiedni dom. Joel znów spędził noc u matki. Słyszała, kiedy wrócił, zresztą niedługo po niej. Prawdę mówiąc wyglądała go. Z bijącym sercem siedziała w ciemnym pokoju, czekając, aż Joel wróci do domu.

Westchnęła i odstawiła filiżankę z kawą. Odkąd Joel ją pocałował, umysł i serce Amy prowadziły zażarty pojedynek. Rozsądek tłumaczył, że to tylko Joel, chłopak z sąsiedztwa, ale serce mówiło, że wczorajszego wieczoru zapuścili się w nieznanne rejony. Obowiązywały tam nowe reguły gry, a ryzyko było większe niż zwykle.

Jej uwagę zwrócił odgłos zatrzaskiwanych drzwiczek samochodu. Uniosła wzrok i zobaczyła Joela odwracającego się od swego niebieskiego sedana i kierującego się ku jej do-

mówi. Przeszedł przez podwórko i wspiał się po stopniach ganku. Zawahał się, ale po chwili powiedział cicho:

- Wcześniej wstałaś.

- Ty też.

Skinął głową.

- Nie mogłem spać.

- Ja też nie.

Z napięciem wpatrywał się w jej twarz.

- Wiesz, że musimy o tym porozmawiać.

- Wiem.

Uśmiechnął się lekko, usatysfakcjonowany jej krótkimi odpowiedziami.

- Chodźmy popuszczać latawca.

Zrobiła wielkie oczy.

- Co?

- Mam naprawdę ładny latawiec. Ze wszystkimi bajerami. Urządzeniem zapobiegającym plątaniu się linki, detektorem drzew i podobnymi dodatkami. Nigdy nie zawodzi.

Amy się roześmiała. Zawsze ją zaskakiwał.

- Daj mi minutę, tylko włożę buty i okulary przeciwsłoneczne.

Kolorowy, papierowy latawiec szybował wysoko nad ziemią, zdając się dotykać białych, puszystych obłoków. Amy obserwowała go, podparłszy się na łokciach. Joel bardziej poluzował linkę i łagodny wietrzyk uniósł latawiec jeszcze wyżej.

Odwrocił się, by spojrzeć na nią przez ramię, i pokazał zęby w uśmiechu.

- Widzisz, mówiłem ci, że jest niezawodny.

- Czy to kwestionowałam?

- Nie, wiedziałaś, że jesteś bez szans.

W powietrzu rozległ się jej śmiech.

- Przez te wszystkie lata nauczyłam się jednego: nigdy ci się nie sprzeciwiać, jeśli chodzi o latawce.

- Mądra dziewczyna.

Usiadła i oparła brodę na kolanach. Rozejrzała się wkoło.



W oddali słońce odbijało się w oknach na piętrze domu Radleyów. Pewna myśl zaczęła jej kiełkować w głowie. Odwróciła się do Joela.

- Do kogo należy teraz posiadłość Radleyów?

Potrząsnął głową.

- Nie jestem pewien. Wiem jedynie, że spadkobiercy spierają się o prawa do niej. Ogółem liczy blisko osiemdziesiąt hektarów.

- Ten dom mógłby być śliczny.

- Wymaga generalnego remontu.

- Byłam tam raz jako mała dziewczynka. Wciąż pamiętam kręcone schody w holu wejściowym. Wpadało do niego światło słoneczne. Pamiętam, że w jednym kącie stał biały fortepian.

Joel spojrział na nią.

- Widzę, że dom wywarł na tobie spore wrażenie.

Skinęła głową.

- Myślisz, że kiedyś będzie na sprzedaż? - spytała.

- Moim zdaniem ziemia zostanie zaoferowana firmom budowlanym.

- Szkoda.

Westchnęła i położyła się na kocu, spoglądając na baranki płynące po ciemnobłękitnym niebie.

Przysunął się do niej bliżej.

- Linka zapłaczę ci się w gałęzie drzewa, jeśli nie będziesz uważał - ostrzegła go Amy.

- Spokojna głowa. Odkąd skończyłem dziesięć lat, ani razu latawiec nie spadł mi na drzewo.

- Jest wysoko. Z pewnością zajmie ci pół godziny ściąganie go na ziemię.

Przerwał linkę i pozwolił, by wiatr porwał latawiec, który wzbił się wysoko i zatańczył w powietrzu. Amy usiadła.

- Joelu!

- To wielka frajda puszczać je wolno.

- Nic a nic się nie zmieniłeś.

Otoczył ją ramieniem, a wolną ręką bawił się jej miękki-

mi włosami. Kiedy jego usta odnalazły jej usta, natychmiast zareagowała, udzielając mu odpowiedzi podniecającej, ale i niepokojącej swą intensywnością.

Gdy go objęła i zaczęła ostrożnie przesuwając ręce po jego plecach, jęknął cicho, a jego pocałunki stały się jeszcze żarliwsze. Przytulił ją mocniej, jego dłonie wolno przesuwały się po jej ramionach. Palcami musnął jej piersi, wywołując w jej ciele przyjemne mrowienie. Niepostrzeżenie wsunął rękę pod jej bawełnianą koszulkę i Amy przyłgnęła do niego, rozkoszując się pieścizotami. Opuściła dłonie na jego biodra, przywierając do niego całym ciałem. Przebiegł go dreszcz czystego pożądania. Nie wahając się ani chwili, na każdy pocałunek odpowiadała pocałunkiem, na każdą pieścizotę - pieścizotą.

Amy go nie okłamała, kiedy mu powiedziała, że powierzyłaby mu swoje życie. Myślała, że już wcześniej była zachowana, ale nigdy nie odczuwała takiego wszechogarniającego pożądania, jakie trawiło ją teraz. Nigdy nie pragnęła mężczyzny w taki sposób i zagadką było dla niej, jak do tego doszło. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że było to faktem.

Jej płomienna reakcja wciągnęła Joela głębiej w kuszący wir. Pragnął się w nim zanurzyć. Nigdy sobie nie wyobrażał, że może istnieć takie uczucie. Nie z Amy. Nie z jego Amy.

Przed oczami przesuwały mu się wyraźne obrazy z przeszłości. Sześcioletniej Amy, uczepionej wierzchołka klonu i wzywającej go, by pomógł jej zejść z drzewa. Dwunastoletniej, zwracającej się do niego, by jako pierwszy podpisał się na opatrunku gipsowym, założonym na jej złamaną rękę. Piętnastoletniej, radzącej się go w sprawach sercowych. Siedemnastoletniej, jedyne go świadka jego łez po śmierci ojca. I jeszcze obrazek z wczorajszego wieczoru, kiedy mu powiedziała, że zawierzyłaby mu swoje życie.

Spędzili z sobą tyle czasu.

Dobry Boże! Co on najlepszego robi?

Amy była kompletnie nieprzygotowana, kiedy Joel wyprostował się gwałtownie i odwrócił do niej tyłem. Zdezorientowana wymamrotała jego imię i uniosła dłoń, chcąc do-

tknąć jego ramienia. Odsunął się i jej ręka opadła wzdłuż ciała. Amy zamrużyła powiekami, starając się powstrzymać łzy, napływające do oczu. Poczowała ostre ukłucie bólu, wywołanego odtrąceniem.

Joel podniósł rękę i przesunął nią po włosach. Targany sprzecznymi uczuciami, aż dygotał. Jeszcze nigdy nie czuł takiego podniecenia. Zawsze szczylił się swoim opanowaniem, tymczasem teraz do reszty stracił głowę, nie pragnąc niczego więcej, tylko kochać się z nią w pełnym słońcu.

Odszedł kilka kroków, by zwiększyć dystans między nimi. Amy wstała, strzepnęła koc i zaczęła go składać.

Po chwili podeszła do Joela i spojrzała mu prosto w twarz. Najbardziej zabolęło ją to, że nie potrafił czy też nie chciał na nią patrzeć.

- Przepraszam, jeśli uważasz mnie za zbyt odpychającą, by na mnie patrzeć.

Natychmiast na nią spojrzał. Wyraźnie widziała malującą się w jego oczach głęboką rozterkę.

- Wiesz, że to nieprawda - powiedziała.

- Dobra. W takim razie o co chodzi?

Odrzucił wzrok, byle tylko na nią nie patrzeć. Nie wiedział, jak jej odpowiedzieć ani jak wyjaśnić sobie, a tym bardziej Amy, co się stało. Po chwili wziął głęboki oddech, a potem spojrzał na nią przenikliwie swymi niebieskimi oczami.

- Nie wiesz, jak bliski byłem... - Głos mu się załamał. Cholera! Czuł się jak niedoświadczony młokos.

- Żeby się ze mną kochać? - dokończyła za niego.

- Tak. - Wyrzucił z siebie to słowo. - Do diabła, Amy, nie wolno nam tego zrobić.

- Ponieważ to ja - powiedziała głucho.

Aż mu się ścisnęło serce, tyle cierpienia dosłyszał w jej głosie.

- Tak, ponieważ to ty. - Mocno złapał ją za ramiona. - Na Boga, Amy, jesteś dla mnie całym światem. Nie mogę o tobie myśleć w ten sposób.

- Nie możesz, Joelu, czy też uważasz, że nie powinienes? - spytała ostro. - Nie jestem twoją siostrą. Jestem dorosłą ko-

biętą i dziesięć minut temu pragnęłam tylko ciebie. - Odepchnęła go. - A teraz jedyne, czego chcę, to wrócić do domu.

Ruszyła w kierunku samochodu. Oniemiały patrzył, jak się oddala. Opadły mu klapki z oczu i nagle ujrzał nowe oblicze kobiety, o której myślał, że wie wszystko. Chociaż w tej chwili był oszołomiony, obawiał się, że pokusa, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej, będzie silniejsza od niego.

Amy przynajmniej tysiąc razy odtwarzała epizod, który miał miejsce w niedzielny ranek, i za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku: postąpiłaby tak samo. Ale reakcja Joela ją zabolowała. Wiedziała instynktownie, że wywołała w nim obezwładniające podniecenie, podobnie jak on w niej. Czuła pożądanie, które i nim zawładnęło. Pragnął jej, nawet jeśli temu zaprzeczał.

- Jestem gotowa do wyjścia. - Głos matki przerwał jej rozważania.

Amy poklepała torebkę.

- Mam tu karty kredytowe. Jestem gotowa robić zakupy, póki nie padnę z wyczerpania.

Brenda się roześmiała i odwróciła, by zamknąć drzwi.

- W takim razie ruszajmy. Zostały tylko dwa dni do twojej rozmowy w sprawie pracy.

Przybyły do Valley Mall wkrótce po otwarciu centrum handlowego. W pierwszych trzech butikach ceny sprawiły, że Amy aż się wzdrygnęła. Zajrzały jeszcze do czterech, zanim znalazła to, czego chciała, w cenie, którą uznała za rozsądną. Letni kostium składał się z zakietu w kratkę w pastelowych odcieniach różu, zieleni i żółci oraz z wąskiej, różowej spódniczki. Wypatrzyła do niego przecenioną bluzkę i idealną parę czółenek.

Wyszły z centrum handlowego o pierwszej i skierowały się do pobliskiej restauracji. Amy zajęła stolik w kącie. Po chwili podeszła do nich uśmiechnięta kelnerka i wręczyła im menu. Amy zmarszczyła czoło i przeczytała na głos:

- Frytki albo ziemniaki puree. Rety! Już przytyłam dwa kilogramy.

- Naprawdę? Nie zmuszałam cię do jedzenia.
- Amy uniosła głowę i uśmiechnęła się do matki.
- Sprawiły to milczące groźby.
- No pewnie. - Brenda spojrzała na drzwi i jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Patrz, kto przyszedł.

Amy odwróciła się akurat wtedy, kiedy Joel i Debra weszli do sali. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, matka pochylała im i zaprosiła ich do stolika. Amy zmusiła się do uśmiechu i przysięgła sobie w duchu, że już nigdy nie wybierze się z matką na obiad.

- Och, Amy, nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa.
- Amy się uśmiechnęła. Zadowolenie Susan wprost biło ze słuchawki telefonicznej.

- Owszem, mam.
- Brad i ja chcielibyśmy, żebyś przyszedła do nas na obiad, zanim będziesz musiała w niedzielę wrócić do Kansas City. Może jutro wieczorem?

- Sama coś ugotujesz? - spytała podejrzliwie Amy. Wiedziała o absolutnym braku talentów kucharskich Susan.

- Ależ skądże znowu! - Susan sprawiała wrażenie zbulwersowanej takim podejrzaniem. Ku konsternacji swej matki, Susan nigdy nie opanowała sztuki przygotowywania zjadliwych posiłków. Uważała za szczęśliwe zrządzenie losu, że zakochała się w mężczyźnie, który ubóstwiał gotować. Jej matka uznała to za prawdziwy cud.

- Brad gotuje - wyjaśniła Susan. - Naprawdę gotuje, a nie tylko podgrzewa mrożonki.

- Jesteś pewna, że nie ma brata? - spytała Amy.
- Nie. Na naszym ślubie poznałaś całą jego rodzinę. Same siostry.
- Szkoda. A więc dobrze. O której jest obiad?
- Może być o szóstej?
- Jak najbardziej. Mama z tatą wyjeżdżają rano do Chicago, gdzie spędzą noc, więc jutro wieczorem jestem sama.
- Cudownie. Razem spędzimy wieczór. Zaczekaj, aż zo-

baczysz zdjęcia z Jamajki. Nie uwierzysz, że na świecie mogą być tak piękne miejsca.

- Zapowiada się przyjemny wieczór.

- Jasne. A więc do zobaczenia.

Susan rzuciła się Amy na szyję i mało jej nie udusiła.

- Tak się cieszę, że cię widzę!

Amy roześmiała się i równie serdecznie uściskała przyjaciółkę. Kiedy skończyły się witać, powiedziała:

- Dobra, niech ci się przyjrzę.

Susan rozpostarła ramiona i zawirowała.

- A więc jak? Zdałam egzamin?

Tropikalne słońce zabarwiło skórę Susan na delikatny, złoty odcień, co sprawiało, że jej oczy wydawały się bardziej niebieskie, a blond włosy jeszcze jaśniejsze. Ale Amy podejrzewała, że blask, bijący od przyjaciółki, nie miał nic wspólnego ze słońcem. Małżeństwo wyraźnie służyło Susan.

- Wyglądasz cudownie. - Amy przeniosła wzrok z Susan na Brada stojącego w łukowatym przejściu do kuchni. - Widzę, że dobrze ją traktujesz.

- Czy to znaczy, że przeszedłem kolejny etap kontroli? - Podszedł, by uściskać Amy. - Najpierw Anna, potem Joel, teraz ty. Mam nadzieję, że to już wszyscy?

- No cóż, poślubiając ją związałeś się również z nami. - Uniosła rękę, by uszczyptać go w policzek. - Niezły interes, co?

- Osobiście uważam, że najwięcej ja na tym skorzystałem. - Z kuchni wyłonił się Joel, w rękę trzymał puszkę z napojem chłodzącym. - Nie muszę się więcej o nią martwić.

Susan zrobiła buńczuczną minę.

- Czy kiedykolwiek sprawiałam ci jakieś kłopoty?

- Pomyślmy. Czy mam zacząć od dnia twoich urodzin?

- Ejże, uspokójcie się - wtrącił się Brad. - Żadnych sprzeczek w obecności Amy. - Zwrócił się w jej stronę. - Przynieść ci coś do picia?

- Kieliszek wina - odpowiedziała za nią Susan. - Należę jej. - Złapała Brada za rękę i pociągnęła go za sobą do kuchni.

Joel spojrzął na Amy i szepnął konspiracyjnym tonem:

- To nie Susan gotuje.

- Wiem. Dlatego zgodziłam się przyjść.

Skinął porozumiewawczo głową.

- Ja też.

Susan słynęła z braku talentów kulinarnych.

Przez jakiś czas rozglądali się po nowo urządzonej salonie. Domek z dwoma sypialniami znajdował się w sercu starej dzielnicy we wschodniej części Indianapolis. Z miejsca oczarował Susan, mimo że był w nie najlepszym stanie.

Amy stwierdziła, że nowa warstwa farby w kolorze kości słoniowej na ścianach i suficie oraz nowa, beżowa wykładzina dywanowa na podłodze to właśnie to, co było konieczne, by małe pomieszczenie zaczęło sprawiać wrażenie przestronnego. Susan pomysłowo ustawiła kanapę i dwa fotele o barwnej tapicerce wokół niskiego, mahoniowego stołika. Pokój wyglądał na wygodny i przytulny.

Joel rozsiadł się na kanapie i oparł nogi na stoliku, czując się jak u siebie.

- Siadaj - powiedział. Kiedy zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko, spojrzął na nią z zaciekawieniem. - Boisz się, Amy?

- Jestem ostrożna - przyznała.

- Mądra dziewczyna.

Wypił łyk coli i znad puszki obserwował Amy. Czuł podenerwowanie, którego nie potrafił wytłumaczyć, ale wiedział, że ona jest tego powodem. Było to pod każdym względem wielce niepokojące.

- Jak przebiegła rozmowa w sprawie pracy? - spytał, doszedłszy do wniosku, że neutralny temat rozmowy będzie dla obojga najbezpieczniejszy.

- Myślę, że dobrze. Ma trochę inny charakter od tej, którą wykonuję obecnie, ale nie przeszkadza mi to. Chyba mi się spodoba.

- A co to za praca? - spytała Susan, wręczając Amy kieliszek z winem. Odwróciła się, by usiąść na kanapie obok Joela.

- Rewidenta w Miller Laboratories.

Brad aż gwizdnał.

- Ludzie ustawiają się w kolejce, próbując się tam wkręcić. Jak tobie się udało?

- Kolega powiedział mi o wakacie. - Wzruszyła ramionami. - Pracuje tam w dziale kadr i umówił mnie na rozmowę wstępną.

- Kto to taki? - spytała Susan, wyraźnie zadowolona. - Czy go znam?

Amy uśmiechnęła się figlarnie.

- Mark James.

Susan otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia.

- Żartujesz! - wydusiła w końcu. - Spotkałaś Marka Jamesa i nic mi o tym nie powiedziałaś?

- No cóż, byłaś pochłonięta swoim ślubem - zauważyła Amy.

- Racja. - Susan zastanowiła się chwilę. - To chyba dobre wytłumaczenie.

- Co to za jeden, ten Mark James? - spytał Joel, patrząc to na swoją siostrę, to na Amy.

- Tak - zawtórował mu Brad, z zainteresowaniem spoglądając na swoją dopiero co poślubioną żonę. - Co to za facet?

- Nie patrz tak na mnie! - zaprotestowała Susan, wznosząc niewinne, niebieskie oczy na męża. - Ledwo go pamiętam.

- Akurat - parsknął Joel. - Niemal się zaczęłaś ślinić na dźwięk jego imienia.

- Nieprawda! Mark wywoływał przyspieszone bicie serca u Amy, a nie u mnie.

Joel o mało się nie udławił colą.

- Wywoływał przyspieszone bicie serca? - spytał z niedowierzaniem. - Czy w taki sposób określaliście chłopaków, którymi się interesowaliście?

- Nie - powiedziała Susan wyraźnie oburzona. - W taki sposób mówiliśmy o Marku Jamesie.

- A więc kim jest ten facet? - dopytywał się Brad. Kiedy Susan zaczęła mówić, powstrzymał ją uniesieniem ręki. - Nie ty.



Nie zapominaj, że jesteś szczęśliwą mężatką. Nie powinnaś nawet myśleć o innych mężczyznach. Niech Amy odpowie.

Susan uśmiechnęła się do swojego męża i powiedziała skromnie:

- Tak jest, kochanie.

- O rany! - Joel spojrzął z ukosa na swoją nagle potulną siostrę.

- No, Amy, opowiedz nam o facecie, który powodował u ciebie przyspieszone bicie serca - nalegał Brad.

- Mark był od nas o rok starszy. Wszystkie dziewczyny uważały go za najprzystojniejszego chłopaka w szkole. Niezbyt wysoki, ale bardzo... wysportowany. A przede wszystkim sympatyczny i inteligentny. Prawdziwy grzeczny, amerykański chłopak.

- I Amy się w nim zadurzyła - wtrącił Joel zadowolony z siebie.

- Nie - powiedziała wolno Susan. - Amy prawie go poślubiła.

Na twarzy Joela pojawiło się niedowierzenie.

- Kiedy?

- Latem, rok przed maturą.

- Co? - Joel sprawiał wrażenie oszołomionego. - Jak mogłem tego nie zauważyć?

- Nie chciałyśmy, żebyś o tym wiedział - odparła rzeczowo Susan. Odwróciła się do Amy. - A więc, jak teraz wygląda?

- Niewiele się zmienił. Nadal jest przystojny i wysportowany. Miło było znów go zobaczyć.

- Czy nie byłoby cudownie, gdybyście się znowu zeszli? Może czekał na ciebie, Amy.

- Nie...

- Chwileczkę. - Joel się pochylił, z jego głosu zniknął kpiący ton. - Chcę usłyszeć wszystko. Jak to prawie poślubiłaś tego faceta?

Amy przyglądała mu się przez moment, zaintrygowana tonem jego głosu. Ciekawa była, czy to zainteresowanie Joela-starszego brata czy też Joela-mężczyzny.

- Chodziłam z Markiem, kiedy byłam w trzeciej klasie liceum. Nim wyjechał na studia, spędziliśmy wspólnie wakacje. Myśleliśmy, że się kochamy. Zamierzaliśmy razem uciec z domu.

Joel gapił się na nią, jakby nagle wyrosły jej skrzydła, a po chwili zwrócił się do swojej siostry.

- I ty o 'wszystkim wiedziałaś?

- No pewnie. Nie mamy z Amy żadnych tajemnic.

Znow odwrócił się do Amy. Miał dziwną minę.

- Dlaczego tego nie zrobiliście?

Minęła dłuższa chwila, nim mu odpowiedziała.

- Ponieważ umarł twój tata. Tamtego dnia w moim życiu zmieniło się wszystko.

W pokoju zapanowała cisza i Amy stwierdziła, że musi odwrócić głowę, by nie widzieć spojrzenia Joela. Nagle powietrze przeszły ostry dzwonek minutnika. Brad i Susan zerwali się i pobiegli do kuchni.

Joel wstał i podszedł do fotela, na którym siedziała Amy. Wyciągnął rękę, a ona ujęła ją bez wahania. Podniosła się i spojrzała na niego. Delikatnie, niczym piórkiem, musnął palcem jej policzek.

- On też ciebie kochał - powiedział zachrypniętym, drżącym głosem.

- Wiem.

- No, chodźcie - zawołała Susan z kuchni. - Wszystko gotowe.

Amy nie mogła uciec przed jego badawczym spojrzeniem. Ciekawa była, co zobaczył. Ciekawa była, czy dostrzegł prawdziwe uczucie, którego wcale nie próbowała ukrywać.

- Kim ty jesteś, Amy? - zapytał szeptem.

Uśmiechając się lekko, ujęła go za rękę. Powoli uniosła ją do ust i pocałowała, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jego twarzy.

Joel poczuł, że nogi się pod nim uginają. Jaka niezwykła moc posiadała, skoro potrafiła jednym pocałunkiem niemal rzucić go na kolana?

Odwróciła się, by pójść do pokoju stołowego, ale on jeszcze przez chwilę stał jak wryty. Jak to możliwe - wiedzieć tak mało o kimś, kogo zna się od zawsze?

## 4

Amy nachyliła się, by wsunąć buty na nogi. Zegar w holu wybił pierwszą.

- Muszę wracać do domu - oświadczyła. - Już dawno powinnam być w łóżku.

- Cóż, kiedy się tu przeprowadzisz, będziemy się mogli częściej spotykać - powiedziała Susan.

- Najpierw muszę znaleźć sobie pracę. - Wstała. - Gdzie ja posiałam torebkę?

Joel sięgnął po ciemną torbę, leżącą obok jego fotela.

- Proszę. - Podał ją Amy. - Odwiozę cię do domu.

- Nie wygłupiaj się - zganiła go, grzebiąc w torebce.

Usłyszała brzęk kluczy, dobiegający stamtąd, gdzie siedział Joel. Podniosła głowę i zobaczyła, że trzyma je w dłoni.

- Odwiozę cię - powtórzył. - Wypiłeś trzy lampki wina. Liczyłem.

Spojrzała z urażoną miną.

- Nie jestem pijana.

- Wcale tego nie powiedziałem. Po prostu będę się czuł spokojniej, kiedy cię odwiozę. Jest późno. Drogi są śliskie po deszczu. Spełnij moją zachciankę.

Wzruszyła obojętnie ramionami i skierowała się do drzwi.

- Jak chcesz. Dla mnie to czysta strata czasu, ale ostatecznie to twój czas.

Joel ruszył za nią do wyjścia, pożegnali się z gospodarzami i w końcu znaleźli się sami w jego samochodzie.

- Jak jutro ściągnę samochód mamy? - spytała, kiedy wycofywał się z podjazdu.

- Nie martw się o to.

Kiedy ruszyli, zaczęła opadać lekka mgiełka. Do domu rodziców Amy mieli dwadzieścia minut jazdy. Joel włączył radio i cicha muzyka zlała się z usypiającym szumem pracujących wycieraczek. Niebo przecięła błyskawica, na chwilę oświetlając ciemności.

Amy wiedziała, że powinna podziękować Joelowi za odwiezienie. Nie lubiła być sama poza domem o tak późnej porze i nie lubiła wracać po nocy do pustego, leżącego na uboczu domu. Wolałaby tylko, żeby Joel jej to zaproponował, a nie narzucił. Zaczęła gdzieś błądzić myślami. Cicha muzyka w połączeniu z usypiającymi właściwościami wina wkrótce sprawiły, że oczy jej się zamknęły.

Joel spojrzął na nią i się uśmiechnął. Twarz miała zwróconą w jego stronę, oddychała głęboko i miarowo. Była zmęczona i cieszył się, że nalegał, by ją odwieźć do domu. Ciemne rzęsy rzucały cienie na jej policzki, a włosy niczym chmura okalały twarz. We śnie wyglądała delikatnie, młodo... i niewinnie.

Znów skupił uwagę na mokrej szosie i wrócił myślami do wieczoru. Był zdumiony, że mała dziewczynka z sąsiedztwa dorosła, a on zauważył to dopiero teraz, kiedy przyjechała w odwiedziny do rodziców. Nie dawało mu spokoju, że Amy z taką łatwością potrafi wytrącić go z równowagi. W jej towarzystwie tracił opanowanie. Wątpił, czy Amy zdaje sobie sprawę z władzy, jaką ma nad nim.

Kiedy skręcił na podjazd i zatrzymał się przed garażem, nawet się nie poruszyła. Przyglądał się jej profilowi w świetle nieregularnych zygzaków błyskawic. Gdzieś w głębi duszy zrodziło się w nim pragnienie, by ją pocałować. Początkowo mglisty obraz stawał się coraz wyraźniejszy, aż pragnienie stało się pilną potrzebą. Jej usta były miękkie i pełne, lekko rozchylone. Myśl skłonienia ich do oddania pocałunku sprawiła, że nachylił się nad Amy.

Nie powinien jej dotykać.

Delikatnie musnął palcem jej dolną wargę. Amy coś wymamrotała i lekko poruszyła głową. Przesunął palcem po jej

policzku, potem wzdłuż szyi i kołnierzyka jedwabnej bluzki. Amy zwróciła twarz w jego stronę i wolno otworzyła oczy. Przyglądał się jej, pewien, że oprzytomniawszy Amy się od niego odsunie. Ale nawet kiedy wróciła jej świadomość, nie poruszyła się. Czekała, jakby instykt jej mówił, że to, co nastąpi, jest nieuniknione.

Bursztynowe, ufne oczy zdawały się przenikać go na wskroś.

Powinien położyć temu kres, póki jeszcze nie jest za późno.

Złote guziki jej bluzki rozpięły się właściwie bez żadnego wysiłku z jego strony. Wsunął rękę pod materiał, pieszcząc wrażliwą skórę. Wolno przesuwając dłoń w górę, póki nie spoczęła na cienkim, koronkowym staniczku, opinającym jej gładkie, ciepłe piersi.

Kiedy przyjemny dreszcz przeniknął ją do samego szpiku kości, Amy na chwilę zamknęła oczy. Wstrzymała oddech i czekała, zawieszona w czasie, w objęciach magii, którą roztaczał. Potem łagodnie, niechętnie, odsunęła się od niego i otworzyła drzwiczki samochodu.

Trzymając się za ręce przemknęli cicho jak cienie, weszli do domu i wślizgnęli się do jej pokoju. Nie padło ani jedno słowo. Nie było takiej potrzeby.

Odwróciła się i śmiało spojrzała w oczy mężczyźnie, którego - wiedziała o tym bardzo dobrze - będzie zawsze kochała. Wyciągnął ręce, by ją przytulić. To Joel, szeptał jej jakiś wewnętrzny głos. Kiedy się nachylił, Amy owionął znajomy zapach, silne ramiona objęły ją mocno. Ich usta spotkały się w pocałunku. Namiętność, tłąca się dotąd tuż pod powierzchnią, wybuchnęła pełnym płomieniem i w jednej chwili ich pochłonęła. Kiedy z pełną mocą zawładnęło nimi uczucie, uporczywe wątpliwości się rozwiały.

Amy wpiła palce w twarde muskuły jego ramion, kiedy Joel zaczął całować jej szyję i dekolot. Zniecierpliwionym gestem wyciągnął jedwabną bluzkę z jej spodni i odrzucił na bok. Mimo wilgotnego, nocnego powietrza, skóra Amy go parzyła. Joel przesuwając palce leniwie w dół, wargami pieścił jej piersi.

Odpięła guzik z boku spodni, pozwalając, by osunęły się na podłogę. Jego ręce ślizgały się lekko po jej biodrach, plecach, brzuchu. Odpowiedziała na pieszczoty, mocno oplatając mu szyję ramionami i wtulając się w niego całym ciałem. Gdy jego wargi znów odnalazły jej usta, bezwiednie aż jęknął.

Amy nie była pewna, czy nogi ją zawiodły, czy też Joel obrał sobie właśnie ten moment, by ją podnieść i zanieść do łóżka. Bawełniana pościel wydawała się chłodna w zetknięciu z jej skórą. Niebo rozdarła błyskawica. Amy patrzyła, jak Joel się rozbiera, rozrzucając części garderoby po całym pokoju. Miał jędrne, muskularne ciało. Niecierpliwie wyciągnęła do niego ręce, kiedy położył się obok niej na wąskim łóżku.

Kochali się niespiesznie. Przy każdej pieszczocie odkrywali coś nowego, coś podniecającego, niespodziewanego i wyjątkowego.

Poznawali się nawzajem i przekomarzali, aż namiętność wybuchła z całą siłą, trawiąc ich niczym ogień, przenosząc w świat wypełniony olśniewającymi, zmysłowymi cudami. Dawali i czerpali w takim samym stopniu, aż w końcu, wspólnie, podarowali sobie największą rozkosz.

Amy drzemała z głową wtuloną w ramię Joela. Czuł na swojej skórze jej ciepły oddech, rękę położyła mu zaborczo na piersiach. Joel z roztargnieniem bawił się jej ciemnymi włosami, przesuwając palcami po jedwabistych lokach. Wciąż czuł na ustach jej smak. Ich wymieszane zapachy unosiły się w ciężkim powietrzu.

Spoglądał w ciemność i zastanawiał się, czy jego mózg w jakiś podstępny sposób skłonił zmysły do uwierzenia, że to, co się wydarzyło, było tak idealne, jak mu się zdawało. Nikt nigdy tak go nie podniecił, jak ona. Jego umysł zamknął się na wszystko z wyjątkiem przyjemności, która zdawała się przenikać z jej ciała do jego.

Przesunął rękę na jej biodro. Teraz wydawała się krucha i delikatna, ale kiedy się kochali, ta delikatność gdzieś zniknęła. Jej reakcje były zdecydowane i pewne.

Nagły błysk oświetlił pokój, zaraz po nim rozległ się przeciągły, drżący grzmot. Amy poruszyła się i przeciągnęła rozkosznie. Odchyliła głowę do tyłu i leniwie otworzyła oczy. Przyglądał się jej z ponownie budzącym się podnieceniem. Poczwała, jak spazmatycznie zacisnął palce na jej włosach. Nieodgadniony uśmiech pojawił się na jej ustach, mile zaskoczyła ją świadomość posiadania nad nim nowej władzy. Wolno przesunęła palcami po jego ciele. Usłyszała, jak wstrzymał oddech, i stwierdziła, że napiął mięśnie. Patrzyła na niego, czując coraz większe podniecenie. Jej dłoń wędrowała po mapie jego ciała.

- Podoba mi się to - powiedziała ochryłym szeptem. - Zawsze byłeś dla mnie uosobieniem siły. Dobrze wiedzieć, że masz jakąś słabość.

- Po prostu lubisz rzucać mężczyzn na kolana.

- Nie. - Podparła się na jednym łokciu i spojrzała mu prosto w twarz. Potrząsnęła głową. - Nie mężczyzn, Joelu, a tylko i wyłącznie ciebie.

Na ułamek sekundy rozstąpiła się zmysłowa mgiełka, która go spowijała, i w bursztynowych oczach, które tak dobrze znał, nagle ujrzął wszystko wyraźnie. Nie miała przed nim żadnych tajemnic. Ofiarowywała mu swoje zaufanie i miłość. Nie musiała nawet nic mówić.

Lęk, silny i przemożny, ścisnął mu żołądek. Trzeba położyć temu kres, dla jej dobra i swojego. Ale dłoń Amy przypominała w dotyku aksamit. Znów przesuwała nią po jego skórze, pieścizotliwie i kusząco. Dotykała ustami jego ciała, zostawiając ślad wilgotnych pocałunków, od których aż się skręcał wewnątrz.

Powietrze po burzy było naładowane elektrycznością, w pokoju było parno. I Joel podjął jedyną decyzję, jaką mógł podjąć.

Zanurzył ręce we włosach Amy i przytrzymał nieruchomo jej głowę, wpijając się ustami w jej usta. Wczepiła się palcami w jego plecy, przekreślił się, aż znalazła się pod nim, jej ciało idealnie przylegało do jego ciała. Powodowany pragnieniem,

którego nie rozumiał w pełni, skupił się jedynie na tym, by sprawić jej rozkosz. Cała reszta przestała się liczyć. Pierzchły gdzieś wątpliwości, bolesna świadomość, że sprawi jej cierpienie. Zamierzał zabrać ją w takie miejsce, o którego istnieniu nie miała najmniejszego pojęcia. Tam, gdzie ich umysły, ciała i dusze spotkają się i połączą na kilka bezcennych chwil.

Do diabła z jutrem i smutkiem, który przyniesie. Na ułamek sekundy otworzy przed nią niebo.

Kiedy pierwszy, niepewny brzask nowego dnia wpadł do pokoju, Joel cichutko wciągnął dżinsy. Latem jego matka wcześniej wstawała i lubiła wypijać pierwszą filiżankę kawy na tarasie. Byłoby niedobrze, gdyby wyszła i o piątej rano zobaczyła jego wóz zaparkowany na podjeździe przed domem rodziców Amy, szczególnie pod ich nieobecność.

Rozejrzał się po pokoju, by się upewnić, że wziął wszystko. Jego wzrok padł na Amy. Jej ciało, nawet okryte pastelowym prześcieradłem, było ponętnie krągłe. Spała na boku, zwinięta w kłębek, jakby nadal leżała na wąskim łóżku obok niej. Niesforne, ciemne loki rozsypały się na poduszce. Kiedy sobie przypomniał jedwabiste kosmyki między swymi palcami, poczuł łaskotanie na dłoni. Gdy była pogrążona we śnie, jej rysy zdawały się jeszcze bardziej delikatne, a krucha uroda jeszcze wyraźniejsza.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Sprzeczne emocje walczyły w jego sercu. Złamał wszystkie zasady, roztrzaskał wszystko, w co do tej pory wierzył, że było prawdą. Razem przekroczyli niewidzialną linię. Już nigdy nie zawrócą.

Ta upojna noc wydała się nagle nierealna, niemal jakby wszystko mu się przyśniło. W bladym świetle poranka czuł się samotny i dziwnie z czegoś odarty. Zastanawiał się, czy nie prehandlowali czegoś bardzo cennego za kilka godzin ulotnej przyjemności.

Chciał dotknąć Amy, przytulić ją, zapewnić samego siebie, że nic się nie zmieniło. Powodowany tą samą potrzebą, która go tu sprowadziła, wyciągnął ku niej rękę. Ale nagle



znieruchomiał. Wszystko się zmieniło. Niewinność ich związku odeszła na zawsze.

Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu Joel stwierdził, że sparaliżował go strach. Nie wiedział, co powiedzieć ani co robić. Gdyby Amy otworzyła teraz oczy, nie był pewien, czy padłby na kolana i błagał ją o przebaczenie, czy też wsunąłby się z powrotem do łóżka, by znów się z nią kochać w promieniach porannego słońca igrających na jej skórze.

Przesunął ręką po już zmierzwionych włosach i niemal rozeźmiał się na głos. Nawet pomimo gęstej mgły, która zdawała się spowijać jego umysł, wiedział, że jest bliski załamania.

Musi stąd wyjść.

Kiedy chwilę później wymykał się z domu, ptaki właśnie zaczynały swój poranny koncert. Nikt nie widział, jak odjeżdżał.

Neil Michaels spoglądał na córkę znad rozłożonej gazety. Amy bujała się lekko na huśtawce, machinalnie wprawiając ją w ruch. Otwarte czasopismo leżało na jej kolanach, był jednak pewien, że przez ostatnie pół godziny nie przewróciła nawet jednej kartki. Znajdowała się miliony kilometrów stąd, zatopiona w myślach. Była taka rozkojarzona od ich powrotu z Chicago. Wiedział, że coś się stało, ale Amy nie zamierzała ujawnić, cóż takiego zaszło.

Odłożył gazetę na bok.

- Dobrze się czujesz, córeczko?

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Słucham?

- Pytałem, czy dobrze się czujesz?

- Tak. - Uśmiechnęła się blade. - Dlaczego pytasz?

- Jesteś dziwnie milcząca. Myślałem, że może coś się wydarzyło.

Amy nagle poczuła, że ścisnął się jej żołądek.

- Zasiedziałam się wczoraj do późna u Susan. Chyba jestem zmęczona.

Neil spojrział na zegarek. Było po siódmej.

- Może powinniśmy pojechać po samochód mamy. Robi się późno.

Amy czuła się dotknięta do żywego. Przez cały dzień czekała, że Joel przyprowdzi samochód albo przynajmniej zadzwoni. Jego milczenie sprawiało, że z każdą mijającą minutą coraz mocniej ścisnęło jej się serce.

Wstała.

- Zadzwoń do Susan.

Już miała wejść do środka, ale przystanąła, słysząc warkot nadjeżdżającego samochodu. Joel skręcił na podjazd i zaparkował przed garażem.

Amy zeszła po schodach, by go powitać, pewna, że w jej świecie znów zaświeciło słońce. Kiedy wysiadł z samochodu, ze zdumieniem stwierdziła, że ma na sobie ciemnoniebieski garnitur.

- Cześć. - Przyglądał jej się przez chwilę, nim przeniósł wzrok na jej ojca. - Jak się udał wypad do Chicago, Neil?

- Jak zawsze. Cieszę się, że nie muszę tam mieszkać.

- Tak, wiem, co masz na myśli.

Warkot drugiego samochodu sprawił, że wszyscy się odwrócili. Za samochodem Brendy zatrzymał się wóz Joela. Otworzyły się drzwiczki i wysiadła z niego Debra, ubrana w czarną, wyszywaną cekinami suknię, która podkreślała jej zgrabną figurę.

- Jezus Maria, Joelu - powiedziała wyraźnie rozdrażniona. - Jeździsz tymi wiejskimi drogami jak A. J. Foyt.

- Przepraszam. - Ruszył w jej stronę, jego chłopięcy uśmiech najwyraźniej ją rozbroił. - Zapomniałem, że nigdy wcześniej tutaj nie byłeś.

Już rozpogodzona wzięła go za rękę.

- No dobrze - dała za wygraną. - Tym razem ci wybaczam.

Debra prawie cały czas rozmawiała z Neilem, ale gdy zwracała się do Amy, ta odpowiadała jej zupełnie z sensem. Zdumiewające. Potrafiła prowadzić towarzyską rozmowę, chociaż serce pękało jej z bólu. Joel nie patrzył na nią, sprawiając wrażenie, jakby w ogóle jej nie zauważał. W pewnej

**chwili zaczęła** wątpić, czy to, co przeżyła ostatniej nocy, **wydarzyło** się naprawdę. Może jej się to tylko przyśniło. Może **tak** bardzo tego pragnęła, że w jej mózgu zrodził się obraz ich namiętnej nocy, i to z najdrobniejszymi szczegółami.

- Lepiej się zbierajmy, Joelu, bo się spóźnimy - powiedziała Debra. - Miło mi było znowu pana spotkać, panie Michaels.

- Mnie również.

Joel zaprowadził Debrę do samochodu i otworzył jej drzwiczki. Kiedy okrążał wóz, całą uwagę skupił na trzymany w ręku kluczykach. Amy się zastanawiała, czy na nią spojrzy. Kiedy wyciągnął rękę, by otworzyć drzwiczki, cicho wymówiła jego imię.

Dostrzegła jego wahanie, zauważyła, że zeszytywniał. Przez moment wydawało jej się, że kompletnie ją zignoruje, ale po chwili wolno się odwrócił. Spojrzała w jego nieobecne, niebieskie oczy. Chciała go dotknąć, sprawdzić, czy mur, który wznosił wokół siebie, można zburzyć. Jeśli to, co wydarzyło się ostatniej nocy, nie było snem, wiedziała, że uda jej się do niego dotrzeć. Nie mogła go jednak teraz dotknąć, teraz, kiedy Joel tak wyraźnie chciał zapomnieć o ich wspólnej nocy.

- Dziękuję. - Jej głos był opanowany, duma nie pozwalała na okazanie bólu. - Dziękuję, że wczoraj wieczorem odwiozłeś mnie do domu i zająłeś się samochodem. Doceniam to.

Z jej wymownego spojrzenia Joel odczytał wszystko, czego nie powiedziała. Pragnął podejść do niej, ale stał jak wryty. Opiekuńczość wobec Amy stanowiła nieodłączną część jego natury. Zupełnie nie mógł więc pojąć, jak to się stało, że sprawił jej cierpienie, które tak wyraźnie malowało się w jej oczach. Ale tak właśnie było.

Kiedy tak stał niezdecydowany, dostrzegł w jej bursztynowych oczach iskierkę, która się zapaliła i natychmiast zgasła. Głucha rozpacz stłumiła ostatni płomyk nadziei. Amy zawsze była promienna i roześmiana, jej uśmiech potrafił rozjaśnić najmroczniejszy dzień. Patrząc teraz na nią, zastanawiał się, czy Amy jeszcze kiedykolwiek się uśmiechnie. Jak mógł sprawić jej taki ból? Jak mógł ją tak zostawić?

Chciał błagać ją o wybaczenie. Pomimo najwyższej rozkoszy, jakiej razem doznali, nadal widział w niej jedynie małą dziewczynkę z warkoczycami, w obciętych dżinsach. Nie potrafił pogodzić wizerunku tamtej Amy z kobietą, z którą ostatniej nocy namiętnie się kochał.

Serce mu się ścisnęło z głębokiego żalu. Nie zamierzał jej skrzywdzić. Nie było słów, którymi mógłby Amy to wytłumaczyć, przynajmniej teraz. Wykonanie najmniejszego ruchu wydawało mu się ponad siły, więc jedynie skinął jej głową i odwrócił się, by zająć miejsce za kierownicą samochodu.

Podczas jazdy jego serce i umysł prowadziły zażarty pojedynek. Umysł próbował go przekonać, że coś tak głębokiego, co razem przeżyli, nie ma szans przetrwania. Serce zaś wyzywało go od głupców. To, czego wspólnie doświadczyli, zdarza się tylko raz w życiu. A on z tego dobrowolnie zrezygnował.

Oferta pracy w Miller Laboratories przyszła dwa tygodnie po powrocie Amy do Kansas City. Mark James zostawił jej wiadomość na automatycznej sekretarce: jeśli Amy się zdecyduje, jutro może złożyć wypowiedzenie tam, gdzie była teraz zatrudniona.

Siedziała przy kuchennym stole, ubrana w wypłowiałe dżinsy i spraną koszulkę. Przez przeszklone drzwi balkonowe wpadały promienie słońca. Było prawie południe, ale jeszcze nie wzięła prysznicza.

Apatycznie westchnęła i spojrzała na parującą kawę, zastanawiając się, czy powinna przyjąć tę pracę. Była to niewątpliwie wyjątkowa okazja, ale wiązała się z koniecznością przeprowadzki do Indianapolis. A to oznaczało przebywanie w pobliżu Joela. Nie do wiary, jak bolesna była ta myśl.

Miesiąc temu nie uwierzyłyaby, że wspomnienie Joela Hartmana może wywołać taki ból. Podczas lat wspólnego dorastania nigdy jej nie skrzywdził. Może trochę dokuczał, irytował, ale nigdy rozmyślnie nie skrzywdził. Nigdy. Spojrzała na kalendarz ścienny. Nigdy, dopiero dwadzieścia dni temu.

Boże, jak nienawidziła liczenia dni. To było głupie i bez sensu, ale nic nie mogła na to poradzić. Była tak beznadziejnie zakochana i tak nieszczęśliwa, że aż chora z miłości. Tamtego sobotniego wieczoru, kiedy Joel odjechał z Debrą, czuła fizyczny ból. Nie minął nawet po powrocie do Kansas City.

W dzień i w nocy męczyły ją mdłości. Nie mogła patrzeć na jedzenie, nie mówiąc już o przełknięciu czegokolwiek. Schudła prawie cztery kilogramy. Bolała ją głowa, źle sypiała i prawie cały czas chciało jej się płakać. Najzwyczajniej w świecie była nieszczęśliwa, i to przez Joela. A może to jej wina? Już sama nie wiedziała. Jednego była pewna: że okropnie za nim tęskni.

Zadzwonił telefon, ale nawet nie ruszyła się z krzesła. Automatyczna sekretarka była włączona.

Radosny głos Susan wypełnił cały pokój.

- Cześć, Amy. Ciekawa jestem, czy masz już jakąś wiadomość od Miller Laboratories...

Amy podniosła słuchawkę.

- Cześć.

- Amy? Dlaczego jesteś w domu o tej porze? Zrobiłaś sobie wagary?

- Coś w tym rodzaju. - Przesunęła ręką po splątanych włosach. - Dostałam tę pracę.

- Cudownie! Kiedy się przeprowadzasz?

- Za jakieś trzy tygodnie. Muszę teraz złożyć wypowiedzenie wielkiemu stanowi Missouri.

- Amy, to cudownie, że znowu wrócisz do nas. Gdzie zamieszkaż? Czy mam powiedzieć Joelowi, żeby czegoś dla ciebie poszukał?

- Nie - powiedziała ostro Amy. - Nie zwracaj Joelowi głowy. Jeszcze nie do końca wiem, gdzie chcę mieszkać. A teraz lepiej bierz się do pracy, zanim zostaniesz wylana za prywatne telefony w godzinach służbowych.

- Dobra. Ale odezwij się.

- Obiecuję.

- Ej... może dzięki temu znów się zejdiesz z Markiem.

Amy ze znużeniem zamknęła oczy.

- Mark jest zaręczony. We wrześniu się żeni.

- O, cholera! - Susan sprawiała wrażenie szczerze zmar-twionej. - Wielka szkoda. Miałam nadzieję, że skończy się to jak w bajce.

- Moja bajka nie ma szczęśliwego zakończenia. - Amy niemal załamał się głos.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia, nim Susan znów przemówiła.

- Amy, na pewno dobrze się czujesz? Jesteś jakaś nieswoja.

Amy właściwie nie zdziwiły łzy, które napłynęły jej do oczu. Wystarczyło, że usłyszała troskę w głosie najlepszej przyjaciółki, by się rozkleiła. Ale nie mogła zwierzyć się Susan, że została zdradzona, i to przez Joela. Nie teraz. Nigdy.

Głośno przełknęła ślinę i udało jej się jakoś opanować.

- Jestem tylko zmęczona, nic więcej. Pracowałam do późna, potem myślałam, czy powinnam się zdecydować na zmianę pracy. Nie martw się o mnie.

- Cóż, powinnaś odpocząć - powiedziała z wahaniem Susan, jakby niezupełnie przekonana tym, co usłyszała.

- Nic mi nie będzie - zapewniła ją Amy. - Słuchaj, muszę kończyć. Niebawem do ciebie zadzwonię.

- Dobra. Tylko nie zapomnij.

Pożegnały się i Amy odłożyła słuchawkę. Poczowała, jak gorące łzy płyną jej po policzkach. Boże, co się z nią dzieje? Trąc oczy pięściami odwróciła się i powlokła do łazienki. Do diabła z Joelem. Ale jedna myśl nie dawała jej spokoju. Skoro nie mogła zapomnieć o nim tutaj, jak będzie mogła żyć w tym samym mieście, co on?

## 5

Joel gapił się przed siebie. Zupełnie zapomniał o leżącej na biurku podpisanej umowie kupna. Amy wracała - na do-

bre. Kilka minut temu zadzwoniła Susan, by mu to oznajmić.

Dwa wyraźne obrazy zdawały się być wryte w jego mózgu i nie dawały mu spokoju. Na jednym była Amy taka, jak tamtego ranka, kiedy zostawił ją zwiniętą w kłębek na łóżku, pogrążoną we śnie po nocy pełnej miłosnych uniesień. Nieświadoma myśli kłębiących się w jego głowie i mieszanych uczuć, które nim targały, nieświadoma cierpienia, które ją czekało.

Na drugim była Amy, jaką widział tamtego sobotniego wieczoru, wsiadając do samochodu z Debrą. Nie mógł zapomnieć niedowierzania i bólu w jej bursztynowych oczach. Od tamtej chwili ani na moment nie opuszczało go poczucie winy. Złamał Amy serce i zawiódł jej zaufanie.

Pióro wypadło mu z ręki, pochylił się i potarł czoło. Boże, jak może być do tego stopnia bezduszny? Nigdy nie doświadczył tak intensywnego uczucia, jak tamtej nocy z Amy. A ponieważ chodziło o nią, nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Od chwili, kiedy zatrzymał samochód na podjeździe domu i spozrywał jej w oczy, nie zastanawiał się nad konsekwencjami tego, co miało nastąpić. Teraz nie mógł uwierzyć, że nawet przełotnie nie pomyślał, z jakim się to wiąże ryzykiem. Coraz wyraźniej uświadamiał sobie swój całkowity brak odpowiedzialności, aż stwierdził, że chyba się załamał pod jego ciężarem.

Wtedy zmobilizował go do działania dopiero telefon od Debry, przypominający mu o ich spotkaniu. Musiał coś zrobić. Przynajmniej odstawić z powrotem samochód matki Amy.

Jadąc tamtego wieczoru do domu jej rodziców, zdręczał się tym, co powie Amy. Kiedy wysiadł z samochodu i ujrzał jej pełne ufności spojrzenie, stracił zdolność logicznego myślenia, nie wspominając już o mówieniu. Ostatecznie nie powiedział nic, głęboko ją tym raniąc.

Od chwili kiedy odjechał z Debrą, myśli o Amy wypełniały jego umysł na jawie i prześladowały go w snach. Specjalnie przywoływał w pamięci obrazy z jej dzieciństwa, od pierwszych miesięcy życia aż po czasy, kiedy była nastolatką. Obserwował, jak dorastała razem z Susan, i zawsze sądził,

że wie o niej wszystko, co można wiedzieć o drugiej osobie.

A jednak nie wiedział, że kiedy miała siedemnaście lat, zakochała się i była zdecydowana na małżeństwo. Nie wiedział, jak istotny wpływ wywarła na nią śmierć jego ojca. I nie wiedział, że posiadała moc, zdolną rozpalić w nim płomień pożądania, który nie gasł.

I w tym punkcie załamywała się cała jego logika. W ciągu dwóch krótkich tygodni niewinna dziewczyna z sąsiedztwa przemieniła się w zmysłową, kochającą kobietę, która niespodziewanie przewróciła do góry nogami jego uporządkowany świat. I zrobiła to wierząc, że Joel doceni wyjątkowy skarb, który mu ofiarowywała. Amy zawierzyła mu swoje serce, a on jak ostatni dureń nie przyjął jej daru.

Ciekaw był, jak Amy sobie radzi. Zastanawiał się, czy nim gardzi. Miała ku temu wszelkie powody. Kiedyś jednak mu powiedziała, że nigdy nie potrafi się na niego długo gniewać. Rozpaczliwie uchwycił się tej myśli, mając nadzieję, że tak jest nadal.

Dwa razy zebrał się na odwagę i zadzwonił do Amy. Za każdym razem włączyła się automatyczna sekretarka. Nie ośmielił się zostawić wiadomości; tego, co miał do powiedzenia, nie można było zawierzyć automatowi.

Z westchnieniem rezygnacji ujął pióro. Amy wraca do domu i wkrótce ją zobaczy. Powtarzał sobie, że wszystko będzie dobrze. Wyjaśni jej, co czuje, i będzie błagał, by spróbowała go zrozumieć. Uporają się z tym, niebawem będą to mieli za sobą. Nadal nie był pewien, co będzie dalej, nie miał jednak wątpliwości, że potrzebuje Amy. Sześć tygodni temu jej wyjazd spowodował w jego duszy ogromną wyrwę.

W powietrzu unosił się zapach skwierczących na ruszcie ogrodowym hamburgerów. Neil Michaels świętował swoje pięćdziesiąte piąte urodziny tradycyjnym przyjęciem. Amy siedziała na huśtawce na ganku i żałowała, że brak jej sił, by dołączyć do Susan i Brada grających w kometkę. Sierpniowa duchota wysysała z niej resztki energii.



Odkąd wróciła do domu, matka niemal codziennie usiłowała ją nakłonić, by poszła do lekarza na badania kontrolne. W końcu Amy uległa i zapisała się na jutrzejsze popołudnie.

Brenda była wyraźnie zaniepokojona zmianą, jaka zaszła w córce. Działo się z nią coś bardzo niedobrego, ale Amy nie chciała z nią o tym rozmawiać. Kiedy raz Brenda próbowała ją podpytać, szybko ucieła temat.

Właściwie wszyscy członkowie obu zaprzyjaźnionych rodzin zauważyli, że Amy się zmieniała. No, poza Joelem - nie widzieli się od czasu jej przyjazdu.

Amy nie spodziewała się wizyty Joela. Unikał jej, odkąd wróciła. Wiedziała, że ma wszelkie podstawy być na niego zła. Ofiarowała mu coś pięknego, a on sprowadził to wyłącznie do aktu seksualnego zaspokojenia. Nie tylko zniszczył coś cennego, ale również przekreślił wszystko, co dotychczas ich łączyło. Zniszczył ich przyjaźń. Amy nawet się zastanawiała, czy nie boleje nad jej utratą bardziej niż nad utratą całej reszty.

- Hamburgery gotowe, Amy. Chodź, weź jednego - zwołał Neil, stojący obok grilla.

Amy nie miała ochoty ani na hamburgera, ani na resztę potraw, pod którymi aż się uginał stół, ale podeszła i wzięła bułkę z kotлетem.

- Gdzie jest Joel? - zapytała Susan, usadowiwszy się obok Amy. - Zazwyczaj dzwoni, jeśli się spóźnia.

- Prawdopodobnie z klientem. - Brad wycisnął keczup na bułkę z hamburgerem. - Ostatnio jest dość zajęty.

- Pewnie tak - mruknęła bez przekonania Susan.

Brad spojrzął na nią.

- Czyżbyś miała jakieś wątpliwości?

- Jakbyś wiedział - odparła bojowo. - Coś się z nim dzieje.

- Może to sprawka Debry. Może ona jest tego powodem.

Amy poczuła, jak kilka kęsów bułki, które właśnie przełknęła, przemieniło się w jej żołądku w kamienie.

- Wykluczone. - Susan potrząsnęła głową i sięgnęła po sałatkę ziemniaczaną. - Już się z nią tak często nie spotyka.

Amy zmarszczyła czoło.

- Nie wiedziałam o tym.

- Wielka szkoda - oświadczył Brad, siadając z talerzem pełnym jedzenia. - Naprawdę ładna była z nich para.

- Zupełnie jak Ken i Barbie - wtrąciła cierpko Susan. - Plastikowa i idealna.

- Boże drogi! - zbeształ ją Brad. - Ależ jesteś dzisiaj miła.

- Przepraszam, lecz nic nie mogę na to poradzić. Debra jest nawet dość sympatyczna, Joel jednak potrzebuje kogoś innego.

Matka Amy przyniosła kolejny dzbanek mrożonej herbaty.

- Właśnie dzwonił Joel - zakomunikowała. - Będzie za piętnaście minut.

Amy aż ścierpła. Jak zniesie jego obecność? Ostatnio, kiedy go widziała, był taki zimny. Wiedziała, że tym razem nie uda jej się zapanować nad sobą.

Podeszła z talerzem, do połowy tylko opróżnionym, do kosza stojącego przy pobliskim drzewie. Wyrzucając go, czuła na plecach spojrzenia pięciu par oczu.

- Niewiele zjadłaś. - Ojciec powiedział to wprawdzie lekким tonem, ale dosłyszała niepokój w jego głosie.

Wróciła do stołu i wzięła szklanekę z mrożoną herbatą.

- Jest za gorąco, żeby jeść. Pójdę się nieco ochłodzić w klimatyzowanym pokoju.

Powiedziawszy to, opuściła towarzystwo pogrążone w niezręcznym milczeniu. Zimne powietrze cudownie chłodziło jej rozgrzane ciało. Położyła się na łóżku, zamknęła oczy i zmusiła się do tego, by o niczym nie myśleć. Po kilku minutach już smacznie spała.

Trzy kwadranse później nadal pogrążona była we śnie. Susan przez moment stała niezdecydowanie na progu jej pokoju. Po chwili Amy się poruszyła i otworzyła oczy. Jej wzrok padł na twarz przyjaciółki. Powoli usiadła.

- Długo spałam?

- Jakąś godzinę. Twój tata czeka, żeby odpakować prezenty i pokroić tort. Jest jak duże dziecko.

Nikły uśmiech przemknął po twarzy Amy.

- Masz rację.

Susan usiadła na skraju łóżka i wzięła ją za rękę.

- Amy, dlaczego mi nie powiesz, co się stało? Martwię się o ciebie.

Amy westchnęła rozdrażniona.

- Odnoszę wrażenie, jakbym nagle znalazła się pod lupą. Dlaczego wszyscy jesteście przekonani, że coś się stało?

- Ponieważ cię znamy. I kochamy.

- Jeszcze trochę, a zamęczycie mnie swoją miłością. - Wyrwała rękę i zaczęła pocierać czoło. - Jestem zmęczona i tyle.

Susan przez chwilę siedziała zamyślona.

- Amy, wiem, że to nie jest zwykłe zmęczenie. Wiem, że cierpisz, i chcę ci pomóc. Ale nie będę wiedziała jak, póki mi nie powiesz, co cię gnębi.

Amy poczuła, że za chwilę popłyną jej łzy, a kiedy zacznie płakać, nie będzie potrafiła przestać. Słowa Susan rozdzierały jej już i tak udręczone serce, ale przecież nie mogła powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce, dlaczego cierpi. Joel wbił klin między nią a Susan. Już straciła przyjaźń Joela, nie mogła ryzykować utraty przyjaźni Susan.

Odwróciła się do niej.

- Daj mi trochę czasu, dobrze? - powiedziała łagodnie. - Sama muszę się z tym uporać.

Susan, chociaż poczuła się dotknięta, zmusiła się do uśmiechu.

- Chcę, żebyś wiedziała, że w każdej chwili możesz się do mnie zwrócić.

- Dziękuję. - Wiedzioną odruchem Amy nachyliła się i objęła przyjaciółkę. Po chwili odsunęła się z uśmiechem przyklejonym do twarzy i wstała. - Lepiej chodźmy, bo tata złoł mi skórę.

Joel spojrzął na Amy i urwał w połowie zdania to, co mówił. Jej widok zaniepokoił go. Wyglądała kiepsko. Czerwono-biały podkoszulek i czerwone szorty z dzianiny wisiły na niej, świadcząc, że schudła. Pustka bijąca z jej spojrzenia rozdzierała mu serce. Było gorzej, niż sobie wyobrażał.

- Przepraszam, tatusiu. - Nachyliła się i pocałowała Neila w policzek. - Usnęłam.

- W porządku, córeczko. - Klepnął w ławkę. - Siadaj. Poczęstuj się tortem.

Usiadła obok niego i dołączyła do zabawy. Razem z innymi zaśpiewała „Sto lat” i klaskała, kiedy zdmuchnęła wszystkie pięćdziesiąt pięć świeczek. Wmusiła w siebie kawałek tortu i porcję lodów. Jak wszyscy śmiała się, kiedy ojciec otwierał śmieszne prezenty, które mu kupili.

Każdy, kto by ją zobaczył, pomyślałby, że świetnie się bawi. Ale Joel wiedział, że to tylko pozory. Amy cierpiała. Wiedział również, że on jest tego przyczyną.

Wraz z zachodem słońca świeższe rozpoczęły swój koncert. Amy siedziała z matką na ganku i rozkoszowała się chłodnym wietrzykiem. Susan drzemała na leżaku, a Anna zajęta była haftowaniem. Panowie zniknęli w warsztacie Neila na tyłach garażu.

Był typowy, letni wieczór na Środkowym Zachodzie, leniwy i spokojny.

- No proszę, jak nasze panie ciężko pracują - zażartował Neil, kiedy wszyscy trzej wrócili na ganek.

- Tak, posłuchajcie, jak Susan chrapie - przekomarzał się Joel.

- Wcale nie chrapię - odparła z godnością. - Daję odpocząć oczom.

- Przepraszam, że nie zauważyłem różnicy.

Wstała i przeciągnęła się.

- No cóż, skoro są wszyscy... Brad i ja chcielibyśmy coś zakomunikować.

Podeszła do męża i objęła go w pasie. Kiedy odwróciła się do zebranych, była rozpromieniona.

- Będziemy mieli dziecko - powiedziała.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem wszyscy jednocześnie zaczęli mówić. Susan wyglądała na najszczęśliwszą osobę pod słońcem. Radość i zadowolenie zdawały się bić od

niej, gdy próbowała odpowiadać wszystkim równocześnie.

Amy zawsze uważała, że w jej życiu nie ma miejsca na zazdrość. Jej zdaniem było to małostkowe uczucie, a powody rodzące je - najczęściej wydumane. Ale kiedy tak siedziała i obserwowała Susan, prawdę mówiąc zazdrościła swej przyjaciółce przyszłego szczęścia. Zrobiło jej się wstyd, kiedy sobie uświadomiła, co czuje.

Wstała i podeszła do Susan. Uściskała przyjaciółkę, a potem wspięła się na palce, by pocałować Bradę w policzek.

- Moje gratulacje. Wasze dziecko będzie miało cudownych rodziców.

Susan spojrzała Amy w oczy, nie rozumiejąc emocji malujących się na jej twarzy, ale usłyszała szczerą w jej głosie. Uśmiechając się niepewnie, objęła przyjaciółkę.

Prawie dwadzieścia minut później Amy znalazła się na ganku sama. Susan i Brad pojechali do siebie, rodzice byli w środku, a Joel poszedł odprowadzić matkę do domu.

Wyciągnęła się na leżance i obserwowała, jak zachód słońca maluje niebo różnymi odcieniami czerwieni i różu. Zamknęła oczy.

Ujrzała migawki ze swego dotychczasowego życia. Dorastała w atmosferze miłości, chroniona przed niesprawiedliwością świata. Dzień za dniem mijał, a życie nie wymagało od niej większych poświęceń.

Śmierć Charlesa to było jej pierwsze zetknięcie się z okrutną rzeczywistością. Pewnego ranka udał się do pracy i już nie wrócił. Doznał rozległego zawału serca i wszelkie próby ratowania okazały się daremne. Zgon nastąpił niemal natychmiast.

Jego śmierć zmusiła Amy do poważniejszego przyjrzenia się własnej przyszłości. Oceniając na trzeźwo swoje plany stwierdziła, że ucieczka z Markiem byłaby czymś niedobrym dla nich obojga. Powiedzenie mu tego okazało się jedną z najtrudniejszych rzeczy w jej dotychczasowym życiu. Rozstali się świadomi tego, jak wiele dali sobie nawzajem, i nie czując do siebie żalu.

Życie robiło niespodziewane zwroty i człowiek mógł jedynie trzymać się go kurczowo, by nie dać się wyrzucić w biegu. Teraz ledwo starczało jej na to sił. Podniecająca podróż w nieznaną, w którą wyruszyła z Joelem, przemieniła się w samotną i uciążliwą wyprawę. Choć Amy nie znalazła w sobie jeszcze odwagi, by stawić jej czoło, dokładnie wiedziała, co ją teraz czeka.

-Amy?

Otworzyła oczy, serce zabiło jej gwałtownie.

- Przepraszam - powiedział cicho Joel. - Myślałem, że słyszałaś, jak wróciłem.

Przyglądał się jej uważnie swymi niebieskimi oczami, widząc wszystko, chociaż bardzo starała się ukryć prawdę.

- Chodźmy na spacer. - Dostrzegając jej wahanie, dodał łagodnie: - Proszę. Uważam, że powinniśmy porozmawiać.

Pełne napięcia milczenie towarzyszyło im, kiedy szli wąską, pełną drogą nad strumyk. Słońce zaszło, ale niebo nadal jaśniało przyćmionym blaskiem. Dotarli do żelaznego mostku i się zatrzymali. Joel, schyliwszy się, podniósł z ziemi garść kamyków.

- Porozmawiaj ze mną o tamtej nocy - poprosił.

- Trochę na to za późno. A może powinnam być wdzięczna, że tego chcesz? Ostatecznie lepiej późno niż wcale.

Słyszał gorycz w jej głosie i wiedział, że miała wszelkie podstawy czuć do niego pretensje. Wrzucił kamyczek do wody; rozległ się głośny plusk.

- Wyszedłem nie budząc cię z dwóch powodów. Po pierwsze, nie chciałem, żeby mama wstała i zobaczyła mój samochód przed domem twoich rodziców. Po drugie, nie wiedziałem, co ci powiedzieć.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

- Rozumiem. Nie wiedziałaś, co powiedzieć, więc nie powiedziałaś nic. Udałaś, że nic się nie wydarzyło.

- Spróbuj mnie zrozumieć - zaczął ostrożnie. - Byłem przerażony tym, co się stało. Zawsze traktowałem cię jak siostrę. I nagle wszystko się zmieniło. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

Spojrzała mu prosto w twarz. W mrocznym świetle szukała w jej oczach promyka nadziei. Nie znalazła.

- Dla ciebie to był tylko seks. - Powiedziała to z taką pewnością, że minęła dłuższa chwila, nim odważył się odpowiedzieć.

- Nie. - Oskarżenie Amy wprawiło go w osłupienie. Podniósł rękę, chcąc dotknąć jej policzka, i był zaskoczony, kiedy się odsunęła. - Amy - szepnęła wstrząśnięty do głębi. - Co takiego ci zrobiłem?

- Potraktowałeś mnie jak dziewczynę na jedną noc. Zaufałam ci całym sercem, Joelu, a ty nazajutrz wybrałeś się do miasta z Debrą i nawet nie chciałeś ze mną porozmawiać. Okazałam się na tyle głupia, by myśleć, że to, co wydarzyło się między nami, było czymś wyjątkowym. Ale dla ciebie to była tylko gra. Chyba wygrałeś.

- Amy, jesteś dla mnie całym światem. Jak możesz myśleć, że mógłbym celowo tak cię skrzywdzić? - Urwał, starając się dojrzeć jakąkolwiek oznakę, że choć trochę minął jej gniew. - Mogę wziąć na siebie winę za wiele rzeczy, ale nie grałem w żadną grę.

- Więc teraz też nie będziemy w nic grać. - Dławione emocje zawładnęły nią z całą siłą i głos jej załamał. Starła się opanować i w końcu jej się to udało.

- Jestem w ciąży.

- Co? - spytał z niedowierzaniem. Poczuł się, jakby ktoś zdzielił go pięścią prosto w żołądek. Spuścił głowę i zamknął oczy, rozpaczliwie szukając czegoś, czego mógłby się chwycić. Świat zawirował mu przed oczami. W jakimś odległym zakamarku jego mózgu zrodziło się pytanie, dlaczego tak go to zaskoczyło. Tamtej nocy nie zachowali żadnych środków ostrożności. Nawet mu nie przyszło do głowy, by się jakoś zabezpieczyć.

- Na wypadek, gdybyś miał jakieś wątpliwości, ty jesteś ojcem dziecka.

Jej gorzkie słowa przeszły mu serce. Spojrzał jej w oczy.

- Nie mam wątpliwości, Amy. - Chciał ją objąć, wziąć na

swoje barki chociaż część ciężaru, który przez te wszystkie tygodnie dźwigała samotnie. - Przykro mi.

Bezdeny smutek wypełnił jej oczy.

- Wiem - szepnęła.

- Źle mnie zrozumiałaś - powiedział szybko. - Nie jest mi przykro z powodu dziecka. Przykro mi, że cię zawiodłem.

Patrzyła na niego beznamiętnie.

- To teraz nie ma znaczenia.

- Ma - upierał się. Boże, miał ochotę nią potrząsnąć, zrobić cokolwiek, by wyrwać ją z odrętwienia. Złapał ją za ramiona i przytrzymał mocniej, kiedy próbowała się uwolnić. - Trzeba coś z tym zrobić, Amy. Rozważmy, jakie mamy możliwości.

Spojrzała na niego obojętnie, a potem roześmiała się z niedowierzaniem.

- Możliwości, Joelu? Ja nie mam żadnych. Jedyne, co mogę zrobić, to urodzić to dziecko i je kochać. Jedyne, co ty możesz zrobić, to uznać je za swoje i też kochać. Nie ma innego wyjścia. Przykro mi.

- Pobierzemy się.

- Po co? - spytała prosto z mostu, zdumiona jego propozycją. - Przecież mnie nie kochasz.

- To nieprawda. Zawsze cię kochałem.

- Mówisz o małej dziewczynce z sąsiedztwa, kimś w rodzaju młodszej siostrzyczki. Taka miłość nie sprawdzi się w małżeństwie, Joelu.

- Do jasnej cholery, Amy - wybuchnął, nie będąc w stanie dłużej walczyć z narastającą frustracją. - Czy przynajmniej postarasz się mnie zrozumieć? - Puścił ją. - Próbowałem najlepiej, jak umiem, wytłumaczyć ci, co do ciebie czuję. Po tym, jak się kochaliśmy... - Zawahał się i spojrzał jej w oczy. Chciał, żeby mu uwierzyła. - Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś równie pięknego. To najprawdziwsza prawda, Amy. - Znów urwał, starając się zajrzeć w głąb jej serca, w głąb jej duszy. - Może to miłość. Może się w nią przerodzi.

- A jeśli nie? Co wtedy?

- Nie jestem jasnowidzem. Wiem jedynie, że chcę, by to



dziecko nosiło moje nazwisko. Chcę się tobą opiekować.

- Świetnie. Lecz nie oszukujmy się. Chcesz mnie poślubić, ponieważ czujesz się winny i pragniesz, żeby dziecko nosiło twoje nazwisko. Ale mnie nie kochasz.

Głos Amy był równie ponury, jak spojrzenie. Rozpaczliwie pragnął, by istniał jakiś sposób przekonania jej, że wszystko się jakoś ułoży. Ale w tej chwili sam daleki był od uwierzenia w to.

- Idziesz jutro do lekarza? - spytał.

- Tak. O czwartej.

- Mogę pójść z tobą?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Jeśli chcesz.

- Amy, nie wykreślaj mnie ze swojego życia - poprosił cicho. - Chcę być jego częścią.

Słaby, smutny uśmiech pojawił się na jej twarzy. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę domu.

Patrzył, jak odchodzi. Powiedzieli sobie wszystko.

## 6

Amy westchnęła. Wpatrywała się w ekran komputera, ale nie mogła się skupić i cyfry na monitorze nic jej nie mówiły. Zamknęła na chwilę oczy i uniosła rękę, by potrzeć czoło. Brak snu i jedzenia sprawił, że poranny ból głowy przerodził się w głębokie, uporczywe łupanie.

Stuknęła w klawisz i wyczyściła ekran. Odebrała telefon po pierwszym dzwonku. Recepcjonistka poinformowała ją, że za chwilę będzie miała gościa: szedł do niej Joel Hartman.

Amy odłożyła słuchawkę i próbowała uspokoić rozdygotane nerwy. Żałowała teraz, że się zgodziła, by Joel towarzyszył jej dzisiaj podczas wizyty u lekarza. Jego obecność nie zmieni diagnozy. Zaangażowanie Joela tylko dodatkowo pogłębiało jej zdenerwowanie.

Słyszac ciche pukanie do otwartych drzwi uniosła głowę. Spodziewała się Joela, więc zaskoczył ją widok Marka stojącego w progu.

- O, cześć - powiedziała, wstając.

- Przeczytałem twój e-mail. Pomyślałem, że zajrzę, skoro już jestem na tym piętrze. O co chodzi?

- No cóż, mam problem z informacją otrzymaną z działu księgowości. Pomyślałam, że może mógłbyś mi pomóc. - Dostrzegła Joela na korytarzu. - Och, możemy pomówić o tym później?

- Jasne. - Mark, czując czyjąś obecność za plecami, odwrócił się. - Przepraszam - powiedział, wchodząc do gabinetu Amy, by nie tarasować przejścia.

- Nie chciałbym przeszkadzać. Mogę poczekać w holu.

- Nie, proszę wejść. - Wyciągnął rękę. - Mark James.

Joel uściśnął mu dłoń.

- Joel Hartman. Miło mi pana poznać. - *Pierwsza miłość Amy*. Poczul ukłucie zazdrości. Było to coś nowego. Ale ostatecznie dzięki Amy poznał rozmaite uczucia dawniej mu nieznanne. - Amy opowiadała mi o panu.

Mark rzucił jej zdumione spojrzenie.

- Tak? No cóż, znamy się z Amy od dawna - zauważył ostrożnie.

- Zdaje się, że tak.

Mark był na tyle bystry, by się zorientować, że pora wyjść. Uśmiechnął się do Amy.

- Zadzwoń do mnie. Jutro rano jestem wolny.

Jedynie skinęła głową, kiedy wychodził z pokoju. Biorąc torebkę i zamykając biurko czuła na sobie spojrzenie Joela.

- Wszystko w porządku? - spytał ostrożnie.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem w ciąży i się boję. A co ty myślałeś?

Przyjął cios, nawet się nie skrzywił.

- Amy, nie traktuj mnie jak wroga. To nie fair wobec nas obojga.

Obeszła biurko i skierowała się do drzwi.

- Nie mów mi, co jest fair, a co nie - powiedziała, mijając go.

Przez chwilę stał bezradnie. Zachowywała się jak ktoś obcy. Wszystko, co o niej wiedział, wszystko, co razem przeżyli, przestało się liczyć.

Wysiadając z samochodu Joel pomachał swojemu sąsiadowi, Kenowi Hudsonowi. Ken wyprostował się, przerywając na chwilę pielienie grządki z kwiatami, i zawołał:

- Jak leci?

- Dziękuję, dobrze. - Obszedł samochód, ale Amy nie czekała, aż jej otworzy drzwiczki. Poczuli, jak zeszywniała, gdy chciał ją podtrzymać za łokieć. Opuścił rękę.

- Ej, Joelu, nie zapomnij o sobotnim przyjęciu w ogrodzie.

Wyraźne zaciekawienie Kena krępowało Joela, prowadzącego Amy do drzwi swego domu.

- Przyjdę na pewno - krzyknął przez ramię, zanim zniknął za progiem.

- Tak będzie rozsądniej. W przeciwnym razie dostaniesz się na języki - zauważyła Amy, kiedy już byli w środku. - A może to dla nich nic niezwykłego, że sprowadzasz sobie do domu panienki.

Joel głęboko zaczerpnął powietrza i udało mu się opanować. Z trudem. Odkąd pół godziny temu opuścili gabinet lekarski, Amy robiła wszystko, by doprowadzić do kłótni.

Szerokie przejście otwierało się na przestronny, wysoki pokój z grubą, szarą wykładziną dywanową na podłodze. Na jednej ze ścian, pomiędzy dwoma regałami na książki, był ceglany kominek, przed sprzętem radiowo-telewizyjnym stały długa kanapa i dwa bujane fotele. Pokój był wygodnie urządzony i niezwykle schludny.

- Przygotować ci coś do picia? - spytał Joel.

- Może mleka? - odpowiedziała z sarkazmem.

- Dobra, wystarczy. - Złapał ją za ramię, nim zdążyła się odwrócić. - Amy, powiedz mi, co się z tobą dzieje.

- Jestem w ciąży - odparła lakonicznie. Jej głos nagle za-

brzmiał głucho. - Lekarz nie powiedział mi nic nowego. Miałam takie torsje, że schudłam pięć kilo. Oświadczył, że tak dłużej nie może być. Muszę zacząć jeść, brać witaminy i odpoczywać. Tymczasem ja nie mogę patrzeć na jedzenie, nie cierpię łykania pigułek i jestem taka spięta, że nie śpiam po nocach. - Urwała i niepewnie zaczerpnęła powietrza. - Zadowolony?

Bez słowa odwrócił się i poszedł do kuchni. Musi zachować spokój. Amy była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Sięgnął do lodówki i wyciągnął zimny napój chłodzący. Oparwszy się o blat otworzył wieczko i pociągnął długi łyk.

Pobiorą się, tego był pewien. Poinformowanie o tym ich rodziców nie będzie łatwe, ale kiedy będą to mieli w końcu za sobą, Amy wreszcie się odpręży. A po ślubie już dopilnuje, żeby jadła regularnie i odpoczywała tyle, ile trzeba.

Nie miał jednak złudzeń, że ich wspólne życie będzie sielanką. Bała się, miała do niego pretensje i czuła się zraniona. Uważała, że ich małżeństwo będzie fikcją. Co gorsze, prawdopodobnie miała rację.

Nagle dotarło do niego, że w domu panuje absolutna cisza. Wrócił do salonu. Zaniepokoił się, nie widząc Amy. Zrobił kilka kroków w głąb pokoju i wtedy ją zobaczył. Leżała na kanapie zwinięta w kłębek i spała.

Joel cichutko podszedł i przykucnął obok niej. Policzki miała zaczerwienione i jeszcze wilgotne od łez, ale oddychała głęboko i miarowo. Pragnął trzymać ją w ramionach i chronić przed wszystkimi niebezpieczeństwami. Chciał dotknąć dłonią jej brzucha i poczuć nowe życie, które za ich sprawą tam się rozwijało. Ale się nie poruszył. Wiedział, że Amy powinna teraz dużo odpoczywać. Wiedział również, że jego dotyk nie sprawi jej przyjemności.

Sięgnął po leżący na oparciu kanapy pled, który zrobiła mu matka. Kiedy delikatnie okrywał nim Amy, poruszyła się i coś wymamrotała przez sen, ale nie otworzyła oczu.

Patrząc na nią przypomniał sobie rano, kiedy zostawił ją śpiącą we własnym łóżku. Na wspomnienie pożądanego, które wtedy ogarnęło ich oboje, poczuł przepływającą przez

całe ciało falę gorąca. Kilka krótkich godzin byli ze sobą idealnie zestrojeni. Prawie się nie odzywali, bez słów wiedząc, jakie są potrzeby drugiej osoby. Jak mógł odwrócić się od czegoś tak wyjątkowego? Jak mógł wziąć coś tak droгоценnego i potraktować tak lekko?

To proste, był przerażony. Tamtej nocy przez chwilę ujrzał swoją przyszłość. Tak bardzo różniła się od tego, co sobie wcześniej planował, że postanowił uciec jak najdalej i jak najszybciej.

Teraz już nie miał dokąd uciekać. Przeszłość i przyszłość splotyły się i nie pozostawało nic innego, jak postarać się jakoś ułożyć wspólne życie. Wiedział, że będzie to wymagało czasu i cierpliwości. Jeśli Amy nadal go kochała, głęboko ukryła swą miłość, czując do niego żal i pretensję. Będzie musiał przekopać się przez pokłady niechęci, by dotrzeć do miłości, i wtedy ją sobie przywłaszczy. A do tego czasu musi wymyślić jakiś sposób, by być z Amy.

Amy obudziła się gwałtownie, kiedy poczuła na policzku coś zimnego i mokrego. Wpatrywały się w nią wielkie, zielone, nieruchome oczy. Gdy siadała, do pokoju akurat wszedł Joel. Spojrzył na czarną kotkę, ocierającą się delikatnie o Amy.

- Śmiertelnie mnie przestraszyła. - W jej głosie słychać było nutkę irytacji. Wbrew jednak temu wyciągnęła rękę, by podrapać zwierzątko za uszami. Rozległo się pełne zadowolenia mruczenie, które słychać było nawet w drugim końcu pokoju, tam, gdzie stał Joel.

- Cóż, zyskałaś przyjaciela na całe życie - oświadczył. - Ma na imię Pyza.

Amy uniosła wzrok i uśmiechnęła się lekko.

- Pyza? A cóż to za imię dla kotki?

Na widok tego mimowolnego uśmiechu Joel poczuł ściskanie w dołku. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo mu brakowało Amy.

- Dostałem ją od Susan - odparł cicho. - To ona nazwała ją Pyzą.

- Aha. - Amy głaskała gęste futerko kotki, która ułożyła się obok niej. - W takim razie to chyba odpowiednie imię.

Uniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Na chwilę czas stanął w miejscu. Pragnęła, żeby Joel ją przytulił. On chciał, żeby wyciągnęła do niego ręce. Żadne z nich nie zrobiło pierwszego ruchu, nie wykorzystało okazji. Po chwili Amy znów zajęła się kotką.

- Jak długo spałam?

- Nieco ponad godzinę. Przepraszam, że Pyza cię obudziła.

- Nie szkodzi. Muszę wrócić po samochód. Powinnam już być w domu.

- Może byś najpierw coś zjadła? Przygotowałem kurczaka z różną i pieczone ziemniaki.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

- Musisz jeść.

Spojrzała na niego zaintrygowana nutką troski w jego głosie.

- Proszę. - Spróbował trafić do niej inaczej. - Musisz jeść z uwagi na dziecko.

Odebrała te słowa jak zniewagę.

- Dobrze - powiedziała krótko. - Zaraz wracam. Gdzie jest łazienka?

Pokazał jej drogę. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Gorące łzy płynęły jej po policzkach. Ze złością je otarła i podeszła do umywalki, by spryskać twarz zimną wodą. Kiedy zobaczyła w lustrze swoje odbicie, była zaskoczona. Spoglądał na nią ktoś zupełnie obcy.

- Ale jesteś głupia - zganiła samą siebie. - Nie zależy mi na tobie. Troszczy się tylko o dziecko. Jeśli chcesz jakoś wytrwać, lepiej pamiętaj o tym. Nigdy nie pokocha cię tak, jak byś tego chciała. Nigdy.

O Boże! Jakże pragnęła obudzić się z tego koszmaru. He jeszcze zniesie? Tyle już straciła, a teraz także i to nowe życie, które rozwijało się w niej, odbierało jej Joela. Była zła na niego, że rywalizuje ze swoim własnym dzieckiem o je-

go miłość. Była zła na siebie, że wciąż kocha mężczyznę, który sprawił jej tyle bólu.

Susan gapiła się na Joela, a potem spojrzała podejrzliwie na Amy.

- Jeśli to żart, to wcale nie jest śmieszny.

Amy zaczęła niespokojnie krążyć po salonie.

- Czy widzisz, żeby ktoś się śmiał? To nie żart. Uwierz mi.

Susan znów spojrzała na brata. Z jego oczu wyczytała, że to prawda. Było w nich jeszcze coś, czego nie rozumiała. Rzadko kiedy odejmowało jej mowę, ale w tej chwili kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Joel ujął dłoń siostry; rozumiał jej rozterkę.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. - W następną sobotę weźmiemy ślub. Będziecie naszymi świadkami?

- Tak - bez wahania powiedział Brad. - Możecie na nas liczyć.

- Dzięki. - Ucisnął rękę Susan, nim ją puścił. Ciekaw był, czy rozterka, którą dostrzegł w jej oczach, jest tylko odbiciem jego własnych wątpliwości.

- Powiedzieliście już rodzicom? - spytał Brad.

- Są następni w kolejce.

- Tak. - Amy roześmiała się nieprzyjemnie, zwracając się w ich stronę. - Joel stwierdził, że najpierw wypróbujemy naszą metodę na was. Ponieważ Susan sprawia wrażenie niemal ogłuszonej, obawiam się, że musimy wymyślić coś mniej szokującego. - Spojrzała na Joela.

- Co innego możemy powiedzieć? Nie ma sposobu poinformowania ich o twojej ciąży bez wywołania u nich wstrząsu.

- Naturalnie, że jest. - Amy wskazała na Susan. - Susan spojrzała rozkochanym wzrokiem na Brada i powiedziała „Będziemy mieli dziecko”. Wszystkim się to spodobało. Możliwe, że powinniśmy spróbować zrobić to właśnie tak.

Znów zaczęła przemierzać pokój. Brad podszedł do niej, ujął ją za ramiona i powiedział łagodnie:

- Usiądź. Wszystko będzie dobrze. Zrozumieją.

- Co rozumieją? - Spojrzała na Brada, jakby miał dla niej jakąś cudowną receptę. - Na litość boską, nie jestem nastolatką, która nie pomyślała o konsekwencjach. Mam dwadzieścia sześć lat i wiem, skąd się biorą dzieci. Zaryzykowałam i komu to było potrzebne? Joel nie kochał mnie wtedy i z całą pewnością nie kocha mnie teraz. A moja miłość do niego umarła. - Zatrzymała się i niepewnie zaczerpnęła powietrza. - Więc jak mają to zrozumieć - ciągnęła - skoro nawet ja tego nie rozumiem?

Przeszła kilka kroków i opadła na kanapę. Oparła się o grube poduchy i wyraźnie znużona zamknęła oczy. Susan dała znak obu mężczyznom, by wyszli z pokoju. Wstała z fotela i usiadła na kanapie obok przyjaciółki.

- Ej - powiedziała cicho, biorąc ją za rękę. - Porozmawiajmy, dobrze?

Amy nie otworzyła oczu, ale zacisnęła palce na dłoni Susan, jakby w końcu znalazła koło ratunkowe, którego mogła się uchwycić.

- Masz rację - ciągnęła Susan. - Jestem szokowana, ale to wcale nie znaczy, że się nie cieszę. Nie znam nikogo, kto lepiej od ciebie nadawałby się na żonę dla Joela.

- On mnie nie kocha, Susan - powiedziała matowym głosem.

- To nieprawda. Zawsze cię kochał, ale może jeszcze nie wie, że cię kocha tak, jak mężczyzna kocha kobietę. Daj mu trochę czasu.

- Cóż, zostało mu jeszcze jakieś siedem miesięcy.

- Amy, proszę, nie bądź taka rozgoryczona. To źle wpływa na ciebie.

Amy otworzyła oczy i spojrzała na przyjaciółkę.

- Na mnie czy na dziecko? - spytała wyzywająco.

- Na ciebie. Kocham cię. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Łzy napłynęły do bursztynowych oczu Amy.

- Ufałam mu, Susan, całą duszą i sercem, a on odwrócił się ode mnie. Wszedł, kiedy jeszcze spałam, i zachowywał się tak, jakby między nami nic nie było. A chciałam jedynie kochać go do grobowej deski.

Susan przytuliła się do przyjaciółki i pozwoliła jej płakać.



Podejrzewała, że Amy po raz pierwszy powiedziała komuś, co ją naprawdę zabiło. Susan była w prawdziwej rozterce. Kochała swojego brata, ale rozumiała, że Amy może się czuć zdradzona.

Amy sięgnęła do pudełka po chusteczkę i spojrzała na Susan, uśmiechając się niepewnie.

- Przez ostatnie dwa miesiące wylałam tyle łez, że starczyłoby na nawodnienie pustyni.

- Nadrabiasz wszystkie te lata, kiedy byłaś twarda. Ja przez całe życie byłam beksą.

- Pamiętasz wiadro, które twój tata przynosił z piwnicy, kiedy zaczynałaś beczeć? Pojawiał się, trzymające je w rękach, w kaloszach na nogach, i wtedy zawsze wybuchałaś śmiechem.

- Tak, znalazł na mnie sposób - powiedziała Susan. - Zawsze mnie rozśmieszał, kiedy pojawiał się z tym głupim, żółtym wiadrem i w wielkich kaloszach. Podobnie jak Joel.

Amy spoważniała. Przypomniała sobie, że w jej życiu zawsze było więcej śmiechu niż łez. Joel w każdej sytuacji potrafił poprawić jej nastrój jakimś głupim żartem, psikusem albo nawet samą swoją obecnością.

- Wiesz Amy, że nie jesteś sama. Ostatecznie Joel też wiedział, co robi. A jest starszy, więc przypuszczalnie mądrzejszy. - Urwała, po chwili dokończyła, starannie dobierając słowa. - Ty i Joel jesteście najbardziej zrównoważonymi ludźmi, jakich znam. Nic nie mogę na to poradzić, ale jestem głęboko przekonana, że musieliście obydwoje odczuwać coś wyjątkowego, skoro zdecydowaliście się na takie ryzyko.

W oczach Amy pojawiło się uczucie tak intensywne i czyste, że aż zapierało dech.

- To było coś wspaniałego - szepnęła. - I pomimo tego, co się stało, niczego nie żałuję.

Susan nigdy wcześniej nie słyszała takiego wyznania z ust Amy. A co myślał Joel? Czy był wystarczająco silny, by odzyskać miłość, którą odepchnął?

- Kochasz go?

Amy skinęła głową.

- Nie mogę tego zmienić. Próbowałam.

Susan ujęła Amy za rękę.

- Tak mi głupio, Susan. - Zaczepnęła powietrza. - Jestem ponoć odpowiedzialną, dorosłą kobietą. Jak mam wytłumaczyć swoim rodzicom to, co się stało?

- Zwyczajnie powiedz im, co i jak, i już.

Amy uśmiechnęła się smutno.

- Uważasz, że to takie proste?

Susan wstała i pociągnęła Amy za sobą.

- Nie powiedziałam, że to będzie łatwe. - Roześmiała się cicho. - Chodźmy. Zobaczmy, czy uda nam się skłonić Brada do przygotowania jakiegoś obiadu.

Amy poszła za Susan do kuchni. Po raz pierwszy od kilku tygodni myśl o jedzeniu nie wywołała u niej mdłości. Spowiedź rzeczywiście jest zbawienna dla duszy.

Każde z trojga rodziców inaczej przyjęło wiadomość o ślubie. Neil nie mógł wydusić ani słowa, przytłoczony lawiną uczuć, które nim zawładnęły. Powoli wstał i wyszedł z pokoju. Rozczarowanie, malujące się na twarzy ojca, niemal złamało Amy serce.

Jej matka odchrząknęła i powiedziała cicho:

- No cóż, przynajmniej wiem, co się dzieje.

- Jakie macie plany? - Anna skierowała to pytanie do swego syna.

- Bierzemy ślub w następną sobotę.

- Jak zamierzacie razem żyć, skoro teraz nie możecie na siebie nawet patrzeć?

- Jakoś sobie poradzimy, mamó. Daj nam tylko czas.

Milczenie Amy nie uszło uwadze obu kobiet. Anna zwróciła się do niej:

- A co ty czujesz, Amy? Wolałabyś jakieś inne rozwiązanie?

Amy się zawahała. Obracała pierścionek na palcu, czując się złapana w potrzask.

- Czy mam wybór? - spytała niepewnie.

- Decydowanie się na małżeństwo z innych powodów niż

miłość oznacza niełatwe życie - delikatnie zwróciła jej uwagę Brenda. - Ślub zawarty z Joelem tylko dlatego, żeby dziecko miało nazwisko, może się okazać tragedią dla was obojga.

Amy gapiała się na matkę. Nie wierzyła własnym uszom.

- Proponujesz, żebym urodziła nieślubne dziecko?

Słowa te zabrzmiały tak staroświecko, że Brenda niemal się uśmiechnęła.

- Nie. Ale w tej chwili nie stać was na trzeźwą ocenę sytuacji. Może powinniście trochę poczekać z decyzją.

- Nie - stanowczo sprzeciwił się Joel. - Pobierzemy się. Zaopiekuję się Amy. Z czasem jakoś wszystko się ułoży. - Wstał. - Pójdę porozmawiać z Neilem.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Brenda spojrzała na Annę.

- Sprawia wrażenie zdecydowanego.

Anna skinęła głową.

- Owszem.

- To dobrze.

Obie matki wymieniły znaczące spojrzenia.

Amy odniosła wrażenie, że Joel właśnie zdał jakiś egzamin przed obydwoma kobietami, ale nie była pewna, jaki.

Anna i Brenda całą uwagę skupiły na niej.

- A teraz - zwróciła się do niej matka - co zrobimy z tobą?

- Co powiedział lekarz? - spytała Anna.

- Że potrzebuję dużo spokoju i nie wolno mi więcej schudnąć.

Anna się uśmiechnęła.

- No cóż, już dopilnujemy, żebyś więcej nie schudła.

- I możesz przestać się denerwować, ponieważ nadal cię kochamy, bez względu na to, co się stało - dodała Brenda.

- A co z tatą?

Anna się uśmiechnęła, by dodać jej otuchy.

- Nie martw się o niego, skarbie. Joel się tym zajmie.

Amy spoglądała to na jedną, to na drugą. Wiedziała, że obie ją kochają i poczuła, jakby ogromny ciężar zdjęto jej z barków. Wyciągnęła obie ręce i wszystkie trzy się objęły.

Joel zastał Neila w warsztacie; zajęty był szlifowaniem kawałka wyrzeźbionego drewna. Nie unióś głowy ani nie przerwał roboty. Minęła dłuższa chwila. Wreszcie Neil przestał wygładzać drewno papierem ściernym i przesunął dłoń po obrabianej powierzchni.

- Wiedziałem, że jakoś tu trafisz - powiedział, nie unosząc głowy.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać.

Neil skinął głową i znów sięgnął po papier ścierny. Zaczął wygładzać drewno z drugiej strony.

- Pozwól, że coś ci powiem, Joelu - odezwał się cicho. - Brenda i ja byliśmy pewni, że nie będziemy mieli dziecka. Lekarze powiedzieli, że Brenda nigdy nie zajdzie w ciążę. Wiedziałem o tym, kiedy braliśmy ślub. I chociaż zawsze chciałem mieć dzieci, byłem gotów zrezygnować z tego marzenia, ponieważ tak bardzo ją kochałem.

Przerwał i sprawdził gładkość drewna palcem.

- Narodziny Amy były prawdziwym cudem. Kiedy dowiedzieliśmy się, że Brenda jest w ciąży, był to najpiękniejszy dzień w naszym życiu.

Sięgnął po szmatkę, by zetrzeć pył.

- Jesteś wspaniałym, młodym człowiekiem, Joelu. Wiem, że twój tata byłby z ciebie dumny. Nie wyobrażam sobie nikogo lepszego od ciebie na męża Amy. Ale coś mi nie daje spokoju.

Po raz pierwszy spojrzął Joelowi prosto w twarz.

- Kiedy dzisiaj na was patrzyłem, nie widziałem miłości w waszych oczach. Widziałem za to strach. W taki sposób nie powinno się rozpoczynać wspólnego życia.

- Zaopiekuję się Amy. Możesz się o to nie martwić.

- Nie wątpię, że się nią zaopiekujesz. Nie wiem jednak, czy ją kochasz.

Joel starał się znaleźć słowa, by wyjaśnić coś, czego sam w pełni nie rozumiał.

- W tej chwili Amy czuje się skrzywdzona i jest na mnie zła. Ma pełne prawo.

Neil przez dłuższą chwilę przyglądał się młodszemu mężczyźnie.

- Chcę, żeby znów była szczęśliwa.

Joel skinął głową.

- Ja też.

Wstał i podszedł do drzwi. Sięgnął do klamki, zawahał się i obejrzał przez ramię. Neil wrócił do swojego zajęcia.

- Obiecuję, że troskliwie zaopiekuję się waszą cudowną Amy. Ja też uważam, że jest cudowna.

## 7

Joel rozważał, czy zaprosić Amy na przyjęcie u Hudsonów. Pomyślał, że byłaby to dobra okazja, by przedstawić ją sąsiadom i ogłosić ich plany matrymonialne, ale doszedł do wniosku, że lepiej oszczędzić Amy dodatkowego stresu związanego ze spotkaniem dwudziestu nowych osób i graniem roli szczęśliwej narzeczonej. Jeszcze bardziej się ucieszył, że nie wziął jej z sobą, kiedy na przyjęciu pojawiła się Debra. Patrzył, jak idzie w obcisłych, białych dżinsach i bluzce z czarnego jedwabiu.

- Myślałem, że masz dziś dyżur - powiedział.

- Zamieniłam się. - Ujęła go za rękę i uśmiechnęła się lekko. - Poza tym dawno się nie widzieliśmy.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, a potem zaczerpnął głęboko powietrza. Musiał jej powiedzieć o Amy.

- Powinniśmy porozmawiać.

Z tonu jego głosu odgadła, że jest podenerwowany.

- Oho, widzę, że to coś poważnego. Chcesz teraz porozmawiać?

- Tak, myślę, że tak będzie najlepiej.

Przeszli przez ogród i przez oszkloną werandę weszli do jego domu. W chwili, kiedy Joel otwierał drzwi do pokoju, Pyza skoczyła prosto w otwarte drzwi do ogrodu. Wiedziała

z doświadczenia, że jeśli uda jej się przez nie przecisnąć, zanim się zamkną, będzie mogła nacieszyć się trochę wolnością.

- O, cholera! - mruknął Joel, próbując złapać kotkę. Nie udało mu się to i Pyza zniknęła w ogrodzie. - Zaraz wracam - krzyknął i poszedł jej szukać.

Debra nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Pyza kochała tę zabawę, a Joel nie był wystarczająco szybki, by złapać kotkę. Debra nadal się uśmiechała, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała po drugim sygnale.

Po dłuższej ciszy w słuchawce rozległ się czyjś niepewny głos.

- Czy jest Joel?

- Tak, ale akurat próbuje złapać Pyzę. Czy mam mu powiedzieć, żeby oddzwonił?

- Nie, to nic ważnego. Dziękuję. - Połączenie uległo przerwaniu i Debra odłożyła słuchawkę.

- Kto dzwonił? - spytał Joel, rzucając kotkę na kanapę.

- Nie wiem. Powiedziała, że zadzwoni później.

Skinął głową, domyślając się, że to Amy. Ciekaw był, jaki wniosek wyciągnie z faktu, że telefon odebrała Debra. Nie miał nawet pewności, czy Amy się przejmie, że telefony w jego domu odbierają kobiety.

Debra podeszła i objęła go rękami w pasie.

- A więc co takiego ważnego masz mi do powiedzenia?

Spojrzał na nią i poczuł się jak skończony idiota. Przez ostatnie dwa miesiące rzadko się widywali. Od tamtej nocy z Amy, idąc gdzieś z Debrą, czuł się zawsze jakoś nieswojo. Ale z nią nie zerwał. Z kolei Debrze obowiązki zawodowe uniemożliwiały częstsze spotkania. Teraz stanął przed dylematem, jak jej powiedzieć, że zamierza poślubić inną. Stwierdził, że najlepiej niczego nie owijać w bawełnę.

- Żenię się w przyszłą sobotę.

Jej niebieskie oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia, cofnęła się o krok.

- Słucham?

- Żenię się.

- Można wiedzieć, kto jest szczęśliwą wybranką?  
- Amy Michaels.  
- Rozumiem. - Wsunęła ręce do kieszeni spodni. - Jest w ciąży?  
- Tak.  
- A więc dobrze zgadłam. Masz pewność, że to twoje dziecko?

- Stuprocentową.

Przeglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Kochasz ją?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze, czym ją zaskoczył.

- Kochałem Amy od dnia, w którym się urodziła. Trudno mi się jednak oswoić z myślą, że już nie jest małą dziewczynką z sąsiedztwa.

- Cóż, przynajmniej raz musiało ci się udać przewyciężyć to zahamowanie psychiczne.

Spojrzał na nią trochę zmieszany.

- Tak. Uważałem, że należało ci się wyjaśnienie.

Uśmiechnęła się ponuro.

- No cóż, może to ta mała dziewczynka z sąsiedztwa była powodem, że nigdy nie wyszliśmy poza etap trzymania się za ręce. Może twoje uczucia do niej są głębsze, niż ci się wydaje.

Wzruszył ramionami.

- Może masz rację. Myślę, że czas wszystko pokaże.

- Tak. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. - Życzę ci powodzenia, Joelu. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

- Dziękuję. - Nachylił się i cmoknął ją w policzek.

Ruszyła w stronę drzwi, nagle jednak przystanęła i spojrzała na niego przez ramię.

- Wydaje mi się, że to telefonowała Amy. Powinieneś do niej oddzwonić.

Nie czekając na odpowiedź otworzyła drzwi i wyszła.

Sięgnął po słuchawkę.

Joel uniósł drżącą dłoń Amy i wsunął jej na palec prostą, złotą obrączkę. Wpatrywała się w nią ogłuszona faktem, jak

wielkie znaczenie ma ten mały kawałek metalu. Z trudem do niej docierało, że stoi w obskurnej sali wyłożonej boazerią i słucha mężczyzny o surowych rysach, recytującego słowa przysięgi małżeńskiej. I czy to jej głos obiecywał kochać, szanować i dochować wierności?

Do oczu napłynęły jej łzy. Wszystko było rozmazane, jakby w złym śnie, z którego lada moment się obudzi.

Nie było powodzi kwiatów, jedynie malutki bukiet, który wręczyła jej matka tuż przed ceremonią. Nie rozbrzmiewała też muzyka, tylko z ulicy dobiegał monotony szum jadących samochodów. Amy dygotała na całym ciele i zupełnie nie mogła opanować tego drżenia.

Gdzieś z oddali dobiegł ją głos znudzonego sędziego pokoju, ogłaszającego, że są małżeństwem. Ogarnęła ją panika. Co ona zrobiła najlepszego? Nigdy nie powinna się była na to zgodzić. To jeden wielki błąd.

Czyjeś palce delikatnie musnęły jej policzek. Uniosła wzrok i spojrzała w twarz Joela. Stał przy niej, jak zwykle silny i niezłomny. Zawsze był przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała, teraz też przez moment poczuła się bezpieczna. A potem przypomniała sobie, że Joel jest tu z obowiązku, a nie z miłości.

Joel nachylił się nad nią i przypieczętował przysięgę krótkim pocałunkiem. Widział rozterkę w jej oczach. Czy kiedykolwiek znajdzie sposób, by wszystko między nimi naprawić? Czy też tylko oszukuje siebie... i ją?

Amy stała w pokoju i obracała złotą obrączkę na palcu. Teraz tutaj jest jej dom. Joel został jej mężem. Z pewnością to wszystko to jakiś piramidalny żart.

Ale jej samochód stał zaparkowany w jego garażu, a jej ubrania wisiły w garderobie przy sypialni. Będzie jadła w jego kuchni, brała prysznic w jego łazience i spała w jego łóżku.

Ostatnia myśl tak ją przeraziła, że aż zakręciło się jej w głowie. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Niepotrzebnie się boi. Przecież to Joel. Nie zrobi jej krzywdy.



- **Dobrze się czujesz?**

**Otworzyła** oczy. Powód jej rozterek stał kilka kroków od niej. Mimo woli cofnęła się nieco.

- Tak.

Nim się odwrócił, dostrzegła w jego spojrzeniu cierpienie.

- Nie musisz się mnie bać, Amy. Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję. - Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie fotela. Potem usiadł i spojrzał na nią. - Dobra. Porozmawiajmy.

Niezręcznie się czuła stojąc, więc przeszła przez pokój i usiadła na kanapie.

- Dobrze - powiedziała cicho.

- Chcę, żebyś się tu czuła jak u siebie. Jeśli trzymasz w przechowalni jakieś rzeczy, które chciałabyś mieć tutaj, powiedz mi. Przywieziemy je. Jeśli chcesz wprowadzić tu jakieś zmiany, zrobimy to. Jeśli coś cię irytuje w moim zachowaniu, powiedz mi. Postaram się zmienić.

Nagrodziła go nikłym uśmiechem.

- Teraz najważniejsze. Możesz spać w sypialni, ja przeniosę się do drugiego pokoju.

Urwał, czekając na jej reakcję. Nim odwróciła wzrok, ich spojrzenia na krótko się spotkały.

- To ja powinnam wprowadzić się do któregoś z pokoi. To nie fair pozbawiać cię twojej własnej sypialni.

- Cóż, nie mam zupełnie czystych intencji. - Na te słowa spojrzała na niego. Zauważył, że jest bardziej zaintrygowana niż przestraszona. - Wcześniej czy później zamieszkamy razem w jednej sypialni.

- Wydajesz się tego absolutnie pewny - powiedziała cicho. Skinął głową i wstał.

- Bo jestem. - Odwrócił się i wziął marynarkę. - Czy wspomniałem, że lubię porządek?

- Nie, ale pamiętam, że jesteś pedantem.

- A ty?

Wzruszyła ramionami.

- Nieszczęśliwie.

- Zdaje się, że coś sobie przypominam - odparł z uśmie-

chem. - Teraz się przebiorę, a potem przygotuję trochę prażonej kukurydzy i obejrzę jakiś stary film z Johnem Wayne'em. Czy dołączysz do mnie?

- Chyba tak.

- Świetnie. - Spojrzał na zegarek. - Seans rozpoczyna się za piętnaście minut.

Patrzyła, jak Joel znika w głębi holu. Przez chwilę rozmyślała nad ironią swego położenia. Oto jej noc poślubna, a głównymi punktami programu będą western z Johnem Wayne'em i miska prażonej kukurydzy. Gdyby nie czuła się taka nieszczęśliwa, być może dostrzegłaby jakieś zabawne strony w tym wszystkim, ale była jedynie zdolna do stwierdzenia, że dzień jej ślubu krańcowo się różnił od dziecięcych wyobrażeń o tej ważnej chwili w życiu.

Następnego ranka Amy obudziła się wcześniej, zwinięta w kłębek na wielkim łożu małżeńskim. Poczowała bijący od pościeli słaby zapach płynu po goleniu Joela. Coś się w niej poruszyło na myśl o jego nowej roli w jej życiu. Był jej mężem. Należał do niej. Przynajmniej formalnie. Ale wiedziała, że nie kocha jej tak, jak chciała być kochana. Troszczyła się o nią i o nowe życie, które się w niej rozwijało. Na razie musi jej to wystarczyć.

Odsunęła kołdrę i wyslizgnęła się z łóżka. Dwadzieścia minut później wyszła z sypialni ubrana w czarne szorty i czerwoną koszulkę. Włosy, wciąż wilgotne po porannym prysznicu, opadały w nieładzie na ramiona. Z zadowoleniem stwierdziła, że na policzki znów wróciły jej rumieńce. Poranne mdłości stały się mniej dokuczliwe; przynajmniej rano czuła się w miarę dobrze. Sprawiało jej wielką ulgę, że mogła się poruszać nie dręczona wiecznymi nudnościami.

Poszła na ganek, mając nadzieję, że Joel zaprenumerował niedzielne wydanie gazety. Istotnie leżała tam, tak jak się tego spodziewała. Zabrała zwiniętą gazetę do kuchni i zakrzętnęła się, by zaparzyć kawę. Zaledwie chwilę zajęło jej odszukanie kawy i filiżanek. Kuchnia Joela była tak uporządko-

wana, jak całe jego życie. Z filiżanką parującego napoju i gazetą wyszła na ocieniony ganek.

Joel dołączył do niej pół godziny później, kiedy aromat świeżo zaparzonej kawy w końcu dotarł do jego świadomości. Amy siedziała przy stole na ganku, gazeta była rozrzucona po całym blacie. Spodobał mu się widok Amy w domowych pieleszach.

- Parzysz dobrą kawę - pochwalił ją. - Lubię to u kobiet.

Spojrzała na niego i poczuła się, jakby nagle coś ją zdzieliło obuchem w głowę. Ubrany był tylko w czarne spodnie gimnastyczne, włosy miał zmierzwiłone, a policzki ciemne od jednodniowego zarostu.

Usiadł i zaczął się przekopywać przez porozciągane płachty papieru.

- Tak - mruknął. - Robisz świetną kawę, ale pomieszałaś strony niedzielnej gazety. Chyba jednak będę mógł z tym żyć.

- Tylko trochę pomieszałam strony. Po przejrzeniu gazety wszystkie ułożyłabym po kolei.

- Susan też tak mawiała. Wstawałem przed nią, więc mogłem pierwszy przeczytać gazetę. Komiksy i dział sportowy nie były już takie same po tym, jak ona je przejrzała.

- Moje biedactwo - powiedziała Amy, szukając działu sportowego i komiksów. Podała mu je.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i uśmiechnął od ucha do ucha.

- Dziękuję. - Przyjrzał się jej uważnie swymi niebieskimi oczami. - Dobrze spałaś?

Skinęła głową.

- Świetnie. Czuję się dziś rano całkiem dobrze.

- Tak pomyślałem. Nawet wróciły ci rumieńce. Nie widziałem ich od dawna na twojej twarzy.

- Cóż, myślę, że poranne mdłości nie będą mi już dokuczały.

- Kiedy znów wybierasz się do lekarza?

Zastanowiła się chwilę.

- Muszę sprawdzić w kalendarzyku.

- Do późna siedzisz w biurze, prawda? - To był temat,

który chciał z nią poruszyć, ale na razie się powstrzymał.

- Muszę, Joelu. Mam masę roboty.

- Może powinnaś nieco zwolnić tempo.

Sprawiła wrażenie oburzonej.

- Od pierwszego dnia pracy w Miller Laboratories miałam okropne samopoczucie. Teraz, kiedy w końcu czuję się lepiej, nie zamierzam zwolnić tempa.

- Byłaś w stresie, co odbiło się zarówno na twoim stanie fizycznym, jak i psychicznym. Niewątpliwie miało to jakiś wpływ na twoje zdrowie.

- Nic mi nie będzie.

- Ale obiecaj mi, że będziesz o siebie dbała.

- Joelu, nie jestem dzieckiem. Myślę, że potrafię się o siebie troszczyć.

Majestatycznym krokiem poszła do domu, a on został na ganku. Zareagowała tak, jak się tego spodziewał. Musi jej zaufać, że będzie na tyle rozsądna, by w odpowiednim czasie zwolnić. Z doświadczenia jednak wiedział, że w pracy Amy nie stosuje wobec siebie taryfy ulgowej.

Kilka minut później udał się na jej poszukiwanie i zastał ją w kuchni, buszującą po szafkach.

- Czego szukasz? - zapytał spokojnie.

- Nie masz tostera?

- Jest w spiżarni. - Wskazał drzwi po jej prawej ręce.

Otworzyła je i rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu.

- Wielkie nieba. Zupełnie jak w sklepie spożywczym.

- Czy to źle?

- Być może - mruknęła, znalazłszy tostera na dolnej półce. Postawiła go na szafce, wetknęła przewód do kontaktu, a potem odwróciła się do Joela. - Pieczywo?

- Spróbuj poszukać w lodówce.

- Nie znoszę zimnego pieczywa. - Wyciągnęła bochenek, ale nie zamknęła lodówki, wyraźnie jeszcze czegoś szukając. - Masz marmoladę jabłkową?

- Nie, ale jest dżem truskawkowy produkcji mojej mamy. Zauważyła go na półeczce na drzwiczkach.

- Niech będzie.

Skrzywił się, kiedy trzasnęła drzwiami lodówki i podeszła do tosterka.

- Czy możemy zawrzeć rozejm, zanim zdemolujesz kuchnię?

Włożyła dwie kromki do tosterka i z całej siły przesunęła dźwignię w dół, a potem odwróciła się w jego stronę.

- Nie myśl sobie, że teraz, kiedy jesteś moim mężem, możesz mi mówić, co mam robić - ostrzegła go bez ogródek.

- Nawet nie próbowałem.

- Całkiem dobrze dawałam sobie radę sama. Niepotrzebny mi teraz opiekun.

- Wcale nie chcę nim być, ale jestem żywo zainteresowany twoim dobrym samopoczuciem.

- Tylko dlatego jesteśmy razem, bo ci na to pozwoliłam. - Grzanki wyskoczyły, wyjęła je ostrożnie z tosterka.

- Co to ma znaczyć? - zapytał cicho, wyraźnie poirytowany.

Spokojnie rozsmarowywała dżem na grzance, nie odwracając się do niego.

- To znaczy, że mogłam zostać w Kansas City i sama się z tym wszystkim uporać. Nie musiałam cię o niczym powiadamiać.

- Rozważałaś taką ewentualność?

- Tak. Nawet byś nie wiedział, że byłam w ciąży. Mogłam ci powiedzieć, że to nie twoje dziecko, a ty chętnie byś w to uwierzył.

Złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. Patrzył na nią zimnym wzrokiem.

Oswobodziła ramię i cofnęła się.

- Nie rób takiej oburzonej miny, Joelu. Można na wiele sposobów poradzić sobie z niechcianą ciążą. Rozważyłam wszystkie możliwości i zdecydowałam się na to, co uznałam za najlepsze dla siebie. Nie masz prawa być taki zasadniczy. Zostawiłeś mnie bez słowa i nawet się nie zainteresowałeś, co czuję.

Jej słowa zabolowały go, bo było w nich ziarno prawdy. Źle ocenił sytuację i teraz za to płacił. Wiedział, że jeśli Amy

kiedykolwiek znów zacznie mu ufać, z pewnością nie nastąpi to prędko.

- Muszę się przygotować do pracy - poinformował ją lakonicznie. - Dziś po południu prezentuję dom na sprzedaż, więc wrócę dopiero koło szóstej.

Wyszedł z kuchni, a Amy odwróciła się do blatu, na którym leżały dwie zimne grzanki. Przycisnęła dłoń do ust, żeby zdusić szloch, który ścisnął ją za gardło.

Amy i Susan stały w dziale z tapetami i przeglądały wszystkie katalogi, szukając idealnego wzoru do pokoju dzieciennego.

- Ta jest ładna - powiedziała Susan, wskazując błękitną tapetę ozdobioną małutkimi sylwetkami baseballistów.

Amy zmarszczyła czoło.

- Nie możesz jej wziąć. A co będzie, jak urodzisz dziewczynkę?

- Brad mówi, że to będzie chłopiec.

Amy spojrzała na nią spod oka.

- Czy jest zupełnie normalny? Zamierzasz kupić wszystko w niebieskim kolorze?

Susan potrząsnęła głową i wzięła kolejny katalog.

- Skądże znowu. Ale Brad naprawdę pragnie mieć syna. Dorastał z trzema siostrami. - Zatrzymała się na jednej stronie. - Myślę, że ta jest uniwersalna. A ty?

Tapeta w tańczące misie była odpowiednia zarówno dla chłopca, jak i dla dziewczynki.

- Podoba mi się.

- A Joel mówił coś o tym, czy wolałby syna albo córkę? - Susan rzuciła Amy ukradkowe spojrzenie.

- Nie. Co myślisz o tej? - Wskazała stronę w katalogu, chociaż tapeta specjalnie jej się nie podobała. Chciała po prostu zmienić temat rozmowy.

Amy z przykrością stwierdziła, że nie rozmawiają z Joelem o swym przyszłym dziecku tak, jak to robi większość rodziców. Nie zastanawiali się nad tym, czy to będzie chłó-

piec, czy dziewczynka, nie wertowali książek z imionami. Nie snuli marzeń, na kogo wyrosnie ich dziecko.

- Zbyt absorbująca. Maluch nie będzie mógł usnąć.

- Chyba masz rację. - Amy przewróciła stronę i już wiedziała, że znalazła tapetę, która jej odpowiada: pastelowe tęcze i obłoczki z małymi aniołkami. Lekko przesunęła palcami po papierze i pomyślała o drobnej istotce, która w niej rosła. Stanowiła część jej i Joela. Aniołek zesłany z nieba, żeby się nim opiekowali.

- Weźmiesz tę? - spytała Susan, zamykając katalog, który przeglądała. - Jest śliczna.

- Chyba tak. Mała sypialnia będzie idealna na pokój dziecienny.

Susan uśmiechnęła się.

- Wreszcie mówisz do rzeczy. Wiesz co? Pomogę ci go wytapetować.

Joel wrócił do domu późnym popołudniem i zastał swoją żonę i siostrę przy tapetowaniu pokoju. Amy próbowała wyrównać tapetę na górze, a Susan starała się dokonać tego samego na dole.

Oparł się o framugę drzwi i natychmiast uderzyła go różnica w wyglądzie obu kobiet. U Susan ciąża zaczynała być widoczna, jej zaokrąglony brzusek uwydatniał się pod luźną koszulką bawełnianą, natomiast Amy miała na sobie dżinsy, a bawełnianą koszulę wsunęła do środka.

Wiedział, że przytyła kilka kilogramów, które straciła na początku ciąży, ale nadal przy tryskającej zdrowiem Susan, u której odmienny stan nie wywołał żadnych przykrych dolegliwości, wyglądała blado i niepozornie.

- Przypomina mi to film z Flipem i Flapem - zażartowała.

Susan wyprostowała się, a w tej samej chwili Amy się odwróciła. Nie podtrzymywana tapeta osunęła się na podłogę.

- Myślałam, że ją trzymasz - powiedziała poirytowana Amy.

- A ja myślałam, że ty ją trzymasz - nie pozostała jej dłużna Susan. Westchnęła zdegustowana i usiadła na podłodze. - Jestem

zmęczona. To zbyt skomplikowane. Myślałam, że wystarczy ją zmoczyć i przytknąć do ściany. Chyba ta tapeta jest kiepska.

Amy spojrzała na Joela nad głową Susan. Dostrzegła iskierki wesołości w jego oczach i stwierdziła, że sama też się lekko uśmiecha.

- Pozwólcie, że się przebiorę i wam pomogę - zaproponował.

- Na mnie nie licz. - Susan wstała, zbierając się do wyjścia. - Możesz skończyć z Amy.

- Kiedy zaczynają się schody, Susan rezygnuje - zauważył Joel.

- Jesteś wyjątkowo miły. - Wypchnęła go z pokoju. - Idź sobie.

Śmiejąc się, ruszył korytarzem.

- Do zobaczenia, Susan.

- Żegnaj, Joelu - zawołała za nim nieco złośliwie.

Patrzyła, jak znika w pokoju gościnnym.

- Osobne sypialnie?

Amy wzruszyła ramionami i udała, że nie dostrzega niepokojów w oczach Susan.

- To nic wielkiego. Stwierdziliśmy, że na razie tak będzie lepiej.

- Och, Amy - szepnęła Susan. - Co wy wyprawiacie?

Amy gniewnie spojrzała na przyjaciółkę, a nie zdarzało jej się to często.

- Daj temu spokój.

- Martwię się o was. Oboje zachowujecie się dziwnie.

Amy poczuła, jak wzbiera w niej niekontrolowana złość.

- Nie rozumiesz tego, Susan? To jedna wielka pomyłka. Dziecko, małżeństwo, wszystko. Joel i ja nigdy nie powinniśmy się pobrać. On mnie nie kocha. A to dziecko nigdy nie powinno się narodzić.

Susan była ogłuszona.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Najzupełniej poważnie. Nie rozumiesz tego, ponieważ patrzysz na wszystko, co cię spotyka, oczami kobiety zako-



chanej. Ja nie. Mnie otacza zimna, twarda rzeczywistość. Susan, nigdy w życiu nie czułam się bardziej osaczona.

- Ty i Joel możecie być razem szczęśliwi. Macie solidne podstawy, by zbudować wspólne życie.

Amy wzniosła ręce do góry, udając, że się poddaje.

- Skoro to tak cholernie solidne podstawy, dlaczego odwrócił się ode mnie, kiedy najbardziej go potrzebowałam?

- Nie wiem. Spytałaś go?

- Znalazł sobie zgrabne wytłumaczenie, ale to nie zmienia faktów. Gdybym mu nie powiedziała, że jestem w ciąży, nigdy by się o tym nie dowiedział, bo nigdy by o to nie spytał.

Susan nie przekonało to oskarżenie.

- Popełnił błąd...

- Właśnie - powiedziała Amy. - Jeszcze jeden błąd. Wprost nie do wiary, ile ich popełniliśmy. Życie nas wszystkich - moje, Joela i dziecka - będzie tak pogmatwane, że nie ma nadziei, by kiedykolwiek to wyprostować.

- Nie mogę uwierzyć, że stałaś się taka zgorzkniała.

- Nie wiesz, co to znaczy, kiedy złamie ci serce jedyna osoba, której się ufa bardziej niż komukolwiek innemu na świecie.

Wchodzącego do holu Joela zdziwił widok Susan wciąż stojącej w drzwiach mniejszego pokoju.

- Jeszcze tu jesteś? - spytał. Uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy spojrzała na niego poważnie swymi niebieskimi oczami. - O co chodzi?

Potrząsnęła głową i powiedziała smutno:

- Nie poznaję was.

Odwróciła się i ruszyła pośpiesznie do wyjścia. Joel zawołał za nią, ale odpowiedział mu jedynie odgłos zamykanych drzwi frontowych.

Stał w drzwiach do sypialni.

- O co jej chodzi?

Amy zaczęła krzątać się po pokoju.

- To tylko lekcja brutalnej rzeczywistości.

Joel przez chwilę przyglądał się Amy, a potem powiedział bardzo łagodnym tonem:

- Tak zazdrościsz Susan szczęścia, że czujesz potrzebę, by je zniszczyć?

Zatrzymała się, stojąc do niego tyłem. Chociaż była zagniewana i czuła się skrzywdzona, zastanowiła się nad jego słowami. Susan próbowała jej pomóc, a ona ze złością odtrąciła wyciągniętą dłoń.

Joel podszedł do Amy i rozejrzał się, chcąc ocenić to, co już zrobiły obie kobiety. Przesunął ręką po nowej tapecie.

- Odwaliłyście niezły kawał roboty.

Potem spojrzął na żonę i ujrzał smutek w jej oczach. Z wahaniem wyciągnął rękę, dotknął jej policzka i ucieszył się, że Amy się nie skrzywiła.

- Nie przejmuj się tym - powiedział delikatnie. - Zadzwoń do niej później. Wszystko będzie dobrze.

- Czuję się, jakbym kopnęła małego pieska.

Joel się uśmiechnął, słysząc to porównanie.

- Sam raz czy dwa razy tak się czułem. - Znów skupił uwagę na pracy, która ich czekała. - Zobaczymy, czy się z tym uporamy do wieczora.

Amy się cofnęła, próbując sobie wyobrazić ten pokój przygotowany na narodziny dziecka. Jej dziecka. Położyła dłoń na swym jeszcze płaskim brzuchu. W środku rosło nowe życie - życie całkowicie uzależnione od niej. Joel przyczynił się do jego powstania, ale do niej należała troska i opieka nad tą małą istotką. Poczwała wyrzuty sumienia.

Susan miała rację. Stała się zgorzkniała i obwiniła za to jedyną istotę, która nic nie zawiniła. Dziecko nie prosiło się na ten świat. To ona i Joel podjęli decyzję.

Patrzyła na plecy Joela, który wygładzał nowo położony pas tapety. Cicho wypowiedziała jego imię. Odwrócił się i spojrzął na nią przez ramię. Zaniepokoił się, widząc łzy na jej policzkach, i szybko do niej podszedł.

- Co się stało? - zapytał z troską w głosie.

- Przepraszam za swoje zachowanie.

Jego spojrzenie złagodniało. Serce zabiło mu mocniej.

- Nie ma sprawy. Wiem, że było ci ciężko.

- Naprawdę chcę tego dziecka, Joelu.

- Wiem. - Podniósł rękę i palcem przesunął po śladzie pozostawionym przez łzę. - Ja też.

- Byłam taką egoistką. Winiłam dziecko za coś, na co nie miało żadnego wpływu. Okropnie się czuję.

- Amy. - Czule objął jej twarz obiema dłońmi, znajdując ogromną przyjemność w tym, że może jej dotknąć. - Nie powinnaś się winić za to, co czujesz. W ciągu ostatnich kilku tygodni musiałaś się uporać z wieloma sprawami, a ja ci w tym zbyt mało pomogłem. Nie wolno ci się teraz tym zadręczać.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. Wolno położyła ją sobie na brzuchu.

- Stworzyliśmy nowe życie, które rozwija się tutaj. To nie był błąd. To cud.

Ogarnęło go słodkie uczucie. Spojrzał na ich złączone ręce. Zastanawiał się, czy za chwilę nogi nie odmówią mu posłuszeństwa. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ja nie żałuję - szepnął.

Potrząsnęła głową i przysunęła się bliżej. Odruchowo otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Położyła mu głowę na ramieniu. Zamknął oczy i poczuł falę prawdziwego szczęścia; Amy znów zaczynała być sobą.

## 8

Amy oderwała wzrok od ekranu komputera i wyjrzała przez okno. Jej pokój wychodził na dziedziniec. Wśród gałęzi drzew, rzucających cień na ławki i stoły, można już było dostrzec pierwsze zapowiedzi jesieni. Szybko zbliżał się październik, a z nim zimne, coraz krótsze dni. Amy nie znosiła widoku mijania złotych dni lata.

Znów skoncentrowała uwagę na monitorze. Nagle zesztywniała, czując ostry ból w krzyżu. Już trzeci raz od obia-

du miała dziwne sensacje. Musi pamiętać, by powiedzieć o tym lekarzowi, kiedy jutro do niego pójdzie.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Amy była już zmęczona. Po chwili rozterki postanowiła zakończyć dzień pracy. Zapisała bieżącą wersję raportu i wyłączyła komputer; przyjdzie jutro rano i dokończy przed zebraniem zarządu.

Odsunęła krzesło i wstała. Kiedy świat wokół niej zaczął wirować, przestraszona uchwyciła się skraju biurka. Zamknęła oczy, by przeczekać zawroty głowy. O tym też musi wspomnieć lekarzowi.

Podczas jazdy do domu nic się nie wydarzyło. Westchnęła z ulgą, zdejmując czółtenka na wysokim obcasie i rzucając torbę obok kanapy. Przystanęła i podrapała Pyżę pod brodą.

- Czuję jakieś wspaniałe zapachy.

- Obiad za dziesięć minut - zawołał Joel z kuchni. - Zajrzyj do pokoju dzieciennego.

Podreptała korytarzem w samych pończochach. W kącie stał drewniany koń na biegunach z pomalowanym na czerwono siodłem, grzywą i ogon miał z czarnego włosia. Podeszła i dotknęła gładkiego drewna.

- Podoba ci się? - spytał Joel od progu.

- Jest cudowny. Skąd go masz?

- Kupiłem go w Valley Mall. Przechodziłem obok sklepu „Uroki Wsi”, a tam na wystawie na honorowym miejscu stał Buster.

Amy się roześmiała i spojrzała na niego przez ramię.

- Buster?

- Uważam, że Buster to wspaniałe imię dla konia. Spodobało mu się.

Znów spojrzała na śmiejącego się konia.

- Chyba tak - mruknęła. - Jest bardzo sympatyczny.

- Pomyślałem, że czegoś tu brak. - Wzruszył ramionami. - Buster to dopiero początek.

Odkąd dwa tygodnie temu skończyli tapetować pokój, nic w nim nie robili. Drewniany koń był pierwszą rzeczą, którą kupili do pokoju dzieciennego.

- Niedzielę mam wolną - ciągnął Joel. - Pomyślałem, że moglibyśmy się wybrać, by kupić różne potrzebne rzeczy dla dziecka. Naturalnie, jeśli masz ochotę.

Amy uśmiechnęła się, wzruszona tą propozycją.

- Świetny pomysł.

Chciała się wyprostować i jęknęła; znów ten przeszywający ból w krzyżu.

Joel natychmiast doskoczył do żony i wyciągnął rękę, by ją podtrzymać.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony, przyglądając się jej uważnie.

Kiedy ból minął, skinęła głową.

- Teraz już tak.

- Co to było?

- Coś mnie zabiło. Nie ma się czym przejmować.

Nie puścił jej. Wyraźnie czuła zapach jego płynu po goleniu.

- Czy wcześniej już miałaś takie ataki? - spytał.

- Raz czy dwa razy dziś po południu. Powiem o tym jutro lekarzowi.

- Jesteś pewna, że nie powinniśmy zaraz do niego zadzwonić?

Potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest, Joelu.

- Amy - czule wypowiedział jej imię.

Spojrzała w niebieskie oczy, pociemniałe od niepokoju. Kiedy się nachylił, odruchowo uniosła głowę, a ich usta z łatwością się odnalazły. Na początku tylko się musnęli wargami, jakby sondując swój stan emocjonalny.

Objęła Joela rękami za szyję, zanurzyła palce w jego włosach. Ich pocałunek stał się żarliwszy, zapalił lont pożądania od dawna ignorowanego, a jednak cały czas tłącego się pod powierzchnią.

Amy rozkoszowała się bliskością Joela. Powróciła pamięcią do tamtej upojonej nocy, od której upłynęła cała wieczność. Pamiętała każdy szczegół, każdy niuans. Jej serce do-

magało się, by wzięła to, co tak łatwo może należeć do niej, ale trzeźwa strona natury szeptała, że potrzebuje czegoś więcej niż samej miłości fizycznej. Chciała, żeby ten mężczyzna kochał ją bezgranicznie, całym sercem, ciałem i duszą.

Joel poczuł, jak Amy się od niego odsuwa, i niemal jęknął na myśl, że ma ją wypuścić z objęć. Kiedy teraz czuł ją całym sobą, prawie stracił głowę. Ich jedyna wspólna noc nie mogła być złudzeniem. Nie, a świadczył o tym ogień płonący w żyłach.

Otworzył oczy i spojrzał na Amy. W jej wzroku dostrzegł miłość i pożądanie, ale także rezerwa, która skłoniła go do rezygnacji z dalszych pieszczot. Póki nie zdobędzie jej zaufania, nic się nie zmieni. Chciał, żeby mu w pełni ufała, kiedy w końcu znów będą się kochali.

Niechętnie puścił Amy.

- Masz pojęcie, jak na mnie działasz?

Roześmiała się cicho.

- Chyba tak.

Podobały mu się figlarne ogniki w jej oczach. Przypominały mu kobietę, w której się zakochał.

Nieproszona myśl niemal go powaliła z nóg. Kiedy to się stało? Kiedy pozbył się wszelkich wątpliwości i obaw? Czyżby miłość do niej zwyczajnie zakradła się do jego serca i czekała cierpliwie, aż w końcu to do niego dotrze?

- Joelu, dobrze się czujesz?

Patrzyła na niego tak, jakby właśnie na jej oczach utracił zmysły. Na dobrą sprawę może właśnie tak się stało. Choć nie. Wydawało mu się czymś najzupełniej naturalnym, że kocha Amy z całej duszy i serca.

Już chciał jej to powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Wyrzucenie tego z siebie nie wystarczy. Musi sprawić, by zrozumiała, że to, co do niej czuje, to prawdziwa miłość, że nie ma nic wspólnego z wypełnianiem zobowiązań, że jest uczuciem płynącym z głębi serca.

- Joelu, bardzo dziwnie się zachowujesz.

Opanował się i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przepraszam. Chodźmy zjeść.

Odwrócił się gwałtownie i wyszedł z pokoju pogwizdując wesoło.

Joel nie wiedział, co go obudziło. Wpatrywał się w ciemność, ogarnął go dziwny niepokój.

Przewrócił się na bok i usiadł, ręką pocierając twarz. Wciągnął spodenki gimnastyczne i nie włączając światła wybiegł z pokoju.

Zapalił światło w holu i aż zmrużył oczy oślepiony jego blaskiem i przerażającym widokiem. Natychmiast otrząsnął się z resztek snu, serce zaczęło mu walić jak szalone. Na podłodze u jego stóp leżała Amy.

Przyklęknął i delikatnie przewrócił ją na wznak. Krew sącząca się z rany na czole ostro kontrastowała z kredowobłądą twarzą. Ręka mu drżała kiedy starał się wyczuć puls żony. Był słaby, ale miarowy.

- Nic ci nie będzie, najdroższa - szepnął.

Zerwał się na nogi i pobiegł z powrotem do sypialni, by zadzwonić na pogotowie. Podając niezbędne informacje wkładał podkoszulek i tenisówki. Kiedy odłożył słuchawkę, wybiegł na ganek, włączył wszystkie światła przed domem i zostawił drzwi wejściowe otwarte.

Pospieszenie wrócił do Amy i pochylił się nad nią.

- Wszystko w porządku, skarbie. Nic ci nie... - Głos mu się załamał, kiedy spojrzął na nią. - O, Boże - jęknął na widok ciemnoczerwonej, szybko powiększającej się plamy na bawełnianej koszuli nocnej.

Nachylił się tuż nad Amy, drżącą ręką muskał jej policzek.

- Amy, kocham cię. Proszę, usłysz mnie. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Musisz wyzdrowieć, żebym codziennie mógł ci powtarzać, jak bardzo cię kocham. Nie możesz mnie teraz zostawić.

Gdzieś w oddali rozległo się zawodzenie syreny. Joel nasłuchiwał przez moment, a potem wziął Amy na rękę. Ka-

retka skręcała na podjazd akurat w chwili, kiedy wyłonił się z domu. Kilka minut później już jechali do szpitala.

Joel biegł za sanitariuszami, którzy zabrali Amy do izby przyjęć. Otoczyła ją grupka ubranych na biało lekarzy. Poczował na swym ramieniu dotyk czyjejś dłoni. Odwrócił się i zobaczył przed sobą młodą, sympatyczną pielęgniarkę.

- Proszę pana, nie może pan tam wejść - powiedziała łagodnie. - Proszę za mną, pokażę, gdzie może się pan umyć. Potem musi mi pan udzielić kilku informacji.

Joel spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na kobietę, a potem na siebie. Życie, które wypłynęło z Amy, pozostawiło plamy na jego rękach.

Anna obserwowała syna przemierzającego szpitalną poczekalnię. Była pewna, że za chwilę Joel wydepcze ścieżkę na niebieskiej wykładzinie. Chodził tam i z powrotem, za każdym razem robił tyle samo kroków, w takim samym tempie.

Kiedy zadzwonił do matki tuż po czwartej, natychmiast przyjechała, wstąpiwszy po drodze jedynie po czystą koszulkę i dzinsy dla niego.

Nie wiedzieli, w jakim stanie jest Amy. Joel przywiózł ją prawie dwie godziny temu i lekarze wciąż jej nie odstępowali.

Do poczekalni weszli Neil i Brenda. Spojrzenia kobiet spotkały się, było w nich pełne zrozumienia współczucie. Joel przestał krążyć i wyjaśnił, co się stało. Właściwie nie pozostawało im nic innego, jak czekać.

Dwadzieścia minut później w drzwiach pojawiła się ta sama pielęgniarka, która wzięła od niego dane, dotyczące ubezpieczenia.

- Panie Hartman?

Joel odwrócił się do niej.

- Słucham? Jak ona się czuje?

- Stan pańskiej żony jest dobry. W tej chwili odpoczywa. Za kilka minut przyjdzie doktor Rowland, by z panem porozmawiać.



- Dziękuję. - Był zanadto podenerwowany, by usiedzieć na jednym miejscu. Zbyt się bał, by stać bez ruchu.

Oczami wyobraźni widział to, co się zdarzyło w domu. Dlaczego nie usłyszał, jak Amy wstała? Musiała się zorientować, że coś jest nie w porządku, i pewnie chciała go obudzić. Przypuszczał, że upadła w holu i uderzyła głową o klamkę drzwi do szafy.

Przypomniawszy sobie atak bólu, jaki ją złapał ostatniego wieczoru w pokoju dziecięcym, i cicho zaklął. Dlaczego nie nalegał, by natychmiast wezwać lekarza, tylko zgodził się czekać na wyznaczoną wizytę?

Mężczyzna, który wszedł do poczekalni, miał około pięćdziesiątki, ubrany był w zmięte, jasnobrązowe spodnie i brązową koszulę w paski.

- Pan Hartman? - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Ted Rowland, jestem lekarzem Amy.

- Czy mogę się z nią zobaczyć?

- Tak. Zaraz pana do niej zaprowadzę.

Przeniósł wzrok na pozostałe osoby, stojące za młodym mężem. Domyślił się, że to rodzice.

- Przykro mi, ale nie udało się utrzymać ciąży. - Dostrzegł cierpienie w oczach Joela. - W tym okresie ciąży samoistne poronienie występuje zazwyczaj wtedy, kiedy istnieją poważne wady u płodu. Amy straciła dużo krwi. Jest słaba, ale nie doznała wewnętrznych obrażeń. Nie powinna mieć problemów z powtórным zajściem w ciążę, chociaż wolałbym, żeby trochę zaczekała przed ponowną próbą. Jeśli chodzi o rozcięte czoło, założyliśmy osiem szwów. Odzyskała przytomność i jej stan ogólny jest dobry. Nie spodziewam się żadnych komplikacji, ale wolałbym zatrzymać ją w szpitalu do jutra. Czy ma pan jakieś pytania?

- Czy mogę się z nią zobaczyć? - spytał Joel ściszym głosem.

Uśmiech lekarza pełen był współczucia. Zdawał sobie sprawę, że niewiele z tego, co właśnie powiedział, dotarło do Joela.

- Proszę ze mną.

Joel przysunął krzesło do łóżka Amy i opadł na nie. Długo siedział bez ruchu, tylko się jej przyglądając. Wokół zsytej rany na czole zrobił się siniak. Zauważył, że Amy trzyma rękę na brzuchu, jakby nawet we śnie chciała chronić życie, którego już tam nie było. Serce mu się ścisnęło.

Wyciągnął rękę i ujął dłoń Amy.

- Tak mi przykro - szepnął, przyciskając bezwładne palce do swych ust. - Tak mi przykro.

Ostrożnie zamknął jej rękę w swych obu dłoniach, chcąc ją ogrzać, chcąc do niej dotrzeć.

Amy zmagiała się z mgłą przesłaniającą światło i tłumiącą dźwięki, w końcu udało jej się unieść powieki. Bolała ją głowa i miała dziwne wrażenie ogromnej straty. Próbowwała poruszyć lewą ręką, ale na próżno. Stopniowo odyskiwała ostrość widzenia. Stwierdziła, że to Joel ścisnął jej dłoń.

Gdy miękko wypowiedziała jego imię, uniósł głowę. Ich spojrzenia spotkały się. Ujrzała rozpacz w jego oczach, łzy na policzkach i poczuła, że też płacze.

Przed południem Anna odwiozła Joela do domu. Weszła do środka przez garaż. Powitało ich żałosne miauczenie Pyzy, która zbyt długo pozostawiona była bez jedzenia. Joel natychmiast napełnił jej miseczkę, a potem poszedł do pokoju dzieciennego. Anna podażyła za nim.

- Mamo, chcę cię o coś prosić.

Zmarszczyła czoło, widząc, jak Joel zrywa ze ściany pierwszy pas tapety.

- Joelu, co ty robisz?

- Kup nową tapetę, dobrze? Jakakolwiek. Jeśli teraz pojedziesz do sklepu, zdążę ją przykleić, zanim wieczorem pojedę do szpitala.

- Synu, jesteś wykończony. Nie dasz rady wytapetować dziś całego pokoju.

Powietrze wypełnił odgłos zdzieranego papieru.

- Owszem, dam radę, jeśli natychmiast wezmę się do roboty - powiedział Joel, z furią szarpiąc następny skrawek.

- **Nowa tapeta** nie zmieni tego, co się stało - *zauważyła* cicho.  
- **Wiem. Ale** nie chcę, żeby Amy coś o tym przypominało.  
- To ona powinna podjąć decyzję o zmianie tapety. Nie możesz zatrzeć wszystkich śladów i udawać, że nic nie zaszło.

Znieruchomiał, potem niepewnie zaczerpnął powietrza i odwrócił się do niej.

- Nie wiem, co robić - przyznał ze znużeniem. - Tyle popełniłem błędów wobec Amy. Nie chcę sprawić jej więcej bólu.

- Rozumiem to, Joelu, ale straciliście coś cennego. Może Amy będzie chciała o tym pamiętać.

- Powinienem się zorientować, że coś jest nie tak. Powiedziała, że wczoraj ją trochę pobolewało, ale zbagatelizowała to. Powinienem wezwać lekarza.

- Joelu, nic nie pomoże obwinianie się. Ani ty, ani Amy nie przyczyniliście się w żaden sposób do tego, co się stało. Nikt nie jest temu winien.

Patrzył gdzieś daleko, na jego twarzy malował się smutek.

- Za wszystko będzie winiła siebie.

- W takim razie musisz ją przekonać, że się myli.

- Jak? - Uniósł bezradnie ręce. - Mamo, Amy jest przeświadczona, że poślubiłem ją wyłącznie dlatego, że była w ciąży. Nie wie, jak wiele dla mnie znaczy, bo nigdy jej tego nie powiedziałem. Nie wie, jak bardzo ją kocham, ponieważ do wczoraj sam o tym nie wiedziałem. Jeśli jej teraz powiem, nie uwierzy mi. Wątpię, czy potrafię ją o czymkolwiek przekonać.

- Skrzywdziłeś ją. Musi upłynąć trochę czasu, nim zagoją się rany. Ale jeśli oboje przez to przebrniecie, będziecie mieli solidne podstawy, na których można zbudować przyszłość.

- A jeśli nam się to nie uda?

- Wtedy oboje będziecie nieszczęśliwi. - Ujęła jego dłoń i lekko ją ścisnęła. - Kochanie, nie znam ludzi, którzy lepiej by do siebie pasowali niż ty i Amy. Ale potrzeba będzie czasu na wyprostowanie wszystkiego.

Joel objął matkę i mocno ją przytulił.

- Dziękuję, że przyszłaś. W tej chwili jestem wyjątkowo pesymistycznie nastawiony do życia.

Anna poczuła, że łzy napływają jej do oczu, ale się oparowała. Spojrzała na syna.

- Minie ci to - zapewniła go. - I Amy też. Tylko dajcie sobie trochę czasu. - Odwróciła się i rozejrzała po pokoju. - No popatrz, co zrobiłeś - powiedziała energicznie. - Zniszczyłeś wspaniałą tapetę.

- Naprawdę uważasz, że powinienem ją zostawić?

- Naprawdę, Joelu. Kiedyś Amy odczuje potrzebę przyjscia do tego pokoju. Mogą minąć dni, nawet tygodnie, ale wiem, co mówię.

Zastanowił się nad jej słowami, a potem spojrzął na zniszczenia, których już dokonał.

- Chyba pojedę do sklepu po tapetę, żeby naprawić to, co zepsułem.

- Pozwól, że ja pojedę. Ile kupić?

- Jedna rolka powinna wystarczyć.

Anna skinęła głową i ruszyła w kierunku drzwi.

- Czy zrobisz dla mnie jeszcze coś? - spytał niespodziewanie.

Zatrzymała się i spojrzała na niego uważnie.

- Wszystko, o co poprosisz.

Pochylił się i podniósł konia na biegunach.

- Jeśli zaniosę Bustera do twojego samochodu, udzielisz mu tymczasowego schronienia?

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Naturalnie. Z radością zatrzymam Bustera, póki nie będziecie gotowi, by przyjąć go z powrotem.

Susan postanowiła, że się nie rozpłacze, ale kiedy spojrzała na Amy, prawie się załamała.

- No cóż - powiedziała drżącym głosem - wyglądasz tak jak wtedy, kiedy wpadłaś rowerem na drzwi garażu. Miałyśmy wówczas po dwanaście lat.

Na ustach Amy pojawił się drżący uśmiech. Ujęła Susan za rękę.

- I czuję się mniej więcej tak jak wtedy.

Susan zagryzła wargi i mocno uściśnięła dłoń przyjaciółki.

- Obiecałam sobie, że się nie rozpłaczę - oświadczyła, chociaż dwie łzy pociekły jej po policzkach.

- Ja też. - Amy starała się roześmiać, ale bardziej przypominało to szloch. - O, Boże, Susan. Ale narozrabiałam.

- Nieprawda. - Susan delikatnie objęła przyjaciółkę. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Przekonasz się.

Łzy Amy wypływały z najdalszych zakamarków jej duszy. Tylko Susan mogła zrozumieć ogrom jej cierpienia, bólu i poczucia winy.

Po chwili Amy się uspokoiła i opadła z powrotem na poduszki. Była fizycznie wyczerpana, a w głowie czuła boleśne łupanie. Nie puściła jednak ręki Susan.

- Widziałas się z Joelem? - spytała zmienionym głosem. Susan wzięła głęboki oddech.

- Wstąpiłam do niego po drodze. Powiedział, że przyjedzie później.

- Dziś rano był naprawdę zdenerwowany. - Głos uwiązł jej w gardle i z trudem przełknęła ślinę. - Nigdy go nie widziałam w takim stanie. Przynajmniej od śmierci waszego taty.

- Z tego, co mi powiedziała mama, był przerażony. On cię kocha, Amy.

Amy spojrzała na ich splecione ręce.

- Tak jak kocha ciebie.

- Nie. - Susan ścisnęła dłoń przyjaciółki. - Wcale nie tak jak mnie. Chciałabym jakoś skłonić was do rozmowy o tym, co naprawdę do siebie czujecie.

Wstała. Była zbyt poruszona, by móc dłużej siedzieć.

- Widzisz - ciągnęła - byłaś na niego taka zła za to, jak cię potraktował, ale sądzę, że on po prostu śmiertelnie się bał tego, co do ciebie czuje. - Przystanęła w nogach łóżka Amy. - Znam swojego brata.

- Ja też myślałam, że go znam - powiedziała w zamyśleniu Amy. - Przekonałam się, że wielu rzeczy nie wiedziałam.

- No właśnie! - wykrzyknęła Susan takim tonem, jakby

Amy przed chwilą dokonała epokowego odkrycia. - Zachowuje się dziwnie, ponieważ nigdy wcześniej nie był zakochany. Nie ma pojęcia, co powinien robić. Fakt, że zakochał się w tobie, kompletnie wytrącił go z równowagi.

- Sprawiasz, że wszystko wydaje się takie proste.

- I może być proste, jeśli tylko oboje na to pozwolicie. -  
Urwała na moment. - Co zamierzasz zrobić jutro, kiedy cię wypiszą ze szpitala?

- Mama i tata chcą, żebym na jakiś czas przeniosła się do nich.

- Zrobisz to?

- Chyba tak.

- Pozwolisz, że powiem, co o tym sędzę?

Coś na podobieństwo uśmiechu wykrzywiło usta Amy.

- Czy kiedykolwiek byłam w stanie powstrzymać cię od wygłoszenia opinii?

- Nie. - Susan patrzyła poważnie swymi niebieskimi oczami. - Uważam, że popełnisz błąd, jadąc do swych rodziców. Teraz twoim domem jest dom Joela.

Amy się zawahała, a potem powiedziała wolno:

- Susan, wiem, że chcesz jak najlepiej, ale muszę na chłodno przeanalizować, co czuję do Joela. Teraz bez trudu możemy unieważnić nasze małżeństwo.

- Nie wolno wam tego zrobić. Ty i Joel macie sobie tak dużo do ofiarowania.

- Może. Ale w tej chwili wcale nie jestem tego taka pewna.

- Chcę, żebyś mi obiecała jedno. Nie spiesz się z żadnymi decyzjami. Daj sobie i Joelowi czas.

Amy bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czego chcę. Muszę spokojnie wszystko przemyśleć. Uważam, że będzie mi łatwiej, kiedy nie będziemy razem.

Susan podeszła do łóżka i nachyliła się, by pocałować Amy w policzek.

- Pamiętaj, że cokolwiek się stanie - powiedziała łagodnie - nie wpłynie to na naszą przyjaźń. Kocham cię, Amy, bez względu na wszystko.

Susan dostrzegła świeże łyzy zbierające się w oczach Amy i szybko odsunęła się od łóżka.

- O, nie - jęknęła. - Nie zniosę więcej łyż. Muszę natychmiast wyjść. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Lepiej będzie, jak już sobie pójdiesz. W przeciwnym razie utoną we łzach.

Susan zmusiła się do uśmiechu i wyszła.

Joel przez dłuższą chwilę gapił się na żonę, a potem zaczął patrzeć w okno. Amy poprawiła się na łóżku. Widziała, że jest zły, ale nim odwrócił wzrok, dostrzegła w jego spojrzeniu także cierpienie.

- Spróbuj postawić się w mojej sytuacji - odezwała się cicho. - Proszę tylko o trochę czasu do namysłu.

- Powinniśmy wspólnie się nad tym zastanowić.

Wciąż patrzył przez okno, chociaż tak naprawdę nie widział, co się za nim dzieje.

- Może później. Jeszcze nie teraz. Przez jakiś czas muszę być sama.

Zamknął oczy, poddając się zmęczeniu, z którym się zmagał od wielu godzin. Czuł się tak, jakby brał udział w bardzo długim wyścigu, biegł najszybciej, jak mógł, a i tak dotarł do mety ostatni.

- Chcę wiedzieć tylko jedno - powiedział znużonym głosem. - Czy to był twój pomysł, czy twoich rodziców?

- Oni to zaproponowali.

Odwrócił się w jej stronę i wtedy dojrzała w jego oczach walkę, jaką toczą ze sobą ogromne emocje i zmęczenie.

- Czy skorzystasz z ich rady, jeśli proponują unieważnienie naszego małżeństwa?

Powiedział to takim tonem, jakby poniósł całkowitą klęskę; zaskoczyło ją to i zdenerwowało. Prawie udało jej się przekonać samą siebie, że Joel z ulgą przyjmie jej decyzję, a teraz wcale nie była tego taka pewna.

- Joelu, proszę, nie próbuj robić z nich złych ludzi.

Ze zniecierpliwieniem przesunął ręką po włosach.

- Dobrze. Masz rację. Przepraszam. - Stał w nogach jej łóżka. - Rób tak, jak uważasz za słuszne, Amy.

Podszedł do drzwi, sięgnął do klamki, ale się zatrzymał. Wziął głęboki oddech, zebrał całą odwagę i odwrócił się do Amy, by spojrzeć jej prosto w twarz.

- Odnoszę dziwne wrażenie, że jeśli nie powiem ci tego teraz, nigdy już nie będę miał ku temu okazji. - Urwał, jego niebieskie oczy błyszczały tak, jak nigdy wcześniej. - Kocham cię, Amy. Nawet nie podejrzewałem, że można aż tak kogoś kochać. Kiedy będziesz się zastanawiała nad swoją sytuacją, miej to na uwadze.

## 9

- Dzień dobry, Joelu!

Nawet tryskająca humorem Stacy Miles nie była w stanie wyrwać Joela z głębokiej apatii.

- Dzień dobry - odpowiedział, ale w jego głosie brak było entuzjazmu.

Stacy wsunęła głowę przez drzwi do jego gabinetu.

- Dlaczego masz taką ponurą minę? Jest piękny dzień. Gdzie nie spojrzeć, szykuje się jakiś świetny interes. Grzechem byłoby nie wykorzystać szansy. Ja przynajmniej nie zamierzam przepuścić żadnej okazji.

Stała oparta o framugę drzwi, sprawiając wrażenie bardzo z siebie zadowolonej. Od dwóch lat uważał ją za swoją najlepszą agentkę. Była zdolna i ambitna, a przy tym miała smykałkę do interesów.

Patrząc na nią, uśmiechnął się lekko.

- Znowu słuchałaś taśm motywujących do pracy?

- Nie. - Nie kryła zadowolenia z siebie. - Niepotrzebne mi taśmy, kiedy mogę sprzedać taką posiadłość.

Przeszła przez pokój, by wręczyć Joelowi złoty skoroszyt.



Zajrzał do środka i gwizdnął przeciągle.

- Rety! Teraz wszystko jasne.

Miał przed sobą umowę sprzedaży bardzo drogiej nieruchomości.

- Mówiłam ci, że ją sprzedam. Dzięki swoim kontaktom nieźle zarabiam na prowizjach.

- Moje gratulacje. - Joel uniósł wzrok, jego uśmiech był szczery. - Zapewniłaś sobie ładny zysk.

- Jasne. Nie zapominaj, że tobie też coś z tego skapnie. Zachichotał cicho.

- Starczy na zapłacenie rachunków przynajmniej za jeszcze jeden miesiąc.

- Gdzie tam jeden! Dwa.

- Czy sprzedający zainteresowani są kupnem innego domu? Stacy skinęła głową.

- Chcą coś w Meadow Lake. Sprawdzę tylko, co mamy w ofercie, i dziś po południu jedziemy oglądać domy.

Joel odchylił się na oparcie fotela.

- Rany, możesz już do końca grudnia nic nie robić, a i tak będziesz miała więcej, niż zarobiłaś w zeszłym roku.

- Nie ma mowy! Dopiero się rozsmakowałam w wielkich transakcjach. Nie zamierzam teraz zwolnić tempa.

Zadzwonił telefon i Stacy rzuciła się do swego biurka, by odebrać. Joel spojrzął na dokumenty, które miał przed sobą. Firma przynosiła w tym roku fantastyczne zyski, w czym spory udział miała Stacy. Chciałby, żeby sprawiało mu to trochę więcej satysfakcji, ale od kilku dni czuł się tak cholernie samotny i nikomu niepotrzebny, że nie potrafił się niczym cieszyć.

Ostatni raz widział się z Amy ponad tydzień temu. Nie potrafił zliczyć, ile razy sięgał po telefon, by do niej zadzwonić, i w ostatniej chwili się powstrzymywał. Prosiła, żeby dał jej trochę czasu. Chociaż bardzo cierpiał, dotrzyma danego słowa.

Uniósł głowę, słysząc ciche pukanie do drzwi. Zdumiony ujrzał na progu Brendę. Wstając powiedział:

- Przepraszam. Nie słyszałem, kiedy przyszałaś.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Naturalnie, że nie. Proszę, siadaj.

Weszła do gabinetu i zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko Joela.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać - odezwała się.

- Proszę bardzo. - Usiadł za biurkiem. - Amy dobrze się czuje?

Brenda skinęła głową.

- Z każdym dniem nabiera sił. - Nerwowo wygładziła spódnice. - Chciałam ci podziękować, że dałeś jej czas, by mogła wszystko spokojnie przemyśleć. Razem z Neilem uważaliśmy, że tak będzie najlepiej.

- Nie byłem uszczęśliwiony jej decyzją - powiedział spokojnym głosem.

- Wiem o tym. Jednak dotrzymałeś słowa. To bardzo ważne.

- Pozwól, że będę z tobą szczery. Nie jest mi łatwo trzymać się na uboczu. Bardzo kocham Amy.

Brenda przez dłuższą chwilę przyglądała mu się badawczo, jakby chcąc się upewnić, że to prawda.

- Wierzę ci - powiedziała w końcu cicho. - Zawsze ją kochałeś.

Pokręcił głową i nachylił się do niej.

- Ale nie tak, jak teraz. Gdybym miał zacząć wszystko od początku, postąpiłbym identycznie. Mamy teraz za dużo do stracenia.

Uśmiech rozświetlił twarz starszej kobiety.

- Nigdy nie rezygnujesz z walki o to, na czym ci zależy. - Urwała i wzięła głęboki oddech. - Nie musisz się martwić o Amy. Ona też cię kocha.

- Chcę, żeby była szczęśliwa, Brendo - oświadczył uroczysto. - Chcę, żebyście z Neilem to zrozumieli. Popełniłem masę błędów, ale zamierzam wszystko naprawić. Kiedy tamtego ranka ujrzałem ją w holu, ogarnęła mnie taka panika, jak jeszcze nigdy w życiu. Amy znaczy dla mnie tak wiele, że gdybym musiał, podpisałbym cyrograf z samym diabłem.

Brenda skinęła głową, w jego głosie słyszała szczerość.

- Jak się czułeś przez ten ostatni tydzień? - spytała łagodnie. - Wiem, że tobie też było ciężko.

Wzruszony głośno przełknął ślinę.

- Jeszcze będziemy mieli dzieci.

Skinęła głową i wstała.

- Nie będę ci zabierała więcej czasu. Wstąpiłam, by cię spytać, jak się czujesz.

- Dziękuję. - Okrążył biurko i podszedł do niej. Bez wahania się objęli. - Powiedz Amy, że mi jej brak - szepnął.

Brenda odsunęła się i skinęła głową.

- Daj jej jeszcze trochę czasu, Joelu. Warto będzie poczekać. - W jej oczach pojawił się uśmiech. - Będę cię na bieżąco informowała.

- Zgoda.

Odprowadził ją do drzwi i obserwował, jak odjeżdża. Po jej wizycie dzień nie wydawał mu się już tak beznadziejny.

- Dziś rano widziałam się z Joelem.

Było późne popołudnie. Słońce rzucało długie cienie na pustą, wiejską drogę, w powietrzu czuć było jesienny chłód. Amy wsunęła ręce do kieszeni niebieskiej bluzy.

- Co u niego? - spytała, czując na sobie przenikliwe spojrzenie matki.

- Sprawia wrażenie zmęczonego, ale chyba nic mu nie jest. Tęskni za tobą.

Amy westchnęła i nerwowo kopnęła kamień leżący na środku drogi.

- Dlaczego pojechałaś się z nim zobaczyć?

- Martwiłam się o niego. Chciałam się na własne oczy przekonać, czy wszystko u niego w porządku.

Amy spojrzała na matkę. Widać było, że toczy ze sobą walkę.

- Nie wiem, jak mam postąpić, mam.

- A co czujesz do Joela?

Przez chwilę Amy nie była w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

- Kocham go. Ale nie jestem pewna, czy nadal potrafię być jego żoną, jakby nic się nie wydarzyło.

- Nie sądzę, żeby chciał cię do czegokolwiek zmuszać. Dlaczego z nim nie porozmawiasz?

Amy potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Może jestem zwariowana, ale czuję, że powinniśmy zacząć wszystko od początku i posmakować tego, co pominęliśmy. Chodzi mi o randki i podobne sprawy. Nigdy nie byliśmy razem w kinie ani na kolacji. Nie mam pojęcia, jakie są jego marzenia, plany na przyszłość. Zawsze myślałam, że wiem o nim wszystko, a teraz uświadomiłam sobie, że wcale go nie znam. - Zmarszczyła czoło, patrząc na matkę. - Czy to brzmi rozsądnie?

Brenda roześmiała się cicho i objęła córkę.

- Jeśli mam być szczerą, tak. Rozumiem, jak się czujesz.

- Dobrze. To znaczy, że nie zwariowałam.

- Na pewno nie. Dlaczego nie zadzwonisz do Joela? Powtórz mu to, co właśnie mnie powiedziałaś. Myślę, że spróbuje cię zrozumieć. Może się nawet okazać, że pragnie tego samego.

Amy spojrzała na nią z nadzieją.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Amy, on cię kocha. Uważam, że zgodzi się na wszystko, co może was znów połączyć. Daj mu szansę.

Szły dalej w milczeniu. Za zakrętem ujrzały dom Radleyów. Na gałęziach drzew otaczających zaniedbany biały budynek widać było więcej pomarańczowych liści niż zielonych. Podmuch wiatru sprawił, że na ziemię spadł różnobarwny deszcz listowia.

Amy przystanęła i wpatrywała się w pełną staroświeckiego wdzięku wiktoriańską rezydencję.

- Dlaczego ktoś nie kupi tego domu? Przykro patrzeć, jak niszczeje. Czy byłaś kiedyś w środku?

- Nie. James Radley nie był zbyt gościnnie. Miał siedemdziesiąt kilka lat, kiedy przenieśliśmy się z twoim tatą w te strony.

- Chciałabym kiedyś zostać właścicielką tego domu. Na-

turalnie nie potrzebują tyle ziemi, ale po remoncie wspaniale by się tutaj mieszkało.

- Tata chciał kupić ziemię przylegającą do naszej działki, ale się okazało, że toczy się postępowanie spadkowe, a spadkobiercy nie mogą dojść do porozumienia.

Amy wzdrygnęła się, kiedy podmuch wiatru uniósł liście leżące u jej stóp.

- Joel uważa, że prawdopodobnie całość kupi jakiś przedsiębiorca budowlany.

- Niestety chyba ma rację.

Amy się odwróciła i ruszyła w kierunku domu. Nie mogła znieść myśli, że taki niezwykły budynek może zostać zburzony, by zrobić miejsce na standardowe osiedle mieszkaniowe. Nie potrafiła również wytłumaczyć, co ją tu tak ciągnęło, ale przez całe życie była pod urokiem tego domu.

Kiedy w następnym tygodniu lekarz pozwolił jej wrócić do pracy, Amy nie kryła radości. Rana na czole ładnie się goiła, zdjęto szwy i szrama była ledwo widoczna pod grzywką. Niestety rany na duszy goiły się znacznie wolniej. Gdyby się tak nie złościła, gdyby bardziej dbała o siebie, gdyby wybaczyła Joelowi zamiast pielęgnować urazę...

Kiedy była w ponurym nastroju, ta wyliczanka nie miała końca, a przecież wiedziała, że lekarz mówił prawdę: Matka Natura zrobiła to, co było konieczne.

Późno w nocy, leżąc samotnie w swoim pokoju, Amy pozwalała sobie na marzenia o drugim dziecku. Miało jasne włoski i niebieskie oczy, było zawsze uśmiechnięte i słodkie jak aniołek, obdarzone poczuciem humoru Joela i jej ciekawością świata, a poczęte z głębokiej i nieprzemijającej miłości.

Nie widziała się z Joelem, ani z nim nie rozmawiała, od czasu jego ostatniej wizyty w szpitalu, ale słowa, które powiedział na pożegnanie, głęboko utkwiły jej w pamięci. Nie wątpiła, że mówił to, co naprawdę czuje.

Miała nadzieję, że dzięki tej rozłące łatwiej im będzie ocenić, ile z tego, co do siebie czuli, było prawdziwe, a ile - wy-

wołane jej ciążą. Ona sama nie miała najmniejszych wątpliwości. Pokochała Joela, zanim zaszła w ciążę. Ta miłość podczas kilku ostatnich tygodni została wystawiona na poważną próbę, ale nic nie było w stanie jej zagrozić.

W pracy powitano Amy transparentem. Widniały na nim podpisy wielu jej współpracowników, niektórych nie zdążyła nawet jeszcze poznać.

- Witamy znów wśród nas. - Mark wszedł za nią do gabinetu. - Brakowało nam ciebie.

- Miło mi to słyszeć. - Odwróciła się i postawiła teczkę obok biurka. - Cieszę się, że znów tu jestem. - Dostrzegła stos dokumentów na biurku i lekko się skrzywiła. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Nie ma pośpiechu. Nie narzucaj sobie zbyt dużego tempa. Stanęła za biurkiem i spojrzała na Marka.

- Jeszcze raz chcę ci podziękować za przedstawienie mojego sprawozdania na spotkaniu zarządu.

- Nie ma za co. Członkowie zarządu okazali pełne zrozumienie.

Skinęła głową.

- To dobrze. Mam nadzieję, że w przyszłym miesiącu będę w lepszej formie.

- Na pewno. - Zawahał się moment. - Przykro mi w związku z poronieniem.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak się o tym dowiedziałeś? Nikt nie wiedział, że jestem w ciąży.

- Powiedziała mi pielęgniarka, kiedy zadzwoniłem do szpitala, by zapytać o stan twojego zdrowia. Kiedy się zorientowała, że nie jestem nikim z rodziny, nie chciała mi nic więcej zdradzić. Ale dzięki jej niedyskrecji wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Dopasowałem do siebie poszczególne elementy układanki.

Amy zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

Mark wsunął ręce do kieszeni i roześmiał się cicho.

- To ciekawe, co zapada człowiekowi w pamięć. Pamiętam na przykład, jak mi kiedyś powiedziałaś, że chcesz mieć uroczysty ślub i huczne wesele. Marzyłaś również o romantycznym miesiącu miodowym gdzieś na końcu świata, na jakiejś tropikalnej wyspie. Trudno mi było zrozumieć, dlaczego zdecydowałaś się na cichy ślub, w obecności jedynie najbliższej rodziny. Szczególnie, że masz dwadzieścia sześć lat i wiązałaś się z mężczyzną, którego znałaś przez całe swoje życie. - Wolno potrząsnął głową. - Nie wiem czemu, ale nigdy nie brałem pod uwagę, że możesz być w ciąży.

- Życie potrafi czasem płatać figle, prawda? - Jej uśmiech był smutny. - Chociaż byliśmy młodzi i bez pamięci w sobie zakochani, w pełni świadomie postanowiliśmy nie ryzykować. - Wzruszyła ramionami. - Joel i ja nawet o tym nie pomyśleliśmy. To dowodzi jedynie, że rozum niekoniecznie przychodzi z wiekiem.

- Kochasz Joela?

- Zawsze go kochałam i będę go kochać.

- Ja to samo czuję do Julii.

- Cieszę się - powiedziała cicho Amy. Spojrzeli na siebie. Oboje nie mogli wyjść z podziwu, że zupełnie różnymi drogami dotarli dokładnie do tego samego punktu.

Mark potrząsnął głową i odwrócił się w stronę drzwi.

- Lepiej już sobie pójdę, żebyś mogła przystąpić do pracy. Ale się nie przemęczaj - ostrzegł ją łagodnie.

- Obiecuję.

- Dobrze. Do zobaczenia.

Przez dłuższą chwilę gapiła się na drzwi, a potem westchnęła i spojrzała na biurko. Miała do nadrobienia mnóstwo zaległości.

Wysiadając z windy z naręczem skoroszytów spojrzała na zegarek. Był kwadrans po dwunastej, umierała z głodu. Pierwszy raz od tygodni na myśl o jedzeniu popłynęła jej ślinka. Miała ochotę na pizzę. Skręciła w korytarz i gwał-

townie przystanąła, teczki niemal wysunęły jej się z rąk.

Joel, słysząc, że Amy weszła do pokoju, odwrócił się od okna. Ich spojrzenia się spotkały. Stwierdziła, że Joel wygląda zabójczo, chociaż był wyraźnie zmęczony.

- Cześć - powiedział cicho. Przesząpił z nogi na nogę i wsunął ręce do kieszeni. Zdumiało ją jego zmieszanie.

- Cześć - odpowiedziała, kładąc na biurku skoroszyty. Odwróciła się do Joela, stali kilka kroków od siebie. - Cieszę się, że cię widzę.

Nie ukrywał ulgi na dźwięk tych słów.

- Nie mogłem już dłużej wytrzymać bez ciebie.

- Nie gniewam się - zapewniła go łagodnie. - Co nowego u ciebie?

- Jakoś sobie radzę. Wyglądasz świetnie.

Naprawdę tak uważał. Jasnoniebieski sweterek, który miała na sobie, jeszcze podkreślał zdrowy koloryt jej cery. W ogóle sprawiała wrażenie wypoczętej, odprężonej i bardziej przypominała dawną Amy.

- Szramy na czole prawie nie widać. Jak się czujesz?

- Dobrze. Cieszę się, że znów pracuję.

Skinął głową.

- Dobrze. Też się cieszę.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Z całych sił powstrzymywał się, by jej nie objąć. Przez ostatnie dwa tygodnie był taki samotny. To śmieszne. Dawniej nie wiedział, co znaczy to uczucie.

Amy otworzyła dolną szufladę biurka i wyciągnęła z niej torebkę.

- Umieram z głodu. - Uśmiechnęła się do Joela. - Postawisz mi obiad?

Poczuł się tak, jakby z barków zdjęto mu ogromny ciężar.

- Z największą ochotą.

Przeszli trzy przecznice i zjedli pizzę w małym lokalu, który żywił tłum zgłodniałych urzędników, gwarantując szybką obsługę i smaczne jedzenie. Kiedy skończyli i wyszli na ostre, październikowe powietrze, Amy wzięła Joela za rękę.



- Chodźmy tędy - powiedziała, ciągnąc go w przeciwną stronę od tej, gdzie mieściło się jej biuro. - Zobaczymy, co się dzieje na placu.

Uśmiechnął się i chętnie ruszył za nią. Poszli Market Street w kierunku pomnika Żołnierzy i Marynarzy, głównej atrakcji miasta. Amy lubiła patrzeć na boginię zwycięstwa, odcinającą się wyraźnie na tle lazuru nieba. Wielkie, kamienne rzeźby okalające pomnik i woda, spływająca kaskadami, zawsze wywierały na niej głębokie wrażenie.

Mając nad sobą bezchmurne, jesienne niebo, Amy i Joel zawrócili w kierunku biura. W pewnym momencie Joel się zatrzymał i zniknął w jednym z małych sklepików. Amy obserwowała przez szybę wystawową, jak coś kupował. W chwilę później wyszedł i wręczył jej kwiaty.

Wzięła bukiet różowych i białych goździków i uśmiechnęła się do Joela. W tamtej chwili nie miało znaczenia, że ludzie tłoczyli się wokół nich i czas nieubłaganie mijał. Zatonęła w niebieskich oczach przepełnionych miłością do niej. Wzięła Joela pod rękę i po przejściu kilku przecznicy znaleźli się przed jej biurem.

Kiedy dotarli na miejsce, Joel puścił dłoń Amy i wsadził rękę do kieszeni.

- Nie będę wchodził na górę - powiedział.

- W porządku. Dziękuję za obiad i kwiaty.

- Nie ma za co. - Spojrzał na nią przeciągle, a potem cofnął się krok. - Lepiej już sobie pójdę.

- Ja też.

Chciała się odwrócić, ale nie mogła oderwać od niego wzroku, jakby przyciągała ją jakaś magnetyczna siła. Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich wszystkie swoje sny i marzenia. Jej przeszłość i przyszłość związane były z tym mężczyzną.

Z największym trudem oderwała od niego wzrok i odwróciła się, by wejść do środka. Żadne z nich nie powiedziało „do widzenia” i kiedy jechała windą na swoje piętro, ogarnęły ją wątpliwości. Podczas obiadu nie rozmawiali o niczym istotnym. A może w ciągu tych dwóch tygodni Joel doszedł

do wniosku, że jej nie kocha i tylko nie wiedział, jak to powiedzieć?

Rozległ się dzwonek informujący, że jest na swoim piętrze, i drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem. Amy wysiadła i ruszyła korytarzem do gabinetu. Ledwo zdążyła przekroczyć próg pokoju, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Zapomniałem powiedzieć ci coś ważnego.

Na dźwięk głosu Joela serce zaczęło jej szybciej bić. Tak mocno trzymała słuchawkę, że aż pobiełały jej kostki. Zdołała jedynie wydusić z siebie:

- Tak?

- Kocham cię, Amy. Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

- Och, Joelu.

Do oczu napłynęły jej łzy. Z jaką łatwością potrafił przewrócić jej świat do góry nogami!

- Możemy się spotkać jutro wieczorem? Co powiesz na kolację i kino?

Amy zagryzła usta i zamrugała powiekami, by pozbyć się łez, wiszących na rzęsach.

- Pójdę z największą ochotą.

- Dobrze. - Usłyszała, że odetchnął z ulgą. - Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Dobrze. A więc do zobaczenia.

- Nie zapomnisz?

Uśmiechnęła się, nie wierząc, że można zadawać takie głupie pytania.

- Nie zapomnę. Obiecuję.

- Dobrze. A więc do zobaczenia. Pa.

- Pa - powtórzyła jak echo i wolno odłożyła słuchawkę.

Wyciągnęła jeden goździk i dotknęła jego miękkimi, różowymi płatkami swego policzka.

- Mamo, jak wyglądam?

Brenda odwróciła się od kuchenki, by spojrzeć na córkę. Amy miała na sobie dzinsy i różowy sweter, który sięgał jej

do połowy ud. Włosy, upięte po bokach, opadały swobodnie na ramiona.

- Może włożyłabyś jakieś buty - zaproponowała obojętnym tonem.

Amy spojrzała na nogi i ze zdumieniem stwierdziła, że ma na stopach tylko granatowe skarpetki.

- Jestem beznadziejna - oświadczyła, nim zrobiła w tył zwrot, by wrócić do pokoju. - Można by pomyśleć, że szykuję się na pierwszą randkę w życiu. To śmieszne!

Brenda uśmiechnęła się i wróciła do smażenia kurczaka. Nagle jej uwagę przykuł warkot motoru. Wyrzała przez okno kuchenne i zobaczyła Joela wysiadającego z samochodu i kierującego się do warsztatu, w którym pracował Neil.

Chwilę później Amy podbiegła do okna.

- Już tu jest?

- Rozmawia z tatą. Przyjdzie za chwilę.

Amy odeszła od okna i nerwowo wytarła ręce o sweter.

- Na pewno dobrze wyglądam?

- Buty stanowią kropkę nad i - zażartowała Brenda.

Amy z przerażeniem spojrzała na swoje nogi, spodziewając się zobaczyć na nich pantofle nie od pary.

- Żartowałam! - Brenda klepnęła córkę w ramię. - Uspokój się.

- Masz rację. - Amy wzięła głęboki oddech. - Zachowuję się niemądrze. Przecież to tylko Joel.

Słyszac otwierające się drzwi do ogrodu, obróciła się szybko. Joel stał na progu. Natychmiast odszukał ją wzrokiem. Też miał na sobie dżinsy i gruby, czarny sweter, który ostro kontrastował z jasnymi włosami i niebieskimi oczami.

- Cześć - powiedział w końcu cicho.

- Cześć. - Skierowała się do holu. - Tylko wezmę torebkę i możemy iść.

Amy zniknęła, a Brenda zrobiła kilka kroków i stanęła przed Joelem. Uniosła dłoń i wolno nią przesunęła w jedną i drugą stronę tuż przed jego oczami.

- Jesteś tam? - spytała żartobliwie.

Uśmiechnął się zmieszany.

- Czuję się tak, jakbym miał szesnaście lat i umówił się na pierwszą randkę. To szaleństwo.

Brenda czule poklepała go po ramieniu.

- W powietrzu unosi się miłość. - Westchnęła.

Wróciła Amy.

-Jestem gotowa.

- Bawcie się dobrze. - Brenda spojrzała na córkę. - Weź klucz. Nie będę na ciebie czekała.

- Wzięłam. - Cmoknęła matkę w policzek. - Do zobaczenia.

Film skończył się tuż po dziesiątej. Amy i Joel wyszli z kina na chłodne powietrze nocy. Oboje świetnie się bawili na lekkiej komedii. Ponieważ parking wcześniej się zapełnił, musieli zostawić samochód w odległym końcu. Kiedy szli w stronę auta, wokół którego teraz było zupełnie pusto, Joel objął Amy ramieniem. Przytuliła się do niego, rozkoszując się bijącym od niego znajomym ciepłem.

To był wieczór pełen śmiechu i beztrudnej paplaniny. Obydwoje celowo unikali rozmowy na temat głębszych uczuć, kłębiących się tuż pod powierzchnią. Przez jakiś czas chcieli zachować beztrudność, nie zaprzatać sobie głowy dawnymi błędami i problemami.

- Dokąd teraz? - zapytał Joel, kiedy wsiedli do samochodu. Amy spojrzała na zegarek.

- Jest po dziesiątej. Chyba na dzisiaj wystarczy.

- Daj spokój - zaoponował. - Jeszcze wcześniej. Co powiesz na filizankę kawy i kawałek placka?

- Muszę o szóstej wstać.

- Na gorącą szarlotkę z małą kulką lodów? - kusił.

Amy jęknęła.

- To nie fair i dobrze o tym wiesz.

- Masz rację. Odwiozę cię do domu.

- Zabierz mnie do kawiarni.

- Jak sobie życzysz.

Słyszac zadowolenie w jego głosie, wyciągnęła rękę, by

klepnąć go w ramię. Zgrabnie chwycił jej dłoń, zbliżył do swych ust i złożył na niej pocałunek.

Ich spojrzenia się spotkały. Chciała mu się wyrwać, ale złapał ją mocniej. Zaczął przesuwać językiem po delikatnej skórze dłoni, zostawiając na niej wilgotny ślad. Amy westchnęła i zamknęła oczy, całym jej ciałem owładnęło pożądanie. Wszystkie zakończenia nerwów czekały na jego dotyk lub pieszczotę. Ochocho poddała się zmysłowemu igraszkom.

Joel położył dłoń Amy na swojej nodze; czuła mięśnie napięte pod materiałem dżinsów. Wolno przesunęła rękę na wewnętrzną stronę ud. Usłyszała, jak Joel gwałtownie zaczerpnął powietrza i leniwie uniosła powieki. Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. Jej palce przesuwały się w górę, aż znalazły to, czego szukały. Zaczęła go pieścić, czując przez grube płótno reakcję jego ciała.

Joel wyciągnął ręce i przygarnął ją tak blisko, jak tylko pozwalała na to dźwignia zmiany biegów. Kiedy ich usta się spotkały, dała się porwać żarliwemu pocałunkowi. Nie rozczarował się. Rozpaczliwie pragnął zanurzyć się w niej i ukoić cierpienie, przenikające go do samego szpiku kości, ale zachował resztkę rozsądku, który teraz mu przypominał, że to ani odpowiednie miejsce, ani pora.

Delikatnie się od niej oderwał, oddychając głęboko i stając się odzyskać jasność myślenia.

- Amy - szepnął.

- Słucham?

Zanim go objęła i przyciągnęła do siebie, musnęła ręką jej policzek.

- Nie. - Odsunął się od niej.

- O, Boże - jęknęła po chwili, przesuając dłonią po twarzy. - Robimy to na parkingu, jak para nie panujących nad sobą nastolatków.

Joel zachichotał i włączył nawiew ciepłego powietrza.

- Aż zaparowały szyby.

- Och, tak mi wstyd! Joelu, co się z nami dzieje?

Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

- Kochanie, obydwójce jesteśmy najnormalniejsi pod słońcem. Na drugi raz musimy tylko wybrać sobie trochę lepsze miejsce.

Wrzucił bieg i wyjechał z parkingu.

- Chodźmy na tę szarlotkę. Z górą zimnych lodów!

## 10

W czwartek wieczorem Joel wrócił do domu parę minut po szóstej i bardzo się ucieszył na widok zaparkowanego na podjeździe samochodu Amy. Wjechał do garażu i zgasił silnik. Siedział przez chwilę, przygotowując się wewnątrz. Nie wolno mu było niczego zepsuć.

Kiedy w końcu wszedł do kuchni, w powietrzu unosił się smakowity zapach. Uniósł pokrywkę i powąchał perkoczący gulasz wołowy. Przykrył garnek i cicho zawołał Amy.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, udał się na poszukiwania. Znalazł żonę siedzącą na podłodze w pokoju dziecięcym, obok niej leżała zwinięta w kłębek Pyza.

Amy uniosła zażawione, bursztynowe oczy i Joel stwierdził, że popełnił błąd, nie zmieniając tapety. Przeszedł przez pokój i kucnął obok.

- Przepraszam - szepnął, wyciągając rękę, by musnąć jej policzek. - Jutro zmienię tapetę.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Cieszę się, że ją zostawiłeś. - Spojrzała na śpiące aniołki, uśmiechając się łagodnie. - Patrząc na nią pomyślałam sobie, że... że nasze dziecko jest teraz takim aniołkiem.

Tak się wzruszył, że nie był w stanie wydusić ani słowa. Usiadł obok ukochanej na dywanie, wyciągnął ręce i przytulił ją. Amy położyła mu głowę na ramieniu. W miarę, jak zapadał zmierzch, cienie w pokoju robiły się coraz dłuższe.

Joel odsunął swój talerz na bok i spojrzał przez stół na Amy.  
- Dobra z ciebie kucharka - pochwalił ją.  
- Wszystkich kulinarnych sztuczek nauczyłam się dzięki mojej i twojej matce.

- Czego nie można powiedzieć o Susan.

Amy potrząsnęła głową.

- To prawda. Ale właściwie nie musiała.

- Odwiedziła mnie dziś w biurze. Razem z Bradem wybierają się w sobotę do Brown County i pomyśleli, że może chcielibyśmy pojechać razem z nimi.

Amy wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Masz ochotę?

Przytrzymał ją za rękę.

- Chcę - powiedział cicho, biorąc od niej talerze - żebyśmy usiedli i porozmawiali chwilę. Zostaw to na później.

Przeszli do dużego pokoju i usiedli na kanapie. Pyza natychmiast zeskoczyła z oparcia fotela i położyła się Amy na kolanach.

Joel uśmiechnął się drwiąco.

- Coś mi się zdaje, że Pyza się za tobą stęskniła. Ale nawet nie w połowie tak jak ja. - Zaczekał, aż Amy spojrzy na niego. - Myślę, że pora zdecydować, co dalej zrobimy, Amy. Musisz mi powiedzieć, czego chcesz.

- Chcę zacząć od początku - odparła bez wahania. - Wszystko zrobiliśmy od końca, a do tego okropnie zagmatwaliśmy. Czy nie możemy spróbować cofnąć się i zrobić wszystko tak, jak należy?

- Możemy - powiedział wolno. - Ale nie zmienia to faktu, że jesteśmy małżeństwem. Co chcesz z tym zrobić?

- Nie chcę tego zmieniać.

- Dobrze. Ja też nie. - Zawahał się. - Czy przeprowadzisz się do mnie? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w zamyśleniu, a potem potrząsnęła głową.

- Potrzebuję trochę więcej czasu. Nie jestem jeszcze gotowa do pełnego zaangażowania się.

Joela rozczarowała ta odpowiedź, ale mógł się z tym pogodzić, bo Amy była z nim i chciała, by ich związek trwał. Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie zaczęlibyśmy wszystkiego od początku, gdybyśmy rozpoczęli od tego punktu, prawda?

Amy zalała gwałtowna fala miłości. Joel kochał ją wystarczająco mocno, by pozwolić jej nadać tempo.

- Dziękuję, że dajesz mi czas na uporządkowanie wszystkiego.

Czule musnął jej policzek.

- Kocham cię, Amy. Zależy mi na twoim szczęściu. Kiedy wprowadzisz się do mnie, chcę, żebyś zrobiła to dlatego, że tego pragniesz. Żaden inny powód nie wchodzi w rachubę.

Uśmiechnęła się do niego, spoglądając wzrokiem pełnym miłości.

- Pojedźmy w sobotę do Brown County.

- Załatwione - obiecał.

Amy nie była w parku stanowym Brown County, odkąd ukończyła studia, ale nie zapomniała, jak wspaniale wygląda on o tej porze roku. Drzewa w różnokolorowej szacie można było podziwiać z licznych punktów widokowych, rozsianych po całym parku. Gdzie nie spojrzeć, ciągnęło się morze oranżu, żółci i czerwieni.

Po kilku godzinach zwiedzania i zakupów Susan oświadczyła, że pora na obiad. Zdecydowali się na restaurację znaną ze swej rustykalnej architektury i tradycyjnego wystroju, nie wspominając o najlepszej kuchni domowej w okolicy.

Posadzono ich obok okna, za którym rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na kolorowe lasy. Susan usiadła na krześle, które podsunął jej Brad.

- Jestem wykończona. To nie fair kazać mi chodzić za dwoje.

Brad zajął miejsce obok niej i zachichotał cicho.

- Myślałem, że tak cię zmęczyło robienie zakupów za dwoje.



- Wcale tak dużo nie kupiłam - zaprotestowała.

- Brad będzie musiał poszukać dodatkowej pracy, jeśli nie zwolnisz nieco - powiedział żartobliwie Joel.

W odpowiedzi, jak mała dziewczynka, pokazała mu język.

Amy pokiwała głową.

- Jesteście beznadziejni. A teraz bądźcie grzeczni i zdecydуйте się, co zamówicie.

- Smażonego kurczaka - powiedziała Susan. - Jest najlepszy.

- I racuszki smażone w głębokim tłuszczu z przecierem jabłkowym domowej roboty - dodała Amy. - Pamiętajsz, jak nam smakowały?

Kiedy podeszła kelnerka, poprosili o cztery porcje kurczaka ze wszystkimi dodatkami i racuszki smażone w głębokim tłuszczu. Potem Susan rozsiadła się wygodnie na krześle i wyciągnęła nogi. W pewnej chwili lekko się skrzywiła i dotknęła brzucha.

- Co się stało? - Amy usiadła prosto, wyraźnie zaniepokojona.

- Wszystko w porządku - zapewniła Susan, ujmując jej dłoń. Położyła ją sobie na brzuchu. - Czujesz, jak dziecko się rusza?

Amy czekała wstrzymując oddech. Po chwili poczuła słabutkie poruszenie, niemal jakby motyl musnął skrzydełkami jej palce. Spojrzała na Susan i z wolna na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Jakie cudowne uczucie.

- Kocham to. To takie niezwykłe wiedzieć, że żyje i się porusza.

Joel z roztkliwieniem obserwował obie kobiety. Kolejny raz zdumiała go więź istniejąca między jego siostrą i żoną. Amy mogła zazdrościć nowego życia rozwijającego się w łonie przyjaciółki, ale ochno skorzystała z okazji, by dzielić szczęście Susan.

- Susan śmiertelnie mnie przestraszyła, kiedy poczuła, jak dziecko pierwszy raz poruszyło się w jej brzuchu - powiedział Brad. - Spałem, gdy nagle złapała mnie za rękę. Pod-

skoczyłem i spojrzałem na nią, a jej łzy płynęły po policzkach. Pomyślałem, że coś się stało. - Urwał i z zakłopotaniem spojrzał na Amy.

- W porządku - zapewniła go łagodnie.

- Byłam tak przejęta - kontynuowała jego opowieść Susan. - To chyba wpływ hormonów. Albo beczę, albo śmieję się histerycznie.

Amy poczuła nagle na swej dłoni coś ciepłego. To Joel splótł swoje palce z jej palcami. Chociaż nie powiedział ani słowa, wiedziała, jak bardzo ją kocha.

Amy przyjrzała się uważnie pikowanej kołdrze; jakoś wyrobu zrobiła na niej wrażenie. Ktoś najwyraźniej spędził dużo czasu, tworząc tę śliczną i praktyczną rzecz.

Zawsze chciała się nauczyć szycia kołder. Niestety, była to jedyna umiejętność, o której nie miały pojęcia ani jej matka, ani Anna. Obiecała sobie jednak, że kiedyś znajdzie trochę czasu i opanuje tę sztukę.

Dwie silne ręce spoczęły na jej ramionach. Nie musiała się odwracać, bo i tak wiedziała, że należą do Joela. Oparła się o jego muskularne ciało. Kiedy poczuł ją tak blisko, wstrząsnął nim dreszcz rozkoszy. Nachylił się i pocałował Amy w policzek.

- Czy już ci mówiłem, że jesteś fantastyczna?

Jego niski głos sprawił, że aż ciarki przeszły jej po plecach. Odwróciła się i spojrzała na niego zaintrygowana.

- Czym zasłużyłam sobie na taką pochwałę?

Znów położył jej dłonie na ramionach.

- Swoim zachowaniem. Tym, że nie pozwoliłaś, by osobista tragedia zniszczyła twoją przyjaźń z moją siostrą.

- Nigdy nie mogłabym skrzywdzić Susan. Zbyt wiele dla mnie znaczy.

- Nie masz pojęcia, jaka jesteś wyjątkowa.

- Wcale nie jestem wyjątkowa. - Wzruszyła ramionami. - Taką mam naturę. Jestem po prostu sobą.

- Dla mnie jesteś wyjątkowa. - Palcami musnął jej policzek. - Co oglądałaś, kiedy podszedłem?

Odwróciła się i podniosła róg kołdry.

- Jest taka śliczna, ale cena nieco wygórowana, jak na moje możliwości. Zamierzam się nauczyć szycia kołder, żeby mogła sobie sama taką zrobić.

Joel dotknął niebieskiej, bawełnianej tkaniny.

- Czuje się, że włożono w tę kołdrę wiele serca.

- Na pewno.

Amy odwróciła się, słysząc wołającą ją Susan.

- Znów gdzieś ją poniosło - powiedziała. - Zobaczę, co znalazła tym razem.

Joel obserwował, jak Amy kieruje się tam, gdzie ostatni raz widziała Susan. Potem bez chwili wahania wziął kołdrę i zaniósł ją do kasy, nie przejmując się ceną. Ta kołdra znajduje się na ich łóżku.

- Myślisz, że uda nam się zrobić niespodziankę Joelowi? - spytała Susan.

Amy pokręciła głową.

- Wątpię. Twoja matka nie potrafi kłamać.

- Masz rację - przyznała Susan. - To niezgodne z jej naturą.

- Nieważne. - Amy uniosła pokrywkę i wciągnęła aromat makaronu zapiekanego z serem. - Tak czy inaczej ściągnie go tutaj.

Odwróciły się, słysząc trzask gałęzi i dREW ułożonych w wysoki stos, który zaczęły już lizać płomienie.

- No, to powinno wystarczyć na upieczenie kilku hot dogów - stwierdził Brad, wycierając ręce o dzinsy. - Oho, ktoś jedzie.

Amy odwróciła się akurat wtedy, kiedy na pokrytej kołeinami drodze mignęły reflektory. Nie była pewna, czy dobrze wytłumaczyła, jak dojechać na pole na tyłach działki należącej do ojca. W końcu zapowiedziała wszystkim, że mają wypatrywać ogniska.

Razem z Susan wpadły na pomysł, by w dniu urodzin Joela sprawić mu niespodziankę, organizując ognisko i przejazdkę wozem wyłożonym słomą. Nie można było wyma-

ryć sobie lepszej pogody. Kilka dni wcześniej rozpoczęło się babie lato, i chociaż był już koniec października, wieczór był ciepły. Na bezchmurnym niebie usianym gwiazdami wisił księżyc w pełni.

Przysunęła zegarek do światła rzucanego przez pobliską lampę naftową i stwierdziła, że jest po siódmej. Joel miał się pojawić o wpół do ósmej, jeśli jego matce uda się go tu wyciągnąć.

W ciągu dziesięciu minut wokół ogniska zebrało się piętnaście osób. Dwa prowizoryczne stoły zastawione były najrozmaitszym jadłem i napojami chłodzącymi, znalazło się też miejsce na tort urodzinowy z trzydziestoma siedmioma świeczkami. Z boku stały kijki przygotowane przez Neila do pieczenia hot dogów. Ogień przygasał i żar był w sam raz, by rozpocząć imprezę.

- Spóźnia się - powiedziała Susan, podchodząc do Amy. - A jeśli w ogóle się nie pojawi?

- Wtedy nie będę się miała do kogo przytulić na wozie z sianem. - Amy uśmiechnęła się do swojej szwagierki. - Przyjedzie, nawet jeśli Anna będzie musiała mu powiedzieć, dlaczego każe mu się ciągnąć taki kawał drogi.

- Och. - Susan była wyraźnie rozczarowana, sięgając po ziemniaczaną frytkę. - Mam nadzieję, że nie okaże się to konieczne. Naprawdę chcę mu zrobić niespodziankę.

Joel był zmęczony i rozdrażniony. Ledwo zdążył wrócić z pracy do domu, kiedy zadzwoniła jego matka. Najpierw złożyła mu życzenia urodzinowe, potem mu powiedziała, że chyba przecieka podgrzewacz wody i spytała, czy mógłby spaść i rzucić okiem. Zupełnie nie miał na to ochoty w dniu swoich urodzin. Pragnął zobaczyć się z Amy. Był zmęczony tą jej grą na zwłokę.

Przez ostatnich kilka tygodni spędzali wspólnie prawie wszystkie wieczory. Ubóstwiał przebywać w jej towarzystwie i wiedział, że jej też sprawia to przyjemność. Czuł się głupio, wracając do siebie sam, kiedy mieli pełne prawo jechać do domu razem i razem przeżywać najbardziej intym-

ne sytuacji. Na samą myśl o tym nie mógł spokojnie usiedzieć. Łączyło ich wielkie uczucie, zupełnie stracił dla niej głowę. Wiedział, że Amy kocha go równie mocno, jak on ją.

Doktor Rowland stwierdził, że Amy jest już zupełnie zdrowa, nie było więc żadnych przeszkód, by zamieszkali razem. A jednak Amy upierała się, że wciąż nie jest gotowa.

Od dwóch dni się nie widzieli ani ze sobą nie rozmawiali. Nawet nie zadzwoniła, żeby mu złożyć życzenia urodzinowe. Joel nigdy by się do tego nie przyznał otwarcie, ale przez cały dzień czekał na jej telefon. Więcej - spodziewał się, że zostanie ją w domu, kiedy przyjdzie po pracy. Okazało się, że były to tylko pobożne życzenia.

- Głupiec - mruknął do siebie, skręcając na podjazd przed domem matki.

Anna czekała na ganku, kiedy Joel wysiadł z samochodu. Spojrzał w stronę domu Michaelsów, zobaczył, że jest w nim ciemno, i zwrócił się do matki:

- Wiesz, gdzie jest Amy?

Anna sprawiała wrażenie lekko zaskoczonej. Pokręciła przecząco głową.

- Nie widziałam jej dzisiaj. Czemu pytasz?

Wzruszył ramionami.

- Tak tylko, z ciekawości.

- Zanim rzucisz okiem na podgrzewacz wody, chyba będziesz się musiał zająć pilniejszą sprawą.

Joel głęboko nabrał powietrza w płuca i wolno je wypuścił.

- Co się stało?

- Kilka minut temu do Neila zadzwonił Ed Brown. Powiedział, że jakaś grupka nastolatków postanowiła sobie urządzić balangę na polu na tyłach działki Michaelsów. Rozpalili ognisko i...

- Cholera! - Joel odwrócił się na pięcie i skierował się do samochodu. - Neil pojechał sam? Zawiadomił szeryfa?

- Nie sądzę.

- Dawno temu pojechał?

Anna wzruszyła ramionami.

- Może minęło jakieś dziesięć minut.  
- Zadzwoń do szeryfa - polecił Joel, otwierając drzwiczki i wsuwając się do środka.

- Dobrze, kochanie - odpowiedziała słodko.

Joel z łatwością lawirował ciemnymi, wiejskimi drogami i po pięciu minutach dotarł na nie oznakowaną drogę. Zobaczył łunę ogniska i zaklął pod nosem.

Dostrzegł kilka samochodów zaparkowanych na poboczu, niedaleko wozu drabiniastego Eda. Płomienie strzelały w górę, w pobliżu ogniska rozstawiono stoły. Ale nie widział ani żywej duszy.

Kiedy w świetle reflektorów dostrzegł samochód Amy, stanął za nim i wyłączył silnik. Co, u diabła, tutaj robiła? Wsiadł i wolno ruszył w stronę ogniska. Zbliżył się do wozu drabiniastego, gdy nagle stanął jak wryty na widok Amy, wyłaniającej się zza niego.

- Cześć! - powitała go radośnie.

- Co tu się dzieje?

Podeszła do niego bliżej.

- Nic - powiedziała zalotnie. - Przynajmniej na razie. - Wyciągnęła ręce i przesunęła nimi po jego torsie. - Cieszę się, że tu jesteś.

Przyglądał jej się z rezerwą, ale nie zareagował, kiedy objęła go rękami za szyję. Jej zapach otoczył go niewidzialną mgiełką, ograniczając jego zdolność jasnego rozumowania. Machinalnie objął Amy w pasie i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

I nagle przestało być ważne, dlaczego stali pośrodku pustkowi. Nic się nie liczyło poza tym, że jej usta znajdowały się zaledwie parę centymetrów od jego ust i rozpaczliwie pragnął posmakować ich słodczy. Pochylił głowę, zamknął oczy, wstrzymał oddech.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin! - Okrzyk, który rozległ się z wozu drabiniastego, wywarł na nim w tamtej chwili większe wrażenie niż kubeł zimnej wody. Joel odskoczył od Amy i zmieszany gapił się na znajome, roześmiane twarze.

- Wszystkiego najlepszego Joelu - powiedziała Susan, którą Brad zdjął z wozu. - Zrobiliśmy ci niespodziankę?

Zmrużył oczy.

- Kazałaś mamie okłamać mnie z tego powodu?

- Tak! - Przysunęła się i cmoknęła go w policzek. - Wspólnie się spisała! Naprawdę cię zaskoczyliśmy, prawda?

- Zgadza się. Z całą pewnością nie spodziewałem się tego.

Susan odwróciła się słysząc, że ją ktoś woła. Brad lekko klepnął swego szwagra w ramię i odciągnął go kilka kroków na bok.

- Przepraszam, że ci przeszkodziliśmy w takiej chwili - powiedział cicho, spoglądając na Amy. - Na twoim miejscu byłbym wściekły.

Joel rzucił Amy krótkie spojrzenie, nim skinął głową. W jego oczach pojawiły się szelmowskie ogniki.

- Nie przejmuj się, Brad. Powetuję to sobie.

- Chodź, Brad. - Susan pociągnęła męża za bluzę. - Możesz mi upiec hot doga.

Dopiero dziesięć minut później Joel znalazł chwilę, by porozmawiać z Amy. Goście podeszli do ogniska i byli zajęci pieczeniem kiełbasek. W powietrzu rozbrzmiewał gwar rozmów i śmiech.

Joel wsunął ręce do kieszeni dżinsów i odczekał pełną minutę, nim się odwrócił, by spojrzeć na żonę. Patrzyła podejrzliwie, jak powoli zbliża się do niej.

- Zastawiłaś na mnie pułapkę - powiedział cicho.

- Przyznaję się do winy. - Zaczęła chichotać. - Ale miałaś głupią minę.

Skinął głową.

- Nie wątpię. - Podeszedł do niej bliżej, poczuła ciepło jego ciała. - Skończ, co zaczęłaś.

Ze zdumieniem uniosła brwi.

- To brzmi jak rozkaz.

- Bo to jest rozkaz.

Patrzył na nią wyzywająco.

Serce zaczęło jej szybciej bić, ale nie wahała się ani chwili.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedziała czule, obejmując go za szyję. - Czekałam na ciebie.

Joel całą siłą woli powstrzymał się, by nie wyciągnąć rąk z kieszeni. Amy podeszła bliżej. Ręką, którą obejmowała go za szyję, delikatnie zmusiła go do pochylenia głowy. Jej usta były takie gorące, takie kuszące, że niemal zniweczyły jego plan zemsty.

Dużo go to kosztowało, by nie porwać jej w ramiona i nie zacząć łapczywie całować jej miękkich i spragnionych pieśzcoty warg. Wytrwał jednak i po chwili Amy się odsunęła. Spojrzała na niego pytająco.

- Dziękuję. - Odwrócił się i ruszył w stronę ogniska. Zrobił kilka kroków, zatrzymał się i obejrzał na nią, rozkoszując się jej zaskoczoną miną. - Chodź. To moje urodziny. Możesz mi upiec kiełbasę.

Nawet nie próbował ukryć uśmiechu, kiedy się odwracał.

Amy wyraźnie czuła, że Joel prowadzi z nią jakąś grę. Obserwowała go rozmawiającego z jakąś parą po drugiej stronie ogniska. Jeśli zdawał sobie sprawę z jej obecności, nie okazywał tego.

- Zaraz spalisz swoją ciagutkę.

Brad klapnął na ławce obok niej.

Amy gwałtownie podniosła patyk w górę i zaczęła wymachiwać w powietrzu płonąca, lepka masa. Ugasiła płomienie i pozwoliła, by osmalony cukierek spadł na ziemię.

- Pozwól. - Brad wziął od niej kij i wyciągnął ze stojącej obok torby dwie ciagutki. - Pokażę ci, jak to się robi.

- Dziękuję.

Znalazł kupkę żarzących się węgli, by delikatnie podgrzać w nich cukierki.

- A więc myślisz, że wszyscy się dobrze bawią?

Amy wzruszyła ramionami.

- Na to wygląda.

- A ty?

Spojrzała na niego.



- Joel trochę dziwnie się zachowuje, nie sądzisz?
- Przyjrzał się uważnie szwagrowi.
- Według mnie świetnie spędza czas.
- Z jakiegoś powodu udaje, że mnie nie widzi. Nie wiem, czy jest na mnie wściekły, czy co.

Brad ostrożnie przekreślił patyk, by cukierek równomiernie się ogrzewał.

- Cóż, nie będzie mógł udawać, że cię nie widzi, podczas przejażdżki wozem z sianem, prawda? Każdy ma przydzieloną sobie parę, co oznacza, że jesteście skazani na siebie.

- Chyba tak.

- Proszę. - Brad wyciągnął kij z ogniska, na jego końcu były dwa idealnie zrumienione cukierki. - Na zewnątrz złotobrązowe, w środku ciągnące się.

- To dla mnie, prawda?

Amy nie zauważyła, kiedy podszedł do nich Joel. Usiadł obok niej i pokazał głową na kij, który trzymała w ręku.

- Podzielisz się ze mną?

- Zostawię was samych, byście to rozstrzygnęli - powiedział Brad wstając.

Amy stwierdziła, że zostali zupełnie sami przy ognisku. Wszyscy poszli w stronę wozu z sianem, czekając na pojawienie się Eda Browna z traktorem, którym miał ich zabrać na przejażdżkę wozem drabiniastym.

- Jest bardzo wesoło - powiedział Joel, sięgając po kij. - Czy to był twój pomysł?

- Mój i Susan.

- Dwa wielkie umysły - mruknął. Zsunął cukierek z patyka i odwrócił się do niej. - Chcesz?

Spojrzała na niego. Nie mogła oderwać wzroku od niebieskich oczu. Dojrzała w nich blask ogniska - i coś jeszcze. Coś mrocznego, niepokojącego i tajemniczego. Przysunął cukierek do jej ust. Odruchowo je rozchyliła, by wziąć go z jego palców.

Wciąż patrząc na Joela, sięgnęła po kij i zsunęła z niego drugi cukierek. Podała mu, a on chwycił go wargami. Kiedy chciała cofnąć dłoń, niespodziewanie złapał ją za przegub

ręki. Uniósł jej dłoń do swych ust i delikatnie zlizął z jej palców lepką słodycz.

W odpowiedzi na dotyk jego zmysłowych ust jej ciałem przebiegł dreszcz; Amy wstrzymała oddech. Udało mu się rozpalic w niej taki ogień jak ten, przy którym siedzieli. Cały świat przestał dla nich istnieć. Był tylko Joel i cudowne fajerwerki, strzelające w niej gdzieś w środku. Tylko on się liczył, zawsze tylko on się będzie liczył.

Zbliżył swoją rękę do jej dłoni. Spletli palce. Drugą delikatnie wsunął jej we włosy. Odruchowo odchyliła głowę, zachęcając go do pieszczoty. Zamknęła oczy. Jej ciało zalała fala zadowolenia i pożądania.

- Popatrz na mnie.

Jego głos dotarł do niej niczym szept owinięty w atłas. Posłuchała i śmiało spojrzała w jego jasne, niebieskie oczy.

- Kochasz mnie, Amy?

Tym pytaniem jakoś udało mu się przebić przez grubą mgłę spowijającą jej mózg. Skinęła głową.

- Jedź ze mną dziś wieczorem do domu.

Na dźwięk tych słów mgła zaczęła się rozplýwać. Chciała powiedzieć „tak” bez żadnych zastrzeżeń.

- Chodźcie! Wóz z sianem rusza!

Amy wydawało się, że zapraszający ich głos dobiega gdzieś z daleka. W pierwszej chwili nawet nie dotarło do niej znaczenie usłyszanych słów. W końcu uświadomiła sobie, że Joel stoi nad nią i czeka, by wstała. Zachwiała się lekko, Joel wyciągnął rękę, by ją podtrzymać.

- Dobrze się czujesz?

Spojrzała w jego twarz. Sprawiał wrażenie opanowanego, ale słyszała jego przyspieszony oddech.

- Nie jestem pewna - przyznała.

- Nie sądzisz, że pora, abyś wróciła do domu i żebyśmy skończyli tę grę?

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową. - Nie potrafię jasno myśleć, kiedy jestem z tobą tak jak teraz.

- I w tym sęk, Amy. Za dużo myślisz. Wiesz, że jesteśmy

dla siebie stworzeni. Twoje serce mówi ci to zawsze, kiedy jestem w pobliżu. Dlaczego tak wszystko komplikujesz?

- Muszę być pewna, że to co czuję, jest prawdziwe.

- Czy to, co teraz czujesz, nie wydaje ci się prawdziwe?

- To tylko pożądanie. Nasze uczucia muszą być głębsze.

- Nie wiem, czy jestem zdolny do głębszej miłości do ciebie. Kiedy tamtego ranka ujrzałem cię leżącą w holu, czułem, jakby ktoś mi wyrwał serce z piersi. Odkąd kilka tygodni temu wyprowadziłaś się, mam wrażenie, że nie żyję pełnią życia. O ile głębsza musi być jeszcze moja miłość?

- Nie wiem! - krzyknęła zmieszana gradem jego pytań.

- Kocham cię, Amy. Zwyczajnie cię kocham. Pomyśl nad tym.

Odwrocił się i nie czekając na nią ruszył w kierunku wozu. Powłokła się za nim sama.

## 11

Po północy goście zaczęli się rozchodzić. Pół godziny później trzeba było jedynie się upewnić, czy ognisko jest dobrze ugaszone.

- Jedźcie z Susan do domu. Ja się tym zajmę - powiedział Joel do Brada.

- Dobra. Jest ledwo żywa.

Pożegnali się i Amy zaczęła wstawiać do swojego samochodu to, co zostało po przyjęciu. Patrzyła, jak tylne światła wozu Brada i Susan giną w oddali.

Joel był zajęty zasypywaniem ogniska. Wahała się, czy do niego podejść. W tej chwili nie wyglądał na najszczęśliwszego człowieka na ziemi, a ona nie mogła mu powiedzieć tego, co chciałby usłyszeć.

Westchnęła zrezygnowana.

- Masz wszystko? - spytał Joel, kiedy zatrzymała się kilka kroków od niego.

- Tak. Wszystko jest już w samochodzie.

- W takim razie jedziemy - powiedział, upewniając się, czy ogień jest dobrze ugaszony. - Przyniosę latarnię.

Wróciła do swojego samochodu. W ciągu kilku sekund na polu zrobiło się ciemno, oświetlały je tylko księżyc i gwiazdy. Otworzyła bagażnik i czekała, aż Joel przyniesie łopatę i latarnię.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała.

- Dziękuję za przyjęcie. Było miło.

Jej wzrok przywykł do ciemności i wyraźnie widziała jego chmurną twarz.

Powoli podchodził, aż znalazła się między ciepłym bijącym od niego a zimnym metalem samochodu. Uniósł ręce, by ująć jej twarz.

- Wiesz, co naprawdę chciałbym dostać na swoje urodziny? - szepnął, nachylając się do niej. - To. - Musnął ustami jej policzek. - I to. - Delikatnie pocałował ją w szyję i dotknął wrażliwej skóry tuż nad swetrem. - I to. - Nim zdążyła pomyśleć, jego usta odnalazły jej usta, wywołując szybką i gorącą reakcję.

Amy objęła Joela w pasie, palce wpiła mu w plecy i przyciągnęła go do siebie. Posłuchał i oparł się całym ciężarem ciała, czuła na sobie jego twarde mięśnie. Pragnęła jego dotyku bardziej niż powietrza. Przestała myśleć logicznie, czuła tylko pożądanie.

Całował ją gwałtownie, domagając się od niej równej żarliwości. Nie opierała się, jeszcze mocniej przyciągnęła go do siebie.

Rozpiął jej stanik i dotknął gładkiej skóry pod jedwabistą tkaniną. Poczwała taką falę rozkoszy, że aż zaparło jej dech. Nie protestowała, kiedy Joel ściągnął z niej sweter, a w chwilę potem stanik. Gorącymi ustami zaczął całować jej piersi. Przyciskała go, kierując jego ruchami. Jej okrzyk rozkoszy odbił się echem w cichym powietrzu nocy.

Joel gorączkowo oddychając przyciągnął ją do siebie; nie krył już swego podniecenia. Przesuwał dłońmi po jej nagich plecach, serce waliło mu jak oszalałe.

Spojrzał jej prosto w twarz.

- Chcesz tego, Amy.

Jego głos był twardy i napięty.

Wyprostowała się i próbowała go odepchnąć od siebie.

Objął ją mocniej i jeszcze przez chwilę trzymał, oczy płonęły mu pożądaniem. Potem gwałtownie opuścił ręce i się cofnął. Sięgnął po sweter rzucony na maskę samochodu i podał jej. Wolno się odwrócił.

Amy tak bardzo się trzęsły ręce, że ledwo udało jej się ubrać. Ciągle była rozpalona, wiedziała, że musi znaleźć jakieś ujście dla swych emocji. Była niemal pewna, że przybierze to formę łez.

Spojrzała na Joela i wygładziła sweter na biodrach.

- Muszę... - Głos się jej załamał, głośno przełknęła ślinę. - Muszę już wracać. Jestem zmęczona.

Odwrócił się do niej.

- Nie jesteś zmęczona. Chcesz iść ze mną do łóżka i oboje o tym wiemy. Do cholery, moglibyśmy się kochać teraz na tym wozie ze słomą. - Jego głos przeszedł w chrapliwy szepot. - W tej chwili mógłbym ci całować i pieścić i jedyne, co by się liczyło, to nasza miłość.

Odwróciła wzrok, niezdolna do zaprzeczenia. Byłaby głupia i skłamałaby, gdyby oświadczyła, że Joel nie ma nad nią ogromnej władzy.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Nie zamierzam ci niczego ułatwiać - powiedział po chwili. - Ty ustaliłaś zasady tej gry, więc to ty będziesz je musiała zmienić. Wiem, co do ciebie czuję. Kiedy będziesz pewna swoich uczuć, przyjdź do mnie.

Gapiała się na niego, a on się odwrócił i ruszył w stronę samochodu.

- Chwileczkę - krzyknęła za nim. - Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć?

Spojrzał na nią.

- Po prostu oświadczam ci, że nie chcę cię widzieć, póki nie będziesz gotowa zostać moją żoną. W stu procentach.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Czy to ultimatum?

Zastanowił się chwilę, a potem wzruszył ramionami.

- Chyba można tak to nazwać. Jestem już zmęczony tą grą, Amy. Chcę cię mieć zawsze przy swoim boku. Albo wcale.

- A jeśli dojdę do wniosku, że nie chcę być twoją żoną?

- Rzuciła mu wyzwanie, wewnątrznie szykując się na jego odpowiedź.

Znieruchomiał. Uniósł wzrok, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Wtedy będę bardzo samotnym człowiekiem, ponieważ jesteś jedyną kobietą, którą potrafię kochać.

Powiedziawszy to wsiadł do swojego samochodu i uruchomił silnik. Stała zupełnie sama na polu, patrząc, jak tylne światła jego wozu zamazują się i giną. Po policzkach płynęły jej łzy.

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłeś.

Ostry ton Susan zdenerwował Joela. Od dnia przyjęcia urodzinowego wielokrotnie ogarniały go wątpliwości, czy słusznie postąpił stawiając Amy kategorię ultimatum. Nie potrzebował, żeby jeszcze jego własna siostra bez ogródek mu to oświadczała.

- Myślałem, że zaprosiłaś mnie na obiad. - Usiadł na kanapie i wyciągnawszy nogi oparł je na stoliku.

- Owszem. I chciałam przemówić ci do rozumu.

- Oszczędź sobie trudu. Nie ma o czym gadać.

Susan podparła się pod boki i spojrzała na niego ze złością.

- Do jasnej cholery, co się z tobą dzieje, Joelu?

To zwróciło jego uwagę. Susan nigdy nie przeklinała. Spojrzał i zauważył rumieniec na jej policzkach.

- Słuchaj - powiedział pojednawczo, starając się ją udo-bruchać. - Uspokój się. Nie ma się czym tak denerwować.

- Za późno. Już się zdenerwowałam. Po prostu nie rozumiem, co próbujesz w ten sposób osiągnąć.

- Właściwie to nie twój interes. To sprawa między mną i Amy.

- Nie wiesz, jak to przeżywa.

Roześmiał się krótko.

- Nie mogła się tym aż tak przejąć. Nie zadzwoniła.  
- Naprawdę spodziewasz się tego po niej? Ma swoją dumę. Nie przybiegnie, by błagać cię na kolanach.

Joel usiadł sztywno i zmrużył oczy.

- A ja muszę się za nią uganiać? To nie fair.

- Nikt nigdy nie twierdził, że to fair. - Susan podeszła do kanapy i usiadła na jej drugim końcu. - Zwyczajnie was nie rozumiem. To oczywiste, że jesteście stworzeni dla siebie.

- Skoro to takie oczywiste, dlaczego ona tego nie widzi? Susan potrząsnęła głową.

- Boi się.

- Wiem, że się boi. Nie pozwala mi zbliżyć się do siebie.

- Naprawdę ją kochasz, tak?

- Bardziej, niż ci się wydaje - powiedział miękko. - Ale jak mam ją o tym przekonać?

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- Porozmawiaj z nią. Zastaw na nią pułapkę, tak jak na mnie. Przekonaj ją, jaki ze mnie świetny facet.

Susan się roześmiała.

- Powie, żebym pilnowała swego nosa.

- Czy kiedykolwiek cię to powstrzymywało?

Wstając, klepnęła go w ramię.

- Dobra. Zobaczę, co się da zrobić.

- Dzięki. Jesteś wspaniałą siostrą.

- No pewnie. - Jej ton był pełen sceptycyzmu. - Przekonamy się, czy będziesz tego samego zdania po obiedzie, który ugotowałam.

- Sama?

- Wiedziałam, że Brad przyjdzie późno, więc postanowiłam sama coś przyrządzić. Będzie miał niespodziankę.

Zniknęła w kuchni, a Joel wzdrygnął się na myśl, co też Susan mogła upichcić.

- Zrobiłam wszystko dokładnie według przepisu. Nie rozumiem, dlaczego mi nie wyszło.

Susan zdjęła buty, nim ponownie usiadła na miękkiej kanapie w pokoju Amy.

- Może zupa aksamitna z kurczaka jest zbyt skomplikowana. Wymaga więcej niż dwóch składników - powiedziała Amy.

- Przecież ściśle trzymałam się przepisu. - Zmarszczyła czoło. - Nie wydaje ci się dziwne, że z łatwością potrafię zaprogramować komputer, by wykonał serię skomplikowanych równań matematycznych, a nie potrafię ugotować najprostszej zupy?

- Może całej ludzkości wyszłoby na dobre, gdybyś zwyczajnie nigdy nie zaglądała do kuchni.

- Chyba masz rację. - Susan westchnęła i wygładziła zmarszczki swego kompletu ciążowego. - Joel powiedział to samo.

Amy poczuła znajome ukłucie i była na siebie zła, że nie potrafi nad tym zapanować. To irytujące, że tak na nią wpływa sam dźwięk jego imienia.

- Przyszedł na obiad?

- Tak. Może być wielkim frajerem, ale to mój brat.

Amy uśmiechnęła się lekko.

- Nie jest wielkim frajerem.

- Owszem, jest! Za kogo on się uważa, żeby postawić ci ultimatum?

Amy gapiła się na swoje ręce. Stwierdziła, że jej lewa dłoń wygląda jakoś goło bez prostej, złotej obrączki na palcu. Zdjęła ją po przyjęciu urodzinowym Joela i schowała w pudełku z biżuterią, zamierzając nigdy więcej jej nie włożyć. Zabawne, jak często podczas ostatnich trzech tygodni brakowało jej tej obrączki. Niemal tak samo jak mężczyzny, od którego ją dostała.

- Czy zaczniesz niebawem szukać własnego kąta?

Amy spojrzała na przyjaciółkę i zmarszczyła czoło.

- Słucham?

- Skoro razem z Joelem właściwie ogłosiliście koniec waszego związku, powinnaś sobie znaleźć mieszkanie. - Urwała.

- Chyba nie chcesz mieszkać z rodzicami, prawda? Byłoby to trochę krępujące, gdybyś znów zaczęła się z kimś umawiać.

- Czy Joel spotyka się z kimś?



Pytanie niechcący wymknęło się Amy. Żałowała, że nie ugryzła się w język.

- Kto wie? - Susan wzruszyła ramionami. - Zawsze jest Debra. Może jej rozkazywać, ile chce, a ona tylko się słodko uśmiecha i na wszystko się zgadza. Nie jest taka jak ty. Tej dziewczynie brak dumy.

- Może Joel woli żyć bez ślubu.

- O czym ty mówisz?

- Musiał się ze mną ożenić, Susan. Wcałe tego nie chciał. Susan wyprostowała nogi i pochyliła się do przodu.

- Czy to takie ważne? Musieliście wziąć ślub - powiedziała z sarkazmem. - No i co z tego? Kiedy będziecie obchodzić złote gody, kto będzie o tym pamiętał?

- Zmusił cię?

- Co? - Amy zaskoczyło to pytanie.

- Czy tamtej nocy Joel siłą zaciągnął cię do łóżka?

- Skądże znowu.

- W takim razie przestań zachowywać się tak, jakby to zrobił. Chciałaś tego tak samo jak on.

- Nie rozumiesz.

- Masz rację, nie rozumiem. Ale powiem teraz, co o tym wszystkim myślę, i nie zamierzam więcej na ten temat rozmawiać ani z tobą, ani z Joelem. - Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, i spojrzała twardo na Amy. - Moim osobistym zdaniem jesteś tchórzem. Boisz się zaryzykować z Joelem.

- Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o zdanie - odparła chłodno Amy.

- Nie prosiłaś, ale i tak usłyszałaś. - Susan sięgnęła po swoje buty. - Pójdę już. Nie wolno mi się denerwować.

- Zachował się tak, jakby nasza wspólna noc nic dla niego nie znaczyła. Odwrócił się do mnie plecami.

- Chwileczkę. - Susan przygwoździła Amy gniewnym spojrzeniem swych niebieskich oczu. - Nie odwrócił się od ciebie. Od chwili, kiedy się dowiedział, że jesteś w ciąży, był z tobą.

- Z obowiązku.

- Z miłości.

Susan wstała.

- Ale to ja musiałam przyjść do niego. Nie zadzwonił do mnie.

- Był zdezorientowany. Ty nie?

- Byłam zakochana.

- On też, chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedział.

Amy wstała, by stawić czoło przyjaciółce.

- Amy, musisz podjąć decyzję. Jeśli zamierzasz to zakończyć, zrób to. Żyj, jak chcesz, i pozwól żyć Joelowi.

- Jeśli to zrobię, czy będzie to również oznaczało koniec naszej przyjaźni?

- Kocham Joela. Jest moim bratem. Ale kocham i ciebie. To się nie zmieni bez względu na to, co się wydarzy. - Pochyliła się i wzięła swój płaszcz. - Do zobaczenia.

Amy nie poruszyła się i nie powiedziała ani słowa; słuchała tylko, jak Susan odjeżdża.

Kończąc zmywanie po świątecznym obiedzie, Amy obserwowwała wirujące płatki śniegu za oknem w kuchni. Naczyń nie było dużo. Obecni byli tylko jej rodzice i ona. Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej obchodzili Święto Dziękczynienia bez Hartmanów.

Westchnęła, splukując resztki płynu do naczyń. Brakowało jej ich wszystkich. Nie rozmawiała z Susan od spotkania w zeszłym tygodniu. Czy Joel zaprosił kogoś na świąteczny obiad do siostry? Ta niespodziewana myśl wywołała ostre ukłucie bólu.

Tęskniła za Joelem. Brakowało jej jego głosu, jego dotyku, jego obecności. Pragnęła być częścią jego życia.

Najwyższa chyba pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Sięgnęła po ścierkę, wytarła ręce i zerknęła na zegarek. Ciekawa była, czy Joel już wrócił do domu od Susan.

Joel błogosławił geniusza, który wymyślił pilota. Dzięki niemu mógł nie ruszając się z fotela wybierać spośród pięć-

dziesięciu trzech stacji telewizji kablowej. Nie znalazł jednak filmu z Johnem Wayne'em.

Zegar na kominku wybił ósmą. Joel dłużej zatrzymał się na kanale nadającym prognozę pogody i wysłuchał ostrzeżenia o śnieżycy. Piętnaście do dwudziestu pięciu centymetrów śniegu. Temperatury ujemne i porywiste wiatry. Cieszył się, że nigdzie się nie wybiera.

Rzucił pilota na stolik i poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki puszkę napoju chłodzącego, otworzył, pociągnął długi łyk, a potem oparł się o blat, by zastanowić się nad swym pogmatwanym życiem.

Odepchnął Amy od siebie. Co mu strzeliło do głowy? Jego ultimatum było głupim sposobem zmuszenia jej do przyznania, że go kocha. I naturalnie, jak można było przewidzieć, poniósł klęskę.

Westchnął głęboko i cicho sobie pogratulował:

- Hartman, okazałeś się palantem pierwszej wody. Znowu.

Świąteczny obiad u Susan był nieudany. Amy i jej rodzice także powinni na nim być. Tam było ich miejsce. Choć Susan bardzo się starała wprowadzić radosny nastrój, nie udało jej się to. W życiu ich wszystkich powstała wielka pustka i to była wyłącznie jego wina.

Chciał zobaczyć Amy. Teraz.

Podszedł do okna i spojrzał na sypiący śnieg. Wiatr wył głucho, przemieniając białą zasłonę w kurzawę. Ziemię przykrywała już co najmniej pięciocentymetrowa warstwa śniegu. Joel wiedział z doświadczenia, jak szybko tworzą się zaspasy na wiejskich drogach. Byłby skończonym idiotą, gdyby dziś wieczorem spróbował pojechać do Amy.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Joel podbiegł i odebrał po drugim sygnale.

- Halo!

- Joelu, tu Neil.

- Cześć. Co się stało? - Dosłyszał zdenerwowanie w jego głosie i wiedział, że Neil nie dzwoni tylko po to, by pogadać.

- Jest u ciebie Amy?

- Nie. A powinna być?
  - Wyjechała ponad godzinę temu. Powiedziała, że koniecznie musi się z tobą zobaczyć dziś wieczorem.
  - Pozwoliłeś jej wyjść z domu w taką śnieżycę?
  - Myślisz, że nie próbowałem jej zatrzymać? Ale zwykła śnieżycy nie stanowi dla niej przeszkody.
  - O, cholera. - Joel złapał kluczyki do samochodu leżące na stoliku.
  - Pojechałem do szosy międzystanowej, ale nigdzie jej nie widziałem. Drogi są pokryte lodem.
  - Może pojechała przez miasto.
  - Nie mam pojęcia.
  - Jesteś pewien, że jedzie tutaj?
  - W stu procentach. Powiedziała, że jedzie do domu.
- Joel przez chwilę milczał, próbując zrozumieć znaczenie tych słów. Amy jechała do domu. Nie mogła sobie wybrać gorszej pory, ale kierowała się sercem.
- Nie martw się, Neil. Odnajdę ją.
  - Bądź ostrożny. Na dworze jest okropnie.
- Porwał kilka grubych koców i latarkę, po czym wybiegł z domu.
- Gęsty śnieg tworzył zasłonę, którą ledwo przebijały światła samochodu. Na jezdni utworzyła się cienka warstewka zdradzieckiego lodu. Posuwał się wolno niemal opustoszałymi ulicami, starając się coś wypatrzeć przez kurzawę. Postanowił kierować się w stronę szosy międzystanowej, przypuszczając, że Amy wybrałaby właśnie tę trasę.
- Z każdą mijającą minutą Joel był coraz bardziej niespokojny. A jeśli miała wypadek? Mogła być w tej chwili w szpitalnej izbie przyjęć, a on w żaden sposób nie mógł się tego dowiedzieć. A jeśli zjechała do rowu? Czy wiedziała, że trzeba się upewnić, czy rura wydechowa jest odsłonięta, żeby tlenek węgla nie przedostawał się do wnętrza auta?
- Myśl pozytywnie - mrucał pod nosem.
- Tuż przed nim ukazały się drogowskazy informujące o zjeździe na szosę międzystanową. Joel wiedział, że nie-

prawdopodobieństwem jest coś wypatrzeć po przeciwnej stronie drogi. Śnieg był zbyt gęsty. Joel zdawał sobie sprawę, że jeśli samochód Amy nie stoi na pasie rozdzielającym dwa kierunki ruchu, mała nadzieja, by go zauważył.

Skręcił na stację benzynową i sięgnął po telefon komórkowy. Zadzwoił do Neila licząc, że może Amy zatelefonowała. Nie dzwoniła. Rozłączył się.

Kiedy ostrożnie wyjechał na jezdnię, jego uwagę zwróciła jakaś sylwetka po drugiej stronie. Dostrzegł tylko kogoś mocno pochylonego, z trudem idącego pod wiatr. Latarnia uliczna na krótko oświetliła postać. Intuicja podpowiedziała Joelowi, że to Amy.

Ostro skręcił kierownicą, aż zarzuciło tyłem wozu, i znalazł się na pasie ruchu w przeciwną stronę. Zrównał się z Amy i jechał obok niej, ale ona szła przed siebie z opuszczoną głową. Joel zatrzymał samochód i nim wysiadł, włączył światła awaryjne.

- Ej! - krzyknął, okrążając wóz.

Próbowała mu odpowiedzieć, ale tak szczekała zębami, że nie mogła mówić. Nie zastanawiając się długo porwał ją na ręce i ruszył z powrotem do samochodu. Dwa razy o mało się nie przewrócił, ale w końcu udało mu się umieścić ją w ciepłym aucie.

Usiadł obok i sięgnął na tylne siedzenie po koce. Zobaczył, że Amy mociuje się z suwakiem przy płaszczu. Nie miała rękawiczek i nie ulegało wątpliwości, że palce zeszywniały jej z zimna.

- Och, Amy.

W tych dwóch krótkich słowach zawarte były irytacja i czułość. Nachylił się i rozpiął jej zamek, a potem pomógł ściągnąć przemoczony płaszcz.

Spojrzał na nią.

- Potrzebny ci stróż - oświadczył z westchnieniem. - Co ci strzeliło do głowy, żeby w taki wieczór wychodzić z domu?

Wielkie, bursztynowe oczy spoglądały na niego szczerze i ufnie.

- To przez ciebie - szepnęła. - Kocham cię, Joelu.

Serce na chwilę przestało mu bić, a potem przytulił się do niej, ogrzewając jej usta swoimi ustami i dzieląc się z nią ciepłem swego ciała. Poczul, jak wstrząsnął nią dreszcz i objął ją mocniej.

Usiadł na swoim fotelu i zapiął pas.

Pociągnęła nosem.

- Przepraszam. Wiem, że wszystko zepsułam.

Nie mógł się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się z satysfakcją.

- Tak. Najwyższa pora, żeby to naprawić. - Wyciągnął rękę, by musnąć jej policzek. - Ale niczego nie żałuję.

Sięgnął po telefon i wystukał numer, który znał na pamięć.

- Proszę - powiedział, podając jej aparat. - Poinformuj rodziców, że wszystko w porządku. - Wzięła telefon, a Joel skupił uwagę na drodze. - Postaram się, byśmy cali dotarli do domu.

## 12

- Mogę iść o własnych siłach.

Oświadczenie Amy zostało zignorowane. Joel polecił jej nie ruszać się z miejsca, a sam ściągnął mokre buty i wilgotny płaszcz. Potem wziął ją, owiniętą w koce, na ręce, i wszedł do domu przez garaż. Zaniósł Amy prosto do sypialni i położył na łóżku.

- Przygotuję ci gorącą kąpiel.

Odrzucił się, ale wyciągnęła rękę i złapała go za rękaw swetra.

- Niepotrzebna mi gorąca kąpiel - zaprotestowała cicho. - Pragnę ciebie.

Zaschło mu w ustach, a serce mało mu nie wyskoczyło z piersi. Wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej policzku.

- Amy, jesteś przemarznięta. Musisz się rozgrzać.

W jej oczach zaświeciły figlarne ogniki.

- Dobrze. Ogrzej mnie własnym ciałem.

Odrzuciła koce i uniosła ręce, by zarzucić mu je na szyję.

Chyba tylko człowiek z kamienia mógłby się jej oprzeć.

Joel ujął twarz Amy w obie dłonie. Bursztynowe oczy spoglądały spokojnie i śmiało. Była w nich miłość i zaufanie. W duszy podziękował Bogu za tę kobietę, która wierzyła w drugą szansę. Objęła go mocniej za szyję i przewróciła na łóżko. Podparł się na łokciach, żeby jej nie przygniatać swoim ciężarem. Palce zanurzyła mu we włosach i uśmiechała się do niego. Widziała szczęście i pożądanie w jego niebieskich oczach, a to sprawiło, że krew w żyłach zaczęła jej szybciej płynąć, roznosząc po całym ciele błogie ciepło. Było to cudowne uczucie. Spuścił głowę. Kiedy ich usta się zetknęły, zamknęła oczy. W następnym momencie cały świat przestał dla niej istnieć, zostało tylko uczucie, które ją przepełniało.

Obсыpywał pocałunkami twarz i szyję Amy, a jego ręce zaczęły przesuwac się po jej ciele. Z największą uwagą rozbierał ją, nie szcędząc czasu, by złożyć hołd każdemu fragmentowi obnażanego ciała. Kiedy dotarł do ostatniej przeszkody, body z różowej koronki i jedwabiu, nie mogła opanować drżenia.

Przesunął ręką, rozkoszując się jedwabiem bielizny i atłasową skórą Amy. Poczłł dreszcze przebiegające jej ciało.

- Drżysz. Musi ci być zimno.

Roześmiała się i otworzyła oczy.

- Cała płonę.

- Naprawdę? - mruknał. Znów wolno przesunął dłonią po jedwabistej tkaninie. - Miła niespodzianka. - Nachylił się, by pocałować wrażliwe zagłębienie między piersiami. Usłyszał, jak z rozkoszy aż zaparło jej dech i poczuł zaciskające się palce na jego włosach. Podniósł głowę. - Podoba mi się to.

- Wszystko sobie zaplanowałam z góry - zdołała powiedzieć.

Ogień, który pojawił się w jego spojrzeniu, wyrażał więcej niż słowa. Ale to figlarny śmiech, który ujrzała na twarzy Joela, sprawił, że zupełnie straciła głowę.

Amy oddała mu się całkowicie, pozwalając, by sprawiał jej rozkosz, jakiej zaznała tylko raz w swoim życiu. Wznosiła się na niesłychane wyżyny, a potem jak piórko opadała z powrotem na ziemię. Znosiła słodkie tortury, aż w końcu jej ciało i umysł zażądały pełnego spełnienia.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - poleciła.

W oczach zapaliły mu się wesołe iskierki.

- A teraz co niby robię?

- Znęcasz się nade mną.

Wtulił twarz w jej ramiona.

- A ty nie możesz już dłużej znieść tych męczarni? - wymamrotał jej prosto do ucha.

Przechyliła głowę na bok.

- Proszę, Joelu. - Westchnęła cicho. - Chcę, żebyś się ze mną kochał. Teraz.

Odsunął się i uniósł jej dłoń do swych ust.

- Z największą rozkoszą. - Pocałował jej nadgarstek. - Ale przewidując tę chwilę kupiłem coś, co nas zabezpieczy przed niechcianą ciążą. Mam to jednak w łazience, więc musisz tam pójść.

- Mój bohater - szepnęła i wsunęła ręce pod gruby sweter, który miał na sobie. Czując jego muskuły, pod porośniętym włoskami torsem, znów przeszedł ją dreszcz.

- Nie jestem bohaterem. Uczę się na własnych błędach. Nie chcę, żebyś znów zaszła w ciążę, dopóki nie będziesz do tego gotowa.

Kiedy przesunęła rękę niżej, gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Podparła się na jednym łokciu i zaczęła muskać nosem jego szyję tak, jak on to robił przed chwilą.

- Rozbieraj się, Joelu - powiedziała mu prosto do ucha. - Nie chcę czekać ani chwili dłużej.

- Amy. - Bardziej to przypominało jęk niż słowo. - Nie narażę cię drugi raz na ryzyko.

- Ciii... - Położyła mu palec na ustach i spojrzała mu w oczy. - Wszystko w porządku. Po poronieniu lekarz prze-



pisał mi pigułki. Nie musisz się o nic martwić, możesz się ze mną spokojnie kochać.

Aż jej zabrakło tchu, kiedy w pełni to do niego dotarło.

Położył ją z powrotem na wznak i znów zaczął obsypywać pocałunkami. Czuła ból w całym ciele, pragnęła tego, co tylko on mógł jej dać. Kiedy w chwilę później się odsunął, wyciągnęła ręce i ściągnęła mu sweter przez głowę. Zanim zdążył się położyć, usiadła i zaczęła całować jego tors, a ręce przesuwając wzdłuż bioder, aż dotarła do paska jego dżinsów. Z łatwością go rozpięła; zamek błyskawiczny rozsunął się cicho. Śmiało wsunęła rękę do środka.

Jęk, który wydobył się z ust Joela, świadczył o obezwładniającym go uczuciu. Jego umysł zamknął się na wszystko poza falami gorąca, przebiegającymi przez ciało. Odczuwał potrzeby, o których istnieniu wcześniej nawet nie wiedział.

Joel unosił się na falach seksualnego napięcia ufając Amy tak, jak nigdy wcześniej nikomu nie ufał. Nie miał nic przeciwko temu, by manipulowała nim i kierowała jego emocjami. Dotykała go, pieściła i przekomarzała się z nim. Miał wrażenie, że za chwilę oszaleje z pożądania.

Uklękła nad nim. Zmysłowo wydeła usta, a on jak zhipnotyzowany wpatrywał się, kiedy wolno rozpinęła perłowe guziczki z przodu różowego, jedwabnego body. Z każdą sekundą widział coraz więcej jej ponętnego, kremowego ciała, wyłaniającego się spod miękkiej tkaniny. Zaparło mu dech, kiedy Amy zsunęła cieniutkie ramiączko. Materiał ześlizgnął się, ukazując górną część piersi. Potem zsunęła drugie ramiączko i w jednej chwili jedwab spłynął na wysokość talii.

Joel wyciągnął ręce i delikatnie objął skarby, które mu ukazała. Amy aż się zachłysnęła, czując falę pożądania. Wygięła się, odrzucając głowę do tyłu, ciemne włosy rozsypały się po jej plecach.

W chwilę później odsunęła się od niego i wstała. Różowy jedwab spłynął na podłogę u jej stóp. Joel też się podniósł i wyciągnął do niej ręce, ale go odepchnęła. Zanim zdołał zaprotestować, położyła się i przykryła go własnym ciałem.

Zniknęły wszelkie bariery fizyczne i psychiczne. Znów, po miesiącach rozłąki, byli razem, i w równym stopniu dzielili się największą rozkoszą w życiu, szukając spełnienia.

Amy budziła się wolno, zagrzebując się głębiej pod grubymi, ciepłymi kocami. Zmrużywszy oczy spojrzała na zegar stojący przy łóżku. Było prawie południe. Zdziwiona szerzej otworzyła oczy. Przeciągnęła się. Spała prawie czternaście godzin.

Odrzuciła koce i wyślizgnęła się z łóżka. Joel już zdążył pojechać po jej samochód, tkwiący w zaspie. Walizka, którą spakowała i zostawiła w bagażniku, stała teraz pod drzwiami sypialni. Otworzyła ją i wyciągnęła najcieplejsze skarpetki, dżinsy i sweter. Dwadzieścia minut później była już umyta, ubrana i gotowa do śniadania.

Idąc do kuchni zauważyła Joela w dużym pokoju. Siedział, pochylając się nad stolikiem zasłanym papierzyskami. Kiedy zatrzymała się w progu, spojrzał.

- Obudziła się Śpiąca Królowna.

Przez chwilę rozkoszowała się jego ciepłym uśmiechem.

- Dobrze, że nie muszę dziś pracować.

Przeszła do kuchni i nalała sobie do filiżanki parującej kawy.

- Przypuszczam, że dziś niewiele osób dokądkolwiek się wybierze - krzyknął z drugiego pokoju. - Spadło dwadzieścia pięć centymetrów śniegu.

- Domyślam się, że udało ci się przyprowadzić mój samochód.

Weszła do dużego pokoju, ogrzewając sobie dłonie kubkiem kawy.

- Kazałem go odholować. Jesteś mi winna sześćdziesiąt doliców.

- Dobra.

Rozsiadła się w kącie kanapy i postawiła kubek na stoliku.

Włosy miała wciąż wilgotne po kąpieli, dlatego wydawały się ciemniejsze niż zazwyczaj. Przesłaniały jej czoło i opa-

dały swobodnie na ramiona okryte grubym, czerwonym golfem. Na policzkach pojawił się zdrowy rumieniec, wyglądała na wypoczętą i odprężoną.

- Ucieszy cię na pewno, że wzięłam gorący prysznic.

- Świetnie. Lubię czyste kobiety o brudnych myślach.

- Wiem. - Wypiła łyk kawy. - Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że również w łóżku masz nienaganne maniery?

W uśmiechu pokazał białe zęby.

- Nie przypominam sobie, bym ostatniej nocy w ogóle wychodził z łóżka.

Roześmiała się miękko, odstawiając kawę na stolik.

- Jak się nad tym zastanowić, to ja też sobie nie przypominam. - Wyciągnęła rękę, by dotknąć wierzchu jego dłoni.

- Dziękuję, że tak troskliwie się mną zająłeś.

Jego niebieskie oczy spoważniały.

- Chcę to robić zawsze, Amy. Muszę tylko wiedzieć, czy mi pozwolisz.

Skinęła głową.

Usiadł koło niej. Kciukiem przesunął po jej gołym palcu serdecznym. Wyczytała pytanie w jego spojrzeniu. Wsunęła rękę do kieszeni džinsów i wyciągnęła złotą obrączkę.

- Weź tę obrączkę...

- Weź tę obrączkę... - Ponownie wsunął ją na palec Amy. Splótł swoje palce z jej palcami i spojrzął na ich połączone ręce. - Chcę ci udowodnić, co do ciebie czuję, żebyś już nigdy nie miała ani cienia wątpliwości.

Nachylił się i pocałował ją długo i namiętnie. Kiedy w końcu oderwał usta, by zaczerpnąć powietrza, Amy odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu prosto w twarz.

- Wiesz, na co mam ochotę?

Jej głos był ciepły i pełny, jak miód, nagrzanym słońcem.

- Wiem, na co ja mam ochotę - odparł, skupiając się na rozpinaniu jej džinsów.

Chwyciła go za rękę i uniosła ją do swych ust.

- Mam ochotę ulepić bałwana.

Znieruchomiał i spojrzął jej prosto w oczy. Radosne

iskierki igrały w jej spojrzeniu nawet wtedy, kiedy składała na jego dłoni gorący pocałunek.

- Mówisz poważnie?

- Zobacysz, jaka to ogromna frajda, Joelu.

- Ależ Amy...

- Żadnych ale - ucięła krótko, odwracając się i kierując do drzwi. - Czy w sąsiedztwie mieszkają jakieś dzieciaki? Może moglibyśmy się pobawić w wojnę śnieżkami.

Słyszał, jak Amy szuka czegoś w sypialni.

Poszedł za nią i stanął na progu opierając się o framugę. Już wciągnęła na dzinsy parę szerokich spodni od kombinezonu, a na golf - grubą bluzę.

- Wyjdę pod jednym warunkiem.

Spojrzała na niego pytająco.

- Dobra. Słucham.

- Po powrocie weźmiesz gorącą kąpiel.

Skrzywiła się zupełnie jak zbuntowana dziesięciolatka.

- Ależ Joelu...

- Ze mną.

Protest zamarł na jej ustach.

- Zgoda.

Najlepszy prezent, jaki Neil dostał na Gwiazdkę, nie był zawinięty w kolorowy papier. To nie było nawet coś, czego mógłby dotknąć albo czym mógłby się pochwalić. Najlepszym prezentem było dla niego szczęście bijące z twarzy jego córki, kiedy siedziała z Susan na podłodze pośród morza szeleszczących opakowań gwiazdkowych upominków.

Jego wzrok powędrował w drugi koniec pokoju, gdzie siedział Joel, przyglądający się swojej żonie. Uwielbienie było zbyt słabym określeniem na to, co Neil widział w oczach młodego mężczyzny. Cieszył się, że nie potrafi tego nazwać jednym słowem; głęboka i trwała miłość ma wiele twarzy.

Joel poczuł na sobie przenikliwy wzrok i odwrócił się, by spojrzeć na teścia. Nie miał powodu ukrywać swych uczuć. Kochać Amy i być przez nią kochanym to najwspanialszy prezent,

jaki kiedykolwiek otrzymał. Milcząco podziękował za ten dar.

- Zaraz będzie placek z dyni - zawołała Anna z kuchni.

- Jem za dwoje - przypomniała Susan swojej matce.

- Pomogę wam nakryć do stołu - zaproponował Neil, wstając z fotela, i opuścił pokój.

Joel też wstał i przeniósł się na fotel, stojący w pobliżu obu kobiet. Sięgnął ręką nad głową Susan i poklepał ją po zaokrąglonym brzuchu.

- Jesteś pewna, że nie jesz za troje?

- Odczep się ode mnie! - Chciała mu dać po łapach, ale jej się nie udało. - Dlaczego kobieta ciężarna staje się własnością publiczną? Ludzie, którzy w innych okolicznościach nie odważyliby się mnie dotknąć, uważają, że to absolutnie dopuszczalne klepać mnie po brzuchu.

- Może są tak zaskoczeni jego wielkością, że muszą dotknąć, by się upewnić, czy jest prawdziwy - przekomarzał się z nią Joel.

- Jesteś złośliwy! - zbeształa go Amy.

Brad spojrział na swojego szwagra.

- Lepiej uważaj, co mówisz, Joelu. Susan jest teraz bardzo przewrażliwiona. Jeszcze doprowadzisz ją do płaczu.

- Och, przestańcie - powiedziała Susan, zirytowana łzami, które ostatnio tak szybko napływały jej do oczu.

- Widzisz, do czego doprowadziłeś.

Amy zmierzyła męża piorunującym spojrzeniem.

Joel się nachylił, by objąć Susan za ramiona i położyć obie dłonie na jej brzuchu.

- Przepraszam - powiedział szczerze i pocałował ją w jasne włosy. - Tylko żartowałem. - Zabrał ręce i rozłożył szeroko palce. - Czy mój bratanek czuwa?

Susan pokręciła przecząco głową.

- Śpi po sutym posiłku.

- Możemy go obudzić?

Zbliżył dłonie do jej żeber.

- Nie!

Złapała go za rękę.

- Joelu, przestań dokuczać swojej siostrze - poleciła Anna z przyzwyczajenia, wchodząc do pokoju z dwoma talerzami placaka.

- Dobrze, mammo.

Joel puścił Susan i usiadł na fotelu. Amy spojrzała na męża. Zrobił do niej oko. Przyglądała mu się długo, zachodząc w głowę, co teraz kombinuje. Wyglądał jak ktoś, kto poznał jakąś tajemnicę i wprost umiera, by się nią z kimś podzielić.

Wziął kawałek placaka, który podała mu Anna, a potem rzucił od niechcenia:

- Jak zjemy, chodźmy na spacer.

- Chyba oszalałeś - powiedziała Susan. - Nigdzie nie pójdę w taką pogodę.

- Nie zapraszałem ciebie.

- Och - odparła sztywno. - I bardzo dobrze. - Ugryzła kawałek placaka i spojrzała na Amy. - Musiał mówić do ciebie.

Amy zachichotała.

- Mnie też nie chce się nigdzie wychodzić.

- Nie pożałujesz - zapewnił ją.

Dostrzegła błysk w jego oczach i usłyszała obietnicę w tonie jego głosu. Nie wiedziała, do czego Joel zmierza, ale za nic w świecie nie chciała z tego zrezygnować. Był nieprześcigniony, jeśli chodzi o niespodzianki.

Amy nie pamiętała, by w jej życiu było wiele białych świąt Bożego Narodzenia, jednak w tym roku śnieg zaczął padać w Wigilię rano i sypał przez cały dzień i noc. Wciąż prószył, tworząc lekką zasłonę. Grube, puszyste płatki leniwie opadały na ziemię. Był lekki mróz, ale nie czuło się najdrobniejszego podmuchu wiatru. Wkoło panowała cisza, świeży śnieg leżał nietknięty na otwartych polach, które ich otaczały.

Amy zwróciła twarz w stronę nieba i roześmiała się, kiedy płatki zaczęły lądować na jej czole i policzkach. Joel chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nachylił się i delikatnie scałował topniejący śnieg. Pomimo warstw odzieży, które ich oddzielały, była pewna, że z łatwością rozpuściliby zasy w promieniu metra.

Joel położył dłoń na ramieniu żony, kiedy znów ruszyli opustoszałą drogą.

- Dokąd idziemy?

Przytuliła się mocniej do niego.

- Idziemy obejrzeć stary dom Radleya.

Minęli zakręt i ujrzeli przed sobą zapuszczony dom, majestatycznie stojący na szczycie wzgórza.

- Nadal twierdzę, że to mógłby być śliczny dom - powiedziała Amy. - Wymaga tylko odrobiny troski.

- No pewnie - wyśmiał ją Joel. - Najmądrzejsza rzecz, jaką można zrobić, to go zburzyć.

- Nie. Tylko spójrz, Joelu. Można go wyremontować.

Zatrzymał się przed furtką i zaczął grzebać w kieszeni skórzanej kurtki. Wyciągnął klucz, wsunął go w zamek i przekręcił.

- Skąd go masz? - spytała z niedowierzaniem, kiedy otworzył furtkę.

- Znam kogo trzeba. Chodź. - Wziął ją za rękę i poprowadził przez zarośnięty podjazd. - Patrz pod nogi. Nie jestem pewien, co jest pod śniegiem.

Weszli po drewnianych schodkach, które nie ugięły się pod ich stopami.

- Widzisz, Joelu - powiedziała Amy. - Ganek wciąż jest w dobrym stanie.

- Być może.

Pogrzebał w tej Samej kieszeni i wyjął z niej klucz do drzwi frontowych.

- Widzę, że sypiesz niespodziankami jak z rękawa.

- Owszem.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Amy ostrożnie wsunęła się za nim. Rozejrzała się po holu i aż zaparło jej dech w piersiach.

Kręcone schody prowadzące na górę były zakurzone, ale drewniane stopnie wyglądały solidnie. Podeszła do balustrady i przesunęła ręką po poręczy.

- Potrzeba tylko trochę wosku - mruknęła, puszczając

wodze fantazji. - A te posadzki są wspaniałe. Wystarczy je wypolerować, a będą lśniły jak lustro.

Joel spoglądał na Amy przechodzącą do pokoju po lewej stronie. Było to wielkie pomieszczenie o wysokim stropie i dużych oknach wychodzących na drogę i poranne słońce.

- Pamiętam, jak ślicznie wyglądał ten pokój, kiedy tu byłam. Tylko sobie wyobraź światło słoneczne zalewające wszystko od samego rana.

Przeszła przez jadalnię do kuchni. Wzdłuż jednej ściany stały ręcznie rzeźbione, dębowe szafki.

- Powinny zostać - powiedziała, zagryzając usta. - Ale reszta to poważne wyzwanie.

- Dlaczego?

Joel spojrzał na nią zaintrygowany.

- Cóż, po pierwsze, trzeba byłoby wymienić rury. I instalację elektryczną. Żeby móc podłączyć zmywarkę i mikrofalówkę. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się smutno. - Obawiam się, że wymagałoby to mnóstwa pracy.

- Tak. Zbyt dużo - powiedział zrzędliwie. - Chodźmy na górę.

Weszli po schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdowały się cztery duże sypialnie i jedna łazienka. Amy stała na środku największego pokoju rozglądając się wkoło.

- Wiesz co? W sąsiednim, mniejszym pokoju można zrobić łazienkę i garderobę. Nie wymagałoby to zbyt wielu przeróbek. I dom miałby trzy sypialnie plus dodatkowy pokój na dole, obok kuchni.

- Myślisz, że urządzenie nowoczesnej łazienki tu, na górze, nie byłoby trudne?

Wzruszyła ramionami.

- Pomarzyć zawsze można. Poza tym, mając łazienkę między sypialnią a pozostałymi pokojami, mielibyśmy taki trochę prywatny teren, kiedy na świecie pojawiłyby się dzieci.

Podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Co dokładnie ma pani na myśli, pani Hartman?

- To - urwała, by go pocałować - że kiedy byśmy się ko-



chali, nie musiałabym się przejmować dziećmi bawiącymi się za ścianą.

Uśmiechnął się, w jego oczach pojawiły się figlarne ogniki.

- Gdybyś nie zachowywała się tak głośno...

- Gdybyś się nie upierała, żeby mnie niepotrzebnie dręczyć - odparła.

Roześmiał się i przytulił ją mocno do siebie.

- Amy, jesteś światłem mego życia. Jak mogłem tyle czasu wytrzymać, nie wiedząc o tym?

- Uparłeś się, żeby tego nie widzieć. - Odsunęła się i spojrzała na niego. - Ale teraz wpadłeś po uszy.

- Nie użyłbym tego słowa.

Puścił ją i znów sięgnął do kieszeni płaszcza.

Amy uniosła brwi.

- Co? Jeszcze jeden klucz?

- Tym razem do twojego serca - mruknął, nim podał jej malutkie puzderko przewiązane zieloną, atłasową wstążeczką.

Z bijącym sercem rozwiązała wstążkę i uniosła wieczko.

- Och, Joelu - wykrzyknęła jednym tchem, oszołomiona skarbem trzymanym w dłoniach.

Oczy jej się zaświeciły, kiedy wyciągnęła rękę, by delikatnie dotknąć pierścionka z brylantem. Joel wziął od niej pudełeczko i wyjął pierścionek spoczywający na miękkim atłasie. Ujął lewą dłoń Amy i wsunął jej pierścionek na palec. Idealnie pasował do złotej obrączki.

- Jest taki piękny. - Spoglądała na swoją rękę, a potem znów na Joela. - Właśnie taki bym wybrała. Skąd wiedziałeś?

- Zapomniałaś, jak dobrze cię znam.

Pozwoliła mu się objąć.

- Dziękuję - zdążyła szepnąć, nim ich usta się zetknęły.

Kiedy skończył ją całować, nadal ją obejmował, oparłszy brodę na jej głowie.

- Więc twoim zdaniem ten dom powinien być pełen dzieci? - spytał cicho.

- Jedno czy dwoje byłoby w sam raz. - Odsunęła się od niego i spojrzała w pełne czułości oczy. - No, może troje.

Puścił ją i podszedł do okna.

- Wiesz, że wyremontowanie tego domu wymaga czasu i dużo ciężkiej pracy.

Przesunął ręką po parapecie.

Serce szybciej jej zabiło na szczególny ton, jaki pojawił się w jego głosie, na coś w jego zachowaniu.

- Nie boję się ciężkiej pracy. A ty?

Spojrzał na nią przez ramię.

- Nie, kiedy wiem, że sprawię ci tym tyle radości.

- Próbujesz mi coś powiedzieć, Joelu?

Odwrocił się do niej.

- Poprosiłem o zrobienie ekspertyzy budowlanej. Okazało się, że dom jest w dobrym stanie. Trzeba będzie zająć się tym wszystkim, na co zwróciłaś uwagę. I jeszcze kilkoma drobiazgami, takimi jak nowy dach, izolacja, okna, by wymienić tylko niektóre. Doprowadzenie wszystkiego do stanu używalności będzie trochę kosztowało. Zostaniemy też właścicielami ośmiu hektarów ziemi przylegającej do działki twojego ojca. Lepiej przygotuj się na to, że będziesz tu mieszkać do końca życia.

Zapisała i rzuciła się w jego rozwarte ramiona. Zakreśliła ją, podczas gdy obsypywała mu twarz pocałunkami.

- Co takiego zrobiłam, żeby sobie na ciebie zasłużyć?

Po policzkach płynęły jej łzy szczęścia.

Postawił ją na ziemi.

- Czy jeszcze nie wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko? - Otarł jej łzy. - Kiedy sobie pomyślę, jak mało brakowało, żeby nigdy się nie poznał na takiej miłości, tym bardziej pragnę ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz. Amy, cokolwiek nas czeka w przyszłości, razem stawimy temu czoło.

Uśmiechała się, patrząc w jego twarz, twarz mężczyzny, którego kochała i któremu zawsze ufała. Myślała, że wszystko o nim wie, teraz jednak uświadomiła sobie, że prawdopodobnie nigdy nie pozna go do końca. Ale to było bez znaczenia. Miała całe życie, by dowiedzieć się o nim wszystkiego, czego chciała.